

ŚWIATOWE ŻYCIE®



Melanie Milburne

Druga
randka

Melanie Milburne

Druga randka

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Breaking the Playboy's Rules*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Melanie Milburne

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7960-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwszy raz w życiu Millie zaprosiła mężczyznę na drinka, a teraz wyglądało na to, że się spóźni. Wstyd! Nie była to jednak zwykła randka. Miała się spotkać z Hunterem Addisonem, rozchwytywanym prawnikiem, który rozwodził celebrytów. I nie chodziło o nią, występowała w imieniu matki. Eleanora kolekcjonowała byłych mężów tak jak inni znaczki. I, niestety, w przypadku męża numer cztery miało ją to słono kosztować. Millie nie bardzo mogła sobie pozwolić na udzielenie matce tego typu pożyczki.

Hunter Addison też nie należał do najtańszych prawników w Londynie, ale miał reputację najlepszego. Pędziła w kierunku baru, do którego zaprosiła Huntera. Nie rozmawiała z nim, wysłała tylko esemes. Po tragicznej randce w ciemno, która przydarzyła im się dwa miesiące temu, nie potrafiła się zdobyć na zadzwonienie do niego. Nie mogła jednak pozwolić, by kolejny narcystyczny dupek wykorzystał jej matkę.

Pchnęła drzwi baru i weszła do środka, omiatając wzrokiem wnętrze. Nigdzie nie zauważyła samotnie siedzącego mężczyzny. Zresztą, czy tak przystojny, bogaty i wyrafinowany mężczyzna mógłby choć pięć minut siedzieć sam? Uchodził za playboya i co tydzień paparazzi przyłapywali go z inną piękną uwieszoną na jego ramieniu. Jednak od około dwóch miesięcy w prasie nie pojawiło się żadne nowe zdjęcie uwieczniające jego podboje. Może brak zainteresowania, jaki mu okazała podczas ich randki w ciemno, ugodził w jego ego?

Akurat, pomyślała. Mężczyźni tacy jak Hunter Addison mieli ego odporne na wszystko. Nawet młot pneumatyczny nie zdołałby w nim zrobić wylomu.

– Spóźniłaś się. – Usłyszała dobiegający zza jej pleców głęboki męski głos.

Obróciła się i pomimo boleśnie wysokich obcasów musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć w bursztynowe oczy Huntera. Zderzenie z takim uosobieniem męskości nawet kobietę z kamienia wyprowadziłoby z równowagi. Był po prostu idealny – miał szerokie bary i smukłe, ale umięśnione ciało emanujące władcą energią. W wieku trzydziestu czterech lat był u szczytu swoich możliwości. Każda komórka ciała Millie reagowała na jego magnetyzm.

– Tak, wiem, przepraszam, ale...

– Zepsuł ci się telefon? – Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, który nie sięgał do połyskujących cynicznie oczu.

Millie policzyła w myślach do dziesięciu, żeby nie odpysknąć. Coś w nim doprowadzało ją do szału. Nie wiedziała co, nie miała doświadczenia z mężczyznami. Jej jedyna miłość, Julian, którego znała od dzieciństwa, zmarł trzy lata temu po długiej walce z rakiem mózgu. Od tamtej pory Millie z nikim się nie spotykała. Jeśli nie liczyć tej okropnej randki w ciemno z Hunterem. To była katastrofa, ale z drugiej strony, postarała się, by jej nie polubił – traktowała go z lodowatą obojętnością, od czasu do czasu dogryzając mu okrutnie. Tak zemściła się na przyjaciółach, którzy wrobili ją w tę randkę, bo uważali, że powinna w końcu zacząć żyć normalnie.

Niestety teraz potrzebowała pomocy prawnej i musiała schować dumę do kieszeni. Bolało, oj bolało.

– Nie, ale rozładował się. Po drodze wydarzył się jakiś wypadek i policja zamknęła kilka przecznic, więc musiałam iść naokoło. – W obcisłej spódnicy i absurdalnie wysokich obcasach, dodała w myślach.

Nie wiedziała, czy jej uwierzył, jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Jednak przyglądając jej się bacznie, zatrzymał dłużej wzrok na jej ustach. To wystarczyło, by ugięły się pod nią kolana.

– Chodź, mam stolik w zacisznym zakątku – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu, co oczywiście od razu ją rozzłościło.

Pewnie myślał, że pożałowała swojego oziębłego zachowania podczas poprzedniej randki i chciała, by dał jej jeszcze jedną szansę. O nie! Ale mimo to podążyła za nim posłusznie do stolika. Gdy usiedli, musiała trzymać kolana razem i uważać, by nie dotknąć przypadkiem pod stołem jego długich umięśnionych nóg. Jej serce biło jak oszalałe, a w uszach szumiała wzburzona krew. Całe jej ciało ostrzegało ją przed niebezpieczeństwem.

– Czego się napijesz? – zapytał Hunter.

Millie zerknęła przelotnie na menu.

– Wody.

Hunter parsknął pod nosem, a jego oczy błysnęły niebezpiecznie.

– Nie mów, że zostałam abstynentką?

Millie zarumieniła się natychmiast. Podczas ich randki w ciemno wypila trzy kieliszki wina i jednego zabójczo mocnego drinka, dodając sobie sił, by przetrwać tę udrękę. Ich randka wypadła w trzecią rocznicę śmierci Juliana. Ten dzień co roku stanowił dla niej wyzwanie. Nie była dla niego nieprzyjemna tylko dlatego, że walczyła ze smutkiem i tęsknotą. Najbardziej doskwierało jej poczucie winy.

– Nie, po prostu nie mam ochoty na alkohol.

Hunter wezwał kelnera, zamówił Millie wodę, a dla siebie gin z tonikiem, a potem rozsiadł się wygodnie. Miał na sobie elegancki szary garnitur i śnieżnobiałą koszulę rozpiętą pod szyją i kontrastującą z jego oliwkową karnacją i krótkimi, kruczoczarnymi włosami. I te usta... Zmysłowe, ironicznie skrzywione, okolone cieniem zarostu.

Millie poprawiła się na krześle i ścisnęła mocniej kolana, zdumiona kierunkiem, w którym podążały jej myśli. Przecież nie interesowały ją jego usta tylko prawnicze umiejętności. Miała problem z zapanowaniem nad rozbieganymi myślami. Każde spojrzenie Huntera wprowadzało ją w ekscytujący popłoch, jakby jej dotykał swymi silnymi dłońmi o długich palcach...

– A więc spotykamy się ponownie. – Hunter omiótł ją leniwym spojrzeniem.

Jego głos ślizgał się po skórze Millie. Nagle zaschło jej w ustach. Wygładziła nerwowo spódnice, ukradkiem oblizując spierzchnięte wargi.

– Chyba powinnam cię przeprosić za swoje zachowanie podczas naszego poprzedniego spotkania.

Zerknęła na niego i zauważyła, że Hunter przygląda jej się uważnie. To chyba jego prawnicza mina, pomyślała. Skupione, oceniające spojrzenie kogoś, kto analizuje każde słowo wypowiedziane przez klienta.

– Tamtego dnia nie czułam się najlepiej i obawiam się, że wyżyłam się na tobie.

– Obawiasz się? – Jego słowa ociekały sarkazmem.

Podniosła głowę i spojrzała mu twardo w oczy.

– Też nie zachowywałeś się jak książkę ze snów.

Jego oczy pociemniały, jakby przypomniawszy sobie tamten wieczór i nie był zachwycony tym wspomnieniem. Zarumienił się i uśmiechnął przepaszająco.

– Masz rację. Nie przyłożyłem się, by cię oczarować.

Nie były to może przeprosiny, ale ona również nie popisała się manierami podczas ich pierwszego spotkania. Zdenerwowana faktem, że przyjaciele próbują ją wyswatać na siłę, pozwoliła sobie na niezbyt przyjemne zachowanie. Beth i Dan mieli dobre intencje, ale nie znali prawdziwego powodu jej niechęci do randek. Zanim Julian przegrał walkę z chorobą, żył z nią przez sześć lat, od swoich osiemnastych urodzin. Wyczerpujące leczenie i operacje zmieniły go z miłego, serdecznego chłopaka w wiecznie narzekającego furiata. Mimo to Millie trwała przy nim przez wszystkie te lata w nadziei na zmianę na lepsze. Coraz bardziej upewniała się w postanowieniu, by z nim zerwać, ale czekała, aż stan Juliana się poprawi. Nie doczekała się. Nigdy nie poczuł się na tyle dobrze, by bez wyrzutów sumienia mogła go zostawić.

Ze smutnych wspomnień wyrwało ją pojawienie się kelnera. By zająć czymś dłonie, sięgnęła po wodę i zaczęła ją saczyć, studiując uważnie twarz Huntera znad krawędzi szklanki. Taki seksapil u mężczyzn powinien być zabroniony. Ciekawe, jak wyglądało to rosłe ciało bez ubrania... Jej wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach.

Seks z Julianem był... skomplikowany. Brakowało mu sił, godziła się więc na to, by jak najszybciej osiągał rozkosz, kosztem jej przyjemności. Złościła się, ale bardziej na siebie niż na niego – przecież był chory! Po jego śmierci nawet nie próbowała znaleźć nowego kochanka. Seks kojarzył jej się z rozczarowaniem i frustracją. Ale teraz, siedząc naprzeciw Huntera, nie potrafiła przestać myśleć o jego ciele! Podejrzewała, że nie zdarzało mu się nie zaspokoić partnerki. Wystarczyło, że spojrzał na nią, a już przeszywał ją rozkoszny prąd. Millie zacisnęła mocniej uda. Nagle zrobiło jej się niezdanie gorąco. Pomiędzy czarnymi brwiami Huntera pojawiła się

zmarszczka zamyślenia. Obracał w dłoniach szklanę, ale nie upił jeszcze ani kropli drinka.

– Zastanawiam się, dlaczego po ewidentnym fiasku naszej pierwszej randki zdecydowałaś się na drugą?

– To nie randka. Chciałam porozmawiać o... czymś innym.

– Tak? – Wpatrywał się w nią teraz z zainteresowaniem, badawczo, bacznie.

Znów oblizła zaschnięte usta. Jego wzrok zatrzymał się dłużej na ruchu jej języka. Millie zadrżała.

– Chciałam skorzystać z twojej profesjonalnej porady – wykrztusiła.

Hunter zerknął na pierścienek zaręczynowy od Juliana, który nadal nosiła. Szczerze mówiąc, nie podobał jej się zbytnio, ale poczucie winy nie pozwalało jej go zdjąć. Hunter wiedział, że Julian nie żyje, napomknął o tym podczas ich pierwszego spotkania.

– Nie jesteś zamężna, ja specjalizuję się w rozwodach, więc... Chyba że coś ukrywasz...

Oczywiście, że ukrywała, i to wiele, przed nim i przed wszystkimi innymi. Nie kochała Juliana. Kiedy umarł, trzy dni przed ich ślubem, poczuła coś na kształt ulgi. Jednak rolę zrozpaczonej narzeczonej odgrywała szalenie przekonująco. Czuła się jak oszustka. Rozpacała oczywiście, straciła przyjaciela. Ale Julian nie był miłością jej życia. Millie przyglądała się kostkom lodu topniejącym w wodzie mineralnej.

– Nie mam męża, ale moja matka ma, niestety. Rozwiedziesz ją? – zapytała po prostu.

Długo milczał, patrząc jej bacznie w oczy, aż musiała ponownie zwilżyć usta koniuszkiem języka. Znowu zawiesił wzrok na jej wargach. Millie poczuła falę podniecenia.

– Dlaczego ja? – zapytał krótko.

Millie odstawiła szklankę na stolik i usiadła prosto. Starła się zachować pozory spokoju, ale wewnątrz płonęła. Ubrania zaczęły ją uwierać, a skóra wydawała się wrażliwa na najlżejszy dotyk najbardziej nawet miękkiego materiału. Musiała się jednak skupić, by nie wymknęła jej się kompromitująca prawda o sytuacji matki. Kolejny z jej pilnie strzeżonych sekretów. Dziedziczka fortuny Eleanora Donnelly-Clarke po wszystkich swoich rozwodach została praktycznie bez grosza. Natura dała matce Millie olśniewającą urodę, ale także ciężką dysleksję. Każdy kolejny mąż wykorzystywał jej problem z czytaniem skomplikowanych prawnych formułek. Również ostatni nie zamierzał przegapić takiej szansy. Gdyby nie fundusz powierniczy stworzony przez dziadka dla Millie, obie dawno już wylądowałyby na bruku bez grosza przy duszy. Millie musiała jednak dbać o własną firmę jubilerską, a nie bez końca spłacać zobowiązania matki. Na kolejny kosztowny rozwód z pewnością nie mogła sobie pozwolić. Dlatego schowała dumę do kieszeni.

– Podobno jesteś najlepszy.

Uśmiechnął się kącikami ust, ale komplement ewidentnie nie zrobił na nim większego wrażenia. Siedział odchylony nonszalancko do tyłu i emanował pewnością siebie, której Millie mogła mu tylko pozazdrościć.

– A ja myślałem, że chcesz się ze mną przespać. – Omiótł ją gorącym, powolnym spojrzeniem.

Millie uśmiechnęła się, mimo mocno zaciśniętych zębów.

– Niestety nie.

– Niestety? – Oczy Huntera rozbłysły niebezpiecznie.

Millie miała wrażenie, że wypila wiadro szampana, a nie szklankę wody, tak mocno kręciło jej się w głowie. Najważniejsze, to się nie zdradzić, powtarzała w myślach, nie pozwolić, by zauważył, że z trudem odrywała wzrok od jego zmysłowych, grzesznych ust...

– Dan i Beth sądzą, że jesteś w moim typie, ale mylą się. Niestety.

Hunter uśmiechnął się kusząco, wystawiając jej samokontrolę na próbę.

– Ty też nie jesteś w moim typie, a jednak nasi przyjaciele zdają się uważać, że idealnie do siebie pasujemy. Ciekawe, nieprawdaż? – zauważył żartobliwie.

Arogant, mruknęła w myślach.

– Ubzdurali sobie, że romans z tobą pomógłby mi zapomnieć o śmierci narzeczonego – odparowała surowym, wiktoriańskim tonem. – Obawiam się, że przeceniają moc twojego wdzięku osobistego – dodała złośliwie.

Hunter roześmiał się, ale jego oczy spoważniały.

– Może potrzebujesz czasu, żeby pogodzić się z jego odejściem.

– Może. – Nie była pewna, czy kiedykolwiek pogodzi się z utratą marzenia o szczęśliwym życiu u boku ukochanego mężczyzny po tym, jak jej związek z Julianem zamienił się w koszmar.

Hunter przyglądał jej się uważnie. Jako najwyższej klasy prawnik potrafił zapewne czytać pomiędzy wierszami. Czy przejrzał i ją? Kiedy zawiesił wzrok na jej ustach, czas stanął.

– A więc chodzi o rozwód twojej matki.

Nagła zmiana tematu otrzeźwiła ją.

– Powinienem cię ostrzec, że nie jestem tani.

Millie zignorowała ukłucie strachu – wynagrodzenie prawnika na pewno uczyni mniejszy wyłom w jej oszczędnościach niż kolejny rozwód matki.

– Stać mnie – oznajmiła, unosząc dumnie głowę.

Po chwili pełnego napięcia milczenia Hunter odezwał się wreszcie.

– Dlaczego miałabyś płacić za matkę?

Millie westchnęła ciężko i odwróciła wzrok.

– Przyszły były mąż mojej matki wydał sporo pieniędzy, jej pieniędzy, na jakiś podejrzany interes, który oczywiście okazał się klapą. Miał także kochankę, którą utrzymywał, drenując konto żony. Matka zwróci mi pieniądze, gdy tylko stanie na nogi. – Jeśli stanie na nogi, poprawiła się w myślach.

Znowu zapadła cisza. Hunter wyraźnie intensywnie coś rozważał.

– Mam dla ciebie propozycję. Dam ci zniżkę, jeśli zjesz jutro ze mną kolację.

Millie otworzyła bezwiednie usta ze zdumienia.

– Kolację? – wykrztusiła.

– Jadasz czasami, prawda?

– Tak, ale...

– Daj mi jeszcze jedną szansę, bym ci udowodnił moc mojego wdzięku osobistego – zażartował z błyskiem w oku.

– Przecież sam stwierdziłeś, że nie jestem w twoim typie.

– Co nie znaczy, że nie możemy spędzić razem miło czasu. Oczyszczyć powietrze po katastrofie naszej pierwszej randki.

Millie natychmiast zaczęła się zastanawiać, co się kryło za jego propozycją. Czy jej obojętność potraktował jako wyzwanie? Często się zastanawiała, czy gdyby ich randka nie wypadła w rocznicę śmierci Juliana, oparłaby się Hunterowi tak łatwo. Mimo złego humoru i wrogiego nastawienia, już wtedy zauważyła jego zapierającą dech w piersi prezencję. Musiałaby być z kamienia, żeby nie zareagować na tak oszłamiająco przystojnego mężczyznę. Millie przybrała obojętną minę, by nie karmić i tak ogromnego ego Huntera.

– Muszę sprawdzić w kalendarzu...

– Sprawdź. – Skinieniem głowy wskazał jej torebkę.

Jego ciemne, gorące oczy rzucały jej wyzwanie. Oprzyj mi się, jeśli potrafisz, zdawały się mówić.

Wyjęła telefon z torebki, zerknęła na kalendarz, wiedząc doskonale, że nie ma w nim zaplanowanego żadnego spotkania na jutrzejszy wieczór. Miała za to mętlik w głowie. Powinna się zgodzić czy nie? Obiecał jej zniżkę, ale dlaczego? Im dłużej z nim rozmawiała, tym bardziej ją intrygował. Nigdy nie spotkała nikogo równie pewnego siebie. Wiedział, czego chciał, dokładnie takiego prawnika potrzebowała jej matka. Millie schowała telefon do torebki i zamknęła ją głośno.

– Wygląda na to, że jestem wolna.

– Świetnie. Gdzie mieszkasz? Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Nie trzeba – zaproponowała. – Sama dojadę, tak jak ostatnio.

Rzucił jej nieustępliwe spojrzenie.

– Zróbmy wszystko inaczej. Przyjadę po ciebie, a po kolacji odwiozę cię do domu.

Millie postanowiła nie wyklócać się o szczegóły i podała mu adres.

– Kiedy możesz się spotkać z moją matką? Wiem, że jesteś strasznie zajęty, pewnie nie masz czasu...

– Znajdę czas. Jutro o ósmej rano, może być?

Millie odetchnęła z ulgą.

– Tak szybko? Nie wiem, jak ci dziękować. Chciałabym przyjść z nią, nie masz nic przeciwko?

– Nie, oczywiście, że nie. Przynieście wszystkie dokumenty: wyciągi bankowe, PIT-y, listę wspólnych aktywów. Możecie też spisać wszystko, co wiecie o drugiej stronie. Od kiedy są w separacji?

– Od paru miesięcy.

– A jak długo są małżeństwem?

– Cztery lata. – Po chwili dodała niechętnie: – To czwarty mąż matki. Wszystkie poprzednie małżeństwa zakończyły się rozwodem.

Hunter nie wyglądał na zszokowanego. Dla niego rozwody stanowiły chleb powszedni. Codziennie spotykał ludzi, których namiętna miłość zamieniła się we wrogość. Millie podejrzewała, że dlatego stracił wiarę w miłość i trwałe związki i zapracował sobie na reputację playboya.

– Który z mężów matki był twoim ojcem? – Hunter przerwał jej rozmyślenia.

– Żaden. – Millie wpatrywała się w krawat Huntera, unikając jego wzroku. – Umarł parę miesięcy przed moimi narodzinami. Myślę, że próbowała zastąpić mojego ojca innym mężczyzną, ale nikt nie dorastał mu do pięt. Dlatego pozostała przy jego nazwisku, choć kolejni mężowie próbowali jej to wybić z głowy.

Hunter sięgnął po drinka. Upił niewielki łyk i odstawił szklankę.

– Życie nie z każdym obchodzi się łagodnie – zauważył filozoficznie.

– Prawda. – Zerknęła na pierścionek po Julianie.

Los potraktował go wyjątkowo okrutnie. Choroba zredukowała go do zgorzkniałego frustrata. Mimo to Millie trwała przy nim, uwięziona przez poczucie obowiązku, które nie opuściło jej nawet po jego śmierci. I poczucie winy – nie kochała go bowiem tak, jak powinna. Był dla niej jedynie przyjacielem.

Telefon w kieszeni Huntera zadzwonił nagle. Zerknął na ekran i skrzywił się.

– Muszę odebrać, przepraszam. – Wstał. – Za chwilę wrócę – dodał i wyszedł na zewnątrz.

Millie nie miała co robić, więc zajęła się swoim ulubionym zajęciem: zamartwianiem się. Może nie powinna była prosić Huntera o pomoc w rozwodzie matki? Był najlepszy, ale z drugiej strony oznaczało to częste

spotkania z niepokojąco przystojnym mężczyzną, na którego urok chyba nie była tak odporna, jak by chciała. Nie jest w moim typie, starała się pocieszyć, ale bez przekonania. Gdy tylko pomyślała o jego ustach, przeszywał ją dreszcz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Serce Huntera zamierało za każdym razem, gdy dzwoniła jedna z opiekunek Emmy, jego siostry. Wyszedł z baru, by odebrać telefon. Nie chciał, by ktokolwiek, zwłaszcza Millie, usłyszał jego rozmowę.

– Rupinder? Coś się stało? – Zatkął jedno ucho dłonią, by wytłumić hałas ulicy. Teraz jego serce waliło jak oszalałe. Emma, cierpiąca na rzadką chorobę genetyczną, wymagała stałej opieki, którą zapewniała jej zatrudniona przez niego ekipa opiekunek oraz lekarze rezydujący w klinice znajdującej się nieopodal domu Emmy.

– Nie, Emma ma się dobrze. Dzwonię do pana, bo muszę poprosić o dwa tygodnie urlopu. Moja matka zachorowała nagle. Judy zgodziła się mnie zastąpić, jeśli pan wyrazi na to zgodę.

Hunter odetchnął z ulgą.

– Oczywiście, zostań z matką tak długo, jak uznasz za konieczne.

Zazwyczaj telefony od opiekunek Emmy dotyczyły nagłych ataków lub nawracających poważnych infekcji: zapalenia mózgu, oskrzeli, płuc, a nawet sepsy. Hunter żył w ciągłym napięciu. Jeden z najgorszych ataków przytrafił się Emmie w dzień jego randki w ciemno z Millie. Choć zupełnie nie miał nastroju na randkę, zwłaszcza zorganizowaną dla niego przez przyjaciół, prosto ze szpitala pojechał do baru. Nie potrzebował pomocy w poznawaniu kobiet, świetnie sobie radził ze zdobywaniem kochanek, gorzej szło mu z pozbywaniem się ich. Nie zamierzał się ustatkować u boku

jakiejś miłej dziewczyny. Która zechciałaby dostać za męża mężczyznę z nieuleczalnie chorą siostrą w pakiecie?

Od śmierci matki sprawował prawną opiekę nad Emmą i od dawna nie liczył na ojca, który opuścił ich, by założyć nową rodzinę. Zdrową, idealną rodzinę. Hunter widział zdjęcie Millie Donnelly-Clarke w gazecie relacjonującej jakiś bal charytatywny kilka miesięcy wcześniej. Zaintrygowała go. Było w niej coś wyniosłego, królewskiego, niedostępnego... Dlatego zgodził się pójść z nią na wino.

Niestety tego właśnie dnia Emma... Opieka nad pięć lat młodszą siostrą determinowała jego życie, odkąd ich rodzice się rozwiedli, gdy Hunter skończył dwanaście lat. Matka, porzucona z dwójką dzieci, z których jedno wymagało ciągłej opieki i drogich terapii, ledwie sobie radziła, musiał więc wspierać ją, jak tylko potrafił.

Na randce Millie okazała się zaczepna i nieprzyjemna, więc nie starał się nawet jej oczarować. Mimo to nie potrafił o niej zapomnieć. Czy dlatego, że kobiety zazwyczaj zabiegały o jego uwagę? Ona robiła wszystko, by go do siebie zniechęcić. Jednak coś w niej go zaintrygowało. Hunter zakończył rozmowę z Rupinder i pospiesznie wrócił do baru. Millie siedziała pochylona nad telefonem, skorzystał więc z okazji, by się jej przyjrzeć, zanim podszedł do stolika.

Jej długie blond włosy przypominały lśniący jedwab spływający na szczupłe ramiona. Była drobna i bardzo kobieca. Pierwszą rzeczą, którą zauważył, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, były oczy – błękitne niczym mroźne zimowe niebo. Miała alabastrową skórę, wysokie, arystokratyczne kości policzkowe i prosty nos oraz grzeszne, wygięte w łuk kupidyna, pulchne usta, które śniły mu się w różnych konfiguracjach co noc przez ostatnie dwa miesiące. Nie tknął jej nawet palcem, nie podali sobie dłoni na

powitanie, nie mówiąc o całusie w policzek. A mimo to hormony buzowały w nim niczym soki w młodym drzewie na wiosnę.

Gdy dostał od niej esemes z prośbą o drugie spotkanie, uznał, że zmieniła zdanie o nim. Biegł do baru jak na skrzydłach, zastanawiając się, dlaczego wybaczyła mu niezbyt szarmanckie zachowanie na pierwszej randce. Niestety, chodziło o poradę prawną... Zgodziła się jednak zjeść z nim kolację. Punkt dla niego. Cieszył się, że dała mu szansę, by zatarł fatalne pierwsze wrażenie. Nie chciał, by jakakolwiek kobieta na myśl o randce z nim wzdrygała się z niechęcią. Podszedł do stolika. Millie podniosła wzrok znad telefonu.

– Jedna z twych licznych kochanek sprawdza, czy jesteś wolny dzisiaj wieczorem? – zapytała z cynicznym uśmiechem.

– Nie tym razem – odpowiedział wymijająco.

Usiadł i sięgnął po drinka. Nie miał zamiaru się tłumaczyć, nie chciał też współczucia lub, co gorsza, litości. Nie widział sensu w rozmawianiu o czymś, czego nie dało się w żaden sposób zmienić. Emma stanowiła tę część jego życia, do której nikogo nie dopuszczał. Musiał chronić siostrę. Emma była ufna i szybko przywiązywała się do ludzi, więc kiedy znikali z jej życia, wpadała w rozpacz. Dokładnie tak jak wtedy, gdy odszedł od nich ojciec. Kiedyś Hunter popełnił błąd i przedstawił siostrę pewnej dziewczynie. Kiedy ze sobą zerwali, Emma też poczuła się porzucona i przeżyła to o wiele bardziej niż on. Od tamtej pory nie przedstawiał Emmy swoim kochankom.

– Zamówić coś dla ciebie? – zapytał Millie, wskazując jej pustą szklankę.

Pokręciła głową, a na jej ustach pojawił się cień powstrzymywanego uśmiechu.

– Nie, dziękuję. Staram się zachować trzeźwy umysł, gdy rozmawiam z prawnikiem.

Roześmiał się szczerze.

– Słusznie.

Zapadła dziwna cisza. Hunter nie mógł oderwać wzroku od jej ust – zdawały się stworzone do uśmiechu. Ciekawe, pomyślał, czy są tak miękkie i delikatne, na jakie wyglądają? Zaraz potem zorientował się, że nie powinno go to w ogóle interesować. Millie była typem kobiety, jakich zawsze unikał. Nie wyglądała na zwolenniczkę niezobowiązujących romansów, nawet jeśli od czasu do czasu zerknęła łakomie na jego usta... Nadal kochała swego zmarłego narzeczonego, wciąż nosiła na palcu pierścionek zaręczynowy. Mimo to miała w sobie coś, co zaintrygowało go bardziej, niż by tego chciał.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała, przerywając milczenie.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Przecież wiesz. Patrzysz na mnie dokładnie w ten sam sposób.

Policzki Millie pokryły się rumieńcem.

– Nie bądź śmieszny.

Hunter roześmiał się cicho i wstał.

– Do zobaczenia jutro o ósmej w moim biurze. – Podał jej wizytówkę z adresem.

– Dziękuję. – Gdy odbierała wizytówkę, musnęła niechcący palcami jego dłoń. Pożądanie wybuchło w nim, jakby uderzył w niego piorun. Leciutki dotyk czubków palców, a jaki efekt, pomyślał. Przeszły go ciarki od czubka głowy aż po palce stóp. Mógł się tylko domyślać, jak by się czuł, gdyby ją pocałował...

Millie też ewidentnie coś poczuła, bo cofnęła szybko dłoń, jak rażona prądem. Wrzuciła wizytówkę do torebki i wstała. Spojrzała na niego

niepewnie, przygryzając dolną wargę.

– Mam jeszcze jedną prośbę. Czy mógłbyś nie wspominać matce, że jesteśmy umówieni na kolację?

Ciekawe, dlaczego chciała to ukryć przed matką? Hunter nie spotkał się wcześniej z takim zachowaniem. Większość kobiet, które zapraszał na randkę, natychmiast ogłaszała ten fakt całemu światu. Miła odmiana, przemknęło mu przez myśl. I intrygująca.

– Nie ma sprawy. To będzie nasza słodka tajemnica.

Następnego dnia rano Millie stała z matką przed budynkiem, w którym znajdowało się biuro Huntera, a jej serce biło jak oszalałe.

– W porządku, wchodzimy – zdecydowała w końcu.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – Matka wyglądała na szczerze zatroskaną. – Słyszałam, że jest strasznie drogi.

Millie ujęła matkę pod ramię.

– Nie martw się o pieniądze. Pomyśl raczej o tym, ile stracisz, jeśli nie zatrudnisz najlepszego prawnika.

Eleanora nie wyglądała na przekonaną.

– Nie powiedziałaś mu o mojej...?

– Nie, mam, nie powiedziałam. – Millie przywykła już do ukrywania dysleksji matki. Czytała jej wszystkie dokumenty i listy od dzieciństwa, a matka podpisywała je tylko we wskazanym miejscu. Eleanora wstydziła się swej ułomności, ale nie potrafiła wytrwać w terapii.

Pojechały windą na najwyższe piętro. Recepcja przypominała foyer luksusowego hotelu: miękki dywan, oryginalne dzieła sztuki na ścianach, ciepłe światło, wszystko tu miało zapewnić klienta, że znalazł się w najlepszej firmie prawniczej w mieście. Śliczna i elegancka recepcjonistka przywitała Millie i Eleanor olśniewającym uśmiechem.

– Dzień dobry, jesteśmy umówione z Hunterem Addisonem. Millie i Eleanora Donnelly-Clarke.

– Już go informuję, że panie przyszły.

Recepcjonistka rzuciła kilka słów do słuchawki i wyszła zza recepcji.

– Zaprowadzę panie. Proszę za mną.

Podążyły szerokim korytarzem do gabinetu narożnego – jakżeby inaczej, przemknęło przez myśl Millie. Hunter siedział przy mahoniowym biurku, a za jego plecami rozpościerała się spektakularna panorama Londynu. Jednak Millie widziała tylko jego – nic nie mogło się równać z jego oszałamiającą urodą. Miał na sobie białą koszulę i błękitny krawat, szarą marynarkę powiesił na oparciu fotela. Wstał natychmiast i uśmiechnął się, a Millie zapało dech w piersi.

– Dzień dobry! – Uściskał dłoń Eleanory. – Miło mi panią poznać.

– Wzajemnie.

Millie zauważyła, że matka spieszyła się jak nastolatka w obecności gwiazdy rocka.

Hunter wyciągnął rękę do Millie. Wzięła głęboki oddech i ucisnęła lekko jego silną, opaloną dłoń, o długich palcach. Dotyk jego ciepłej skóry wprowadził ją w drżenie. Natychmiast wyobraziła sobie, jak jego zwinne palce ślizgają się po jej piersiach, udach... Jej ciało płonęło. Spojrzała mu w oczy i utonęła w nich na moment.

– Mam nadzieję, że nie mają mi panie za złe, że wyciągnąłem je z łóżek tak wcześnie rano? – Jego ciepły, miękki głos otulił ją niczym aksamit. Jej puls szalał, w brzuchu czuła ogień, reagowała na jego obecność tak, że nie wiedziała, co się z nią dzieje. Miała wrażenie, że przyciąga ją jakiś potężny magnes i jeśli nie wyrwie się z jego pola, będzie zgubiona. Zabrała pośpiesznie dłoń.

– Skądże. Jesteśmy rannymi ptaszkami – spróbowała zażartować, choć trzęsły jej się nogi.

– Ja też. – Oczy Huntera rozbliły się ciepło.

Wyobrażenia Millie natychmiast zwariowała, podsuwając jej wizję zmiętej pościeli i zaplątanego w nią nagiego Huntera. Zaszło jej w ustach. Zdawała sobie sprawę, że jej policzki płoną, cofnęła się więc, by zwiększyć dystans i ochłonić, ale straciła równowagę. Hunter złapał ją w porę za ramię i przytrzymał.

– Ostrożnie. – Czuła stalowy uścisk długich palców na nadgarstku i ciepło wędrujące w górę ramienia, aż do nagiej szyi.

Była zszokowana zachowaniem swojego zdradzieckiego ciała. Od dawna nie myślała o seksie, jej zmysły zapadły w śpiączkę. Wystarczył jednak jeden dotyk Huntera Addisona, by zalała ją potężna fala pożądania. Obudził jej hormony, wywołując istną burzę zmysłów. Czy zorientował się, że nie panowała nad trawiącym ją pragnieniem? Uważała się za mistrzynię ukrywania swych prawdziwych uczuć, ale obawiała się, że Hunter dostrzeże ogień pod powierzchnią jej chłodnej obojętności.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się uprzejmie, przynajmniej taką miała nadzieję.

Hunter zabrał rękę.

– Usiądźcie.

– To dokumenty, które miałyśmy przynieść. – Eleanora położyła na biurku folder z papierami. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Millie miała nadzieję, że Hunter złoży to na karb stresu związanego z kolejnym rozwodem.

– Świetnie, dziękuję. Im mniej czasu poświęcę na samodzielne zdobywanie informacji, tym niższa będzie moja gaża. Tak czy siak, postaram się, by nie była za wysoka.

Założył okulary w rogowej oprawce. Millie nie mogła oderwać od niego oczu. W okularach wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie... Po paru minutach Hunter podniósł wzrok znad dokumentów i spojrzał na Eleanorę.

– Nieruchomość w Surrey była zapisana na panią?

Millie natychmiast ruszyła na pomoc matce.

– Mama dostała ją w spadku po ojcu mojego taty, ale po ostatnim ślubie nowy mąż, Derek, został dopisany jako współwłaściciel.

Hunter pokiwał w zamyśleniu głową, analizując i oceniając sytuację.

– A udziały sprzedane w styczniu. – Ponownie zwrócił się bezpośrednio do Eleanory. – Gdzie trafiły pieniądze uzyskane z tej transakcji?

Eleanora spojrzała na niego błędnym wzrokiem, ale gdy Millie otworzyła usta, by odpowiedzieć, Hunter uciszył ją gestem.

– Eleanoro?

Matka rzuciła Millie zrozpaczone spojrzenie.

– Nie... – zająknęła się. – Nie wiem. Takimi sprawami zajmował się mąż, zna się na interesach o wiele lepiej niż ja.

Hunter milczał tylko przez ułamek sekundy.

– Rozumiem. W wielu małżeństwach tak to właśnie działa – odpowiedział gładko i wrócił do studiowania dokumentów.

Millie miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. Gdy się dowiedziała, że Derek wpisał siebie do aktu własności, było już za późno, by cokolwiek zrobić. Przed spotkaniem z Hunterem Millie przejrzała pośpiesznie dokumenty i od razu zauważyła alarmujące nieścisłości. Z konta matki znikwały co jakiś czas spore sumy pieniędzy.

Millie nie mogła sobie darować, że nie wkroczyła wcześniej i nie zadbała o matkę tak, jak powinna. Po kilku minutach, które wydały jej się

wiecznością, Hunter zdjął okulary i położył je na stosie papierów na biurku. Miał poważną minę i zmarszczone czoło.

– W porządku. Powinniśmy postąpić w następujący sposób: najpierw zatrudnimy biegłego księgowego, który przejrzy wszystkie konta i transakcje na nich wykonane podczas trwania pani małżeństwa. Mam przyjaciela, Mattea Vitalego, który na pewno zgodzi się to zrobić. Wprawdzie mieszka we Włoszech, ale jest najlepszy w tym fachu i z pewnością zgodzi się wpaść na kilka dni do Londynu. Mam nadzieję, że nie potrwa to długo, a kiedy Matteo skończy, będziemy w stanie ustalić strategię.

– Bardzo panu dziękuję! – Eleanora odetchnęła z ulgą.

Millie przyłączyła się do podziękowań i dodała:

– To miło z twojej strony, że znalazłeś dla nas czas.

Hunter spojrzał jej głęboko w oczy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział powoli, akcentując słowo przyjemność.

Millie zerwała się i na chwiejnych nogach ruszyła ku drzwiom, ciągnąc za sobą matkę.

– Chodź, mamó, nie zabierajmy panu więcej czasu.

Hunter dogonił je i uścisnął dłoń Eleanory na pożegnanie.

– Chciałbym porozmawiać z Millie sam na sam. Czy byłaby pani tak miła i dała nam minutkę? Mamy coś do omówienia. Recepcjonistka przyniesie pani kawę lub herbatę.

– Oczywiście – zgodziła się Eleanora, a jej twarz rozpromieniła wdzięczność. – Nie ma pośpiechu. – Puściła w końcu jego dłoń, odwróciła się i wyszła, zanim Millie zdążyła zaprotestować.

– Jak dobrze znasz męża matki? – zwrócił się do Millie.

– Na tyle, by wiedzieć, że za nim nie przepadam. Na początku próbował mnie oczarować, ale nigdy nie podobał mi się sposób, w jaki zwracał się do matki. Ukrył przede mną fakt, że dopisał siebie do aktu własności Riversdale.

Hunter wypuścił głośno powietrze, dając dobitnie wyraz swej dezaprobach dla drani pokroju Dereka.

– Postaram się załatwić wszystko tak szybko i skutecznie, jak to możliwe.

– Dziękuję. – Nie stać jej było na długotrwałą batalię w sądzie, nie mogła też oczekiwać, że Hunter znacznie zredukuje swoje wynagrodzenie – nie został jednym z najbogatszych prawników w Londynie, pracując pro bono. Zwłaszcza dla kobiet, które przy pierwszym spotkaniu potraktowały go obcesowo.

– Naprawdę nie chcę ci zabierać czasu, więc... – Odwróciła się, by wyjść, i znowu poczuła na nadgarstku żelazny uścisk ciepłych palców.

– Poczekaj. Nie uciekaj.

Wlepiała wzrok w opalone palce na swym nadgarstku i poczuła dreszcz podniecenia. Nie mogła przestać wyobrażać sobie, co te palce mogły zrobić z jej ciałem... Czowała mrowienie wszędzie tam, gdzie mógłby jej dotknąć. Powoli odwróciła głowę i spojrzała Hunterowi w oczy.

– Puść mnie, proszę. – Jej głos zabrzmiał jak zachrypnięty szept. Obawiała się, że jej oczy mówiły coś całkiem innego.

Hunter zabrał dłoń i westchnął ciężko.

– Pewnie nie muszę ci mówić, że martwi mnie sytuacja, w której znalazła się twoja matka. Wygląda na to, że obecny partner wyprowadza pieniądze z jej konta na swoje tajne rachunki bankowe. Na razie to jedynie przeczucie, ale zapewniam cię, że wszystko dokładnie sprawdzę.

– Dziękuję.

Uśmiechnął się, a jej postanowienie, by trzymać go na dystans rozwiało się jak poranna mgła w słońcu. Czuła, jak jej spięte ciało rozluźnia się. Obawiała się, że jeśli Hunter nie przestanie zachowywać się jak wybawiciel i anioł stróż w jednej osobie, nie zdoła mu się oprzeć.

– Postaraj się nie zamartwiać. – Troska w jego głosie stopiła kolejną warstwę lodu wokół jej serca.

– Ostatnio nic innego nie robię. Martwię się o matkę właściwie od zawsze – wymknęło jej się. – Zakochuje się w przystojniakach, nie bacząc na ich spaczony charakter. A oni zacierają ręce, zadowoleni, że trafiła im się piękna i łatwowierna kobieta. Marzenie każdego mężczyzny.

– Nie każdego – zaprzeczył z mocą Hunter. – Osobiście wolę kobiety z silną osobowością.

Millie nie mogła oderwać wzroku od jego ust. Jej wargi same rozchyliły się, jakby oczekiwały pocałunku... Wstrzymała oddech. Czy on z nią flirtował? Tak! I mimo że jej myśli zaprzętała niewesoła sytuacja matki, sprawiało jej to przyjemność.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Podszedł wystarczająco blisko, by jej serce wpadło w popłoch. Tak blisko, że widziała ciemne plamki na jego bursztynowych tęczówkach oczu oprawionych czarnymi gęstymi rzęsami. Czuła zapach cytrusowo-korzennej wody po goleniu. Przez gładko ogoloną skórę już prześwitywał czarny zarost, co sugerowało, że nie został pominięty, gdy natura rozdawała testosteron.

Millie od lat nie miała okazji znaleźć się w towarzystwie tak zmysłowego mężczyzny. Właściwie nigdy. Jego energia docierała do niej potężnymi falami, wstrząsając jej ciałem i wywołując ciarki. Hunter ujął w palce kosmyk jej włosów i przyglądał mu się, jakby szacował wartość

bardzo kosztownego jedwabiu. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, jedynie ciemne oczy błyszczały niebezpiecznie i intensywnie.

– Dlaczego się mnie boisz? – zapytał, zniżając głos.

– Nie... Nie boję się. – Brzmiałyby o wiele bardziej przekonująco, gdyby jej głos nie drżał tak bardzo, a jej serce nie biło tak szybko, jakby miało za chwilę wyskoczyć z piersi. Ledwie panowała nad trzęsącymi się nogami.

– Kłamczucha. – Uśmiechnął się leniwie i zatknął jej kosmyk włosów za ucho.

Nie odsunął się. Wystarczyło, że zrobiłaby pół kroku do przodu, a jej piersi dotknęłyby jego torsu. Poczuła, jak jej sutki twardnieją. Nigdy wcześniej nie była tak świadoma każdego centymetra swojego ciała. Pulsowanie pomiędzy nogami budziło ją do życia po długim złym śnie.

– Stoisz za blisko – bąknęła.

– To się cofnij, nie trzymam cię przecież.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Lubił kobiety z silną osobowością? Proszę bardzo!

– Ty się cofnij.

– Nie, lubię patrzeć, jak na ciebie działam.

Millie wyprostowała się i rzuciła mu lodowate spojrzenie, nie ustępując nawet na krok.

– Nie działasz na mnie nawet odrobinę.

Powietrze pomiędzy nimi zgęstniało od zmysłowego napięcia. Jego spojrzenie hipnotyzowało ją, nie potrafiła wyrwać się spod jego mocy.

– Już się cieszę na moment, gdy będziesz musiała odwołać te słowa – mruknął.

Nie wiedziała, czy groził jej, czy składał obietnicę... Uśmiechnęła się kwaśno.

– Nie nastawiaj się.

Hunter roześmiał się cicho i odsunął się. Podeszedł do drzwi, dając jej znak, że spotkanie naprawdę dobiegło końca.

– Do zobaczenia dzisiaj wieczorem. Podjadę po ciebie o siódmej.

Millie miała wielką ochotę powiedzieć mu, by poszedł do diabła, ale ze względu na rozpaczliwą sytuację matki nie mogła sobie na to pozwolić. Wolała mieć w nim sprzymierzeńca, nie wroga. Wolała też nie zastanawiać się, dlaczego cieszyła się tak bardzo na ponownie spotkanie z pewnym siebie arogansem.

Hunter zamknął drzwi gabinetu i z uśmiechem na twarzy usiadł z powrotem przy biurku. Perspektywa wieczornej randki z Millie wprawiała go w radosne podniecenie, jakiego nie doświadczył od wielu lat. Przeważnie nie musiał namawiać kobiet na wspólną kolację, proponował spotkanie, a one zgadzały się natychmiast. Kto by się spodziewał, że tak zadziała na niego odrobina oporu ze strony atrakcyjnej kobiety? Podobał mu się jej temperament i upór widoczny w stalowo błękitnych oczach. W powietrzu nadal unosił się subtelny zapach jej perfum, zmysłowy i przywodzący na myśl kwitnące pnącza groszku w gorący letni wieczór.

Ledwie zdołał utrzymać ręce przy sobie. Kusiło go, by ją pocałować i zobaczyć, co się stanie. Nie należał jednak do mężczyzn, którzy się narzucają kobietom. Postanowił, że pocałuje ją, dopiero gdy się upewni, że ona także tego pragnęła. Jeszcze lepiej – zaczeka, aż ona zrobi pierwszy krok. Dlaczego z takim uporem opierała się erotycznemu napięciu, które pomiędzy nimi iskrzyło? Czy ze względu na świętej pamięci narzeczonego?

Beth i Dan powiedzieli, że zmarł trzy lata temu. Millie miała teraz zaledwie dwadzieścia sześć lat i była o wiele za młoda, by rezygnować z randek. Nic oprócz romansu nie miał jej zresztą do zaoferowania. Nie interesował go stały związek z żadną kobietą, nie miał zamiaru się zakochać, tak jak matka, którą miłość do ojca zniszczyła. Nigdy nie pozbierała się po tym, jak ją porzucił. Hunter miał nadzieję, że nigdy nie upadnie tak nisko, by opuścić swoje własne dziecko, tylko dlatego, że urodziło się z niepełnosprawnością. Emma mimo to kochała ojca z całego serca i nie rozumiała, co takiego zrobiła, że jej nie chciał znać. Hunter wziął do ręki dokumenty przyniesione przez matkę Millie.

Gdy tylko Eleanora weszła do jego gabinetu, od razu poczuł, że nie będzie łatwo. Była piękną kobietą, po której córka odziedziczyła urodę, ale w przeciwieństwie do Millie jej matka wyglądała na nieśmiałą i łatwą do zmanipulowania. Miał wiele takich klientek. Kobiety często padały ofiarą przemocy finansowej, ale tym razem trafiła kosa na kamień. Nie spoczne, dopóki nie zdemaskuję tego drania, pomyślał z mściwą determinacją.

Coś mu mówiło, że Eleanora i Millie nie powiedziały mu wszystkiego. Jego doświadczenie podpowiadało mu, że coś przed nim ukrywały. Odniósł sukces jako prawnik, bo potrafił czytać między wierszami. Nic się przed nim nie ukryło, żaden sekret, żadne kłamstwo. Podczas ich krótkiej rozmowy Millie odpowiadała za matkę, jakby to ona była rodzicem, a Eleanora dzieckiem. On zachowywał się podobnie w stosunku do Emmy, która na zawsze pozostała dzieckiem, teraz uwięzionym w ciele młodej kobiety.

Rzucił papiery z powrotem na biurko i zacisnął pięści. Dokładnie takie sprawy lubił prowadzić. Dzięki niemu sprawiedliwości mogło się stać zadość. Jednak, by do tego doszło, musiał najpierw dowiedzieć się wszystkiego o swych klientkach, poznać całą prawdę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Millie spieszyła się po pracy do domu, by przygotować się do kolacji z Hunterem. Jedną z jej współlokaterek, Ivy, która za kilka tygodni wychodziła za mąż, właśnie się wyprowadzała. Gdy Millie weszła, Ivy klęczała właśnie nad pudłem z kuchennymi utensyliami.

– Jak poszło spotkanie z Hunterem Addisonem? Zgodził się reprezentować twoją mamę?

Millie powiesiła torbę na oparciu kuchennego krzesła.

– Tak – odpowiedziała. – Postanowił zatrudnić księgowego sądowego, by przyjrzał się finansom matki i sprawdził, czy nie ma w nich nic podejrzanego. Mamie ulżyło. Była tak wdzięczna, że prawie wyściskała Addisona.

Ivy wstała z podłogi i odgarnęła rozczochrane rude włosy z twarzy.

– Cieszę się, że mimo swoich uprzedzeń postanowiłaś się z nim ponownie skontaktować. – Ivy uśmiechnęła się psotnie i dodała: – Ewidentnie nie spaliłaś za sobą wszystkich mostów podczas waszej pierwszej randki. Nie zgodziłby się, gdyby nie mógł znieść twojego towarzystwa.

Millie zdawała sobie sprawę, że jej policzki pokrywają się szkarłatem, pochyliła się więc nad torbą, udając, że szuka w niej telefonu.

– Dla niego to po prostu kolejna sprawa, nic więcej – bąknęła.

Ivy rzuciła jej baczniejsze spojrzenie i podeszła bliżej.

– Coś się stało? Wyglądasz niewyraźnie. Myślałam, że odetchniesz, gdy on zajmie się rozwodem matki.

– Tak, ale zdałam sobie sprawę, jak bardzo matka jest bezradna. Nie potrafię jej chronić, nie tak, jak powinnam. Mam wrażenie, że ją zawiodłam. Ponownie. Muszę jednak zajmować się firmą, nie chcę i tego zawalić. Nie wiem, jak pogodzić obowiązki córki z prowadzeniem własnego biznesu.

– Dlaczego czujesz się odpowiedzialna za własną matkę? – zdziwiła się szczerze Ivy. – Ona jest dorosła. Nie miała szczęścia do mężczyzn, podobnie jak moja matka, ale to nie twoja wina. Poświęciłaś się także dla Julesa, byłaś przy nim cały czas, aż do końca. Nie możesz zawsze przedkładać potrzeb innych ponad swoje.

Millie miała wielką ochotę podzielić się z przyjaciółką powodem swej nadopiekuńczości w stosunku do matki, ale z szacunku do Eleanory milczała. Ufała współlokatorkom, Ivy i Zoe. Na pewno by ją wsparły i okazały jej zrozumienie, gdyby im się zwierzyła, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Obawiała się też, że wyjawienie jednego sekretu pociągnęłoby za sobą kolejne, aż wyznałaby im, że wcale nie kochała Juliana. Do tego nie mogła się nikomu przyznać.

Ivy uścisnęła ją mocno.

– Jesteś cudowną córką i przyjaciółką. Każdy może na ciebie liczyć i za to, między innymi, cię kochamy. – Uśmiechnęła się ciepło.

– Będziesz też piękną druhną – dodała. – Jeśli się zgodzisz, oczywiście. Chciałam poprosić ciebie i Zoe. Ona już się zgodziła. Proszę, proszę!

– O rany, oczywiście! Jeszcze nigdy nie byłam druhną. – Millie ucieszyła się szczerze.

Ivy zerknęła na pierścionek na palcu Millie.

– Mam nadzieję, że nie będzie ci przykro?

Millie pokręciła żywołowo głową i uśmiechnęła się szeroko.

– Skądże. Będę się cieszyć twoim szczęściem. To cudownie, że spotkałaś Louisa.

– Jestem przekonana, że ty także spotkasz kogoś równie cudownego – zapewniła ją przyjaciółka. Jej twarz promieniała szczęściem. – Hej, a może przypadniecie sobie do gustu z Hunterem Addisonem? Przeciwnieństwa się przyciągają!

– Nie żartuj! – Millie skrzywiła się, jakby związek z Hunterem był najgorszą rzeczą, jaką mogła sobie wyobrazić. – Po pięciu minutach zaczynamy się kłócić. Co może się okazać wielce kłopotliwe, zważywszy, że za godzinę mam zjeść z nim kolację.

Ivy aż zakryła usta dłonią.

– Kolejna randka?! Serio?!

– Kolacja, nie randka – szybko sprostowała Millie. – Myślę, że zaprosił mnie, bo w swej arogancji nie bierze pod uwagę, że po raz drugi także oprę się jego wątpliwemu wdziękowi.

– A oprzesz się?

Millie roześmiała się sztucznie.

– Ależ oczywiście, że tak. On nie jest w moim typie.

I tego muszę się trzymać, pomyślała z desperacją Millie, albo wpakuję się w nie lada tarapaty.

Hunter przyjechał punktualnie o dziewiętnastej. Millie otworzyła mu drzwi z uprzejmym uśmiechem na twarzy.

– Cześć! – Starła się nie zauważać, jak fantastycznie wyglądał w czarnej kurtce z miękkiej skóry, czarnych spodniach i rozpiętej pod szyją białej koszuli. Jej puls przyspieszył, a zmysły oszalały, gdy cytrusowy

zapach jego wody kolońskiej dotarł do jej nozdrzy. Jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

– Cześć! – Jego głęboki głos sprawiał, że jej serce zamierało. Omiótł wzrokiem jej sylwetkę od ramion otulonych kremowym szalem z kaszmiru przez wąską talię, aż po rąbek błękitnej sukienki do kolan.

– Pięknie wyglądasz, ten błękit pasuje do koloru twoich oczu.

– Dziękuję. – Wzięła głęboki oddech, by uspokoić nerwy.

– Zdenerwowana?

Hunter zdawał się czytać w jej myślach jak w otwartej księdze.

Millie uniosła dumnie głowę i rzuciła mu zaczepne spojrzenie.

– A powinnam być?

Podniósł dłoń i przesunął palcem po jej policzku. Jego lekki dotyk parzył.

– Nie przy mnie – zapewnił ją miękko.

Millie zacisnęła usta. Nie mogła oderwać wzroku od pokrytego męskim czarnym zarostem fragmentu oliwkowej skóry widocznego pomiędzy połami rozpiętej koszuli.

– Dawno nie byłam na kolacji z mężczyzną – wyznała z nieśmiałym uśmiechem.

Odwzajemnij jej uśmiech.

– W takim razie nie zwlekajmy. Zaparkowałem niedaleko. – Podał jej ramię.

Millie czuła ciepło jego ciała, gdy prowadził ją do samochodu zaparkowanego kilka metrów od jej domu. Przyjemne fale gorąca rozgrzewały ją, a silne ramię pomagało utrzymać równowagę na obcasach, które rzadko nosiła. Julian był od niej tylko odrobinę wyższy, więc nie chciała wprowadzać go w zakłopotanie. Hunter pomógł jej wsiąść do

samochodu, a ona natychmiast przypomniała sobie, jak wielokrotnie to ona musiała swym ramieniem wspierać Juliana. To oczywiście nie była jego wina, że musiała pomagać mu zapinać pasy i sprawdzać, czy siedział wygodnie. Z partnerki stopniowo stała się opiekunką, troskliwą, ale wewnętrznie niepokodzoną ze swą rolą. Nie winiła Juliana, raczej jego chorobę. Albo swoje tchórzostwo, które nie pozwoliło jej zdobyć się na szczerość z narzeczoną.

W drodze do restauracji gawędzili z Hunterem o pogodzie, polityce i gospodarce. Przez cały czas Millie zdawała sobie sprawę, że Hunter siedzi tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Millie z trudem odrywała wzrok od umięśnionych ud Huntera. Chętnie dotknęłaby naprężonych mięśni, poczuła pod palcami jak poruszają się, napinają... Zmusiła się, by patrzeć przed siebie, bo jej wyobraźnia zaczynała zbaczać w niebezpieczne rejony.

Była na siebie zła. Dlaczego tak bardzo ją pociągał? Nigdy nie uważała siebie za płytką, nie zwracała uwagi na wygląd i nie oglądała się za przystojniakami. Nie robiły na niej wrażenia pieniądze i status ani nawet sława. Nie sądziła też, że kiedykolwiek będzie ją kusiło, by z kimś pójść do łóżka... Ten rozdział swojego życia zamknęła na zawsze – tak przynajmniej do tej pory uważała.

Kilka minut później wchodzili już do eleganckiej restauracji w Mayfair. Kelner, zwracający się do Huntera po imieniu, zaprowadził ich do stolika, a po chwili podał im coś do picia. Obydwoje zdecydowali się na wodę mineralną, ona dlatego, że nie chciała ryzykować, on zapewne dlatego, że prowadził. Hunter podniósł szklankę.

– Za drugą szansę! – Uśmiechnął się.

Millie zawahała się tylko przez moment.

– Za drugą szansę!

Stuknęli się lekko szklankami, a ich spojrzenia spotkały się nad stołem. Drugą szansę na co? Na flirt? Na przygodę na jedną noc? Romans? Powietrze pomiędzy nimi drżało od napięcia. Nigdy wcześniej nie rozważała nawet takich możliwości. Jak wyglądałaby noc z takim mężczyzną jak Hunter? Przy nim zamrożona kobiecość Millie zaczęła tajać. Jej ciało rozgrzewał nieznany jej dotąd żar. Wystarczyło jedno spojrzenie Huntera, a płonęła. Co by się stało, gdyby ją pocałował? Czy przetrwałaby taki pożar zmysłów? W końcu odwróciła wzrok od jego czarnych, hipnotyzujących oczu i napiła się wody, żałując, że nie zamówiła jednak czegoś mocniejszego.

– Opowiedz mi o swoim narzeczonym – poprosił.

Drgnęła, zaskoczona, jakby nagle uderzył dłonią w stół. Odstawiła szklankę i wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Wolałabym nie – odpowiedziała, unikając jego wzroku.

Nie miała zamiaru się zwierzać, zwłaszcza Hunterowi. Nawet przyjaciółkom nie wyjawiała prawdy o swoim związku z Julianem.

– To nadal zbyt bolesne? – zapytał rozbijając delikatnie.

Tak, ale nie z powodów, które zapewne przychodzą ci do głowy, miała ochotę odpowiedzieć. Nie mogła jednak wyznać prawdy. Nigdy. Nikomu. Spojrzała na szczerze zatroskaną twarz Huntera.

– Straciłeś kiedyś kogoś, kogo kochałeś? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Przez twarz Huntera przebiegł cień.

– Tak, matkę. Zmarła dziesięć lat temu na raka. Byliśmy mocno związani – mówił beznamiętnym tonem, ale smutek w jego oczach malował historię bólu i tęsknoty.

– Bardzo mi przykro. A tata?

Hunter parsknął pogardliwie.

– Prawda jest taka, że nigdy nie miałem ojca. Tylko mi się wydawało, że go mam – odpowiedział enigmatycznie. Dłoń leżącą na stole zwinął w pięść. – Opuścił nas, gdy miałem dwanaście lat. Zniknął, nie oglądając się za siebie. – Rozprostował palce i podniósł szklankę. – Ma teraz nową rodzinę, żonę i dwoje idealnych dzieci – mówił dalej beznamiętnym tonem, ale jego oczy błyszczały gniewnie. Millie mogła sobie jedynie wyobrazić, jak zrozpaczony był młody, dorastający chłopak pozbawiony nagle wsparcia ojca w najtrudniejszym okresie życia. Jak Hunter poradził sobie z tak okrutnym odrzuceniem?

– Musiało cię to potwornie zboleć, zwłaszcza w tak trudnym wieku. Zresztą w każdym wieku.

– Gorzej zniosły to moja matka i siostra.

– Masz siostrę?

Twarz Huntera stężała na sekundę.

– Emma jest ode mnie młodsza o pięć lat. Bardzo przeżyła odejście ojca, wielbiła go.

Millie zauważyła, że pochyliła się nad stołem w stronę Huntera, jakby mogła go w ten sposób pocieszyć, okazać zrozumienie.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Małe dziewczynki często idealizują ojców. To zazwyczaj pierwszy mężczyzna, którego kochają. Pewnie nadal nosisz w sobie złość na niego za to, co zrobił.

Hunter skrzywił się cynicznie.

– Dlatego zostałem prawnikiem i zajmuję się rozwodami. Zostawił moją matkę bez grosza przy duszy, ukrył dochody na kontach w rajach podatkowych, by nie musieć płacić alimentów. Nie mieliśmy nic, ani dachu nad głową, ani nawet samochodu. Obiecałem sobie wtedy, że gdy dorosnę, będę pomagał ludziom, których ktoś chce tak potraktować.

Taka motywacja do pracy budziła w Millie szacunek. Bezwzględny i skuteczny prawnik wzbogacający się na nieszczęściu innych okazał się prawym człowiekiem poszukującym sprawiedliwości dla swoich klientek. Był ambitny, skupiony na pracy i bezkompromisowy. Idealny sprzymierzeniec w walce.

– To niesamowite! – otwarcie wyraziła swój podziw. – Twoja siostra też została prawniczką?

Oczy Huntera zasnuły się smutkiem. Ostrożnie przesunął szklankę z wodą w jedną, potem w drugą stronę.

– Nie. Nie pracuje – odpowiedział beznamiętnym tonem, ale przez jego policzek przebiegł ledwie widoczny skurcz, świadczący o tłumionych emocjach.

Hunter nie zdradzał wiele, ale ona potrafiła wyczuć sekret. Czy Emma miała problemy? Ze zdrowiem psychicznym? Może była uzależniona od alkoholu lub narkotyków? A może chorowała na zaburzenia odżywiania? A może po prostu po odejściu ojca nie potrafiła odnaleźć się w szkole i teraz miała problemy ze znalezieniem pracy? Nie każdemu dane było szczęśliwe dzieciństwo. Doświadczona w młodym wieku trauma czasami nie pozwalała człowiekowi normalnie funkcjonować w dorosłym życiu. Millie miała ochotę dowiedzieć się więcej, ale kelner przyniósł przystawki. Właściwy moment przeminął. Pochwaliła więc jedzenie – karmelizowane małże Świętego Jakuba z salsą truskawkową i chrupiącą pierś kaczki z sosem z porto.

– O rany, te potrawy to małe dzieła sztuki, niewiarygodne! Każdy kęs to uczta dla zmysłów.

– Dobrze tu gotują – zgodził się lakonicznie Hunter, sięgając po widelec. – Byłaś tu już kiedyś?

– Nie, nigdy, ale wiele słyszałam o tej restauracji.

– Pewnie w związku z chorobą narzeczonego nie wychodziliście często na miasto?

Pomimo symfonii smaków eksplodujących w jej ustach Millie nagle straciła apetyt. Odłożyła widelec.

– Nie do takich eleganckich restauracji. Czasami, jeśli Julian czuł się trochę lepiej, kupowaliśmy coś na wynos. – Zamilkła na moment, ale postanowiła kontynuować. – Chemioterapia pozbawia chorego apetytu, a często nawet smaku. A po tym jak Julianowi wypadły włosy, nie czuł się komfortowo wśród ludzi bez czapki. – Westchnęła cicho, zanim zdołała się opanować. Wzięła widelec i wróciła do jedzenia. – Ciężko patrzeć na takie cierpienie.

Hunter sięgnął ponad stołem i położył dłoń na jej ręce.

– To musiało być okropne. Znaliście się od dziecka, tak?

Millie nie odrywała wzroku od ich złączonych dłoni. Ciepło powoli rozlewało się po jej ciele. Zdawała sobie sprawę, że Hunter próbuje ją pocieszyć, a ona perfidnie go okłamuje.

– Chodziliśmy do tej samej szkoły, dorastaliśmy w tej samej okolicy i często spędzaliśmy razem czas. Oficjalnie zostaliśmy parą, gdy mieliśmy szesnaście lat. Raka mózgu zdiagnozowano u niego niecałe dwa lata później.

– Co za tragedia – zauważył ze współczuciem Hunter.

– Tak. – Millie zabrała pospiesznie dłoń. – Walczył dzielnie z chorobą przez sześć lat. Niezliczone chemioterapie, pobyty w szpitalu... Staralam się go wspierać, najlepiej jak potrafiłam. Jego matka była zrozpaczona, też potrzebowała wsparcia. Julian był jej jedynym dzieckiem.

– A jego ojciec?

Millie rzuciła mu wiele mówiące spojrzenie.

– Kolejny do kolekcji wyrodnych ojców. Odszedł, gdy Julian był jeszcze tak mały, że nawet nie zapamiętał ojca. Może to i lepiej.

Niestety matka Juliana nie związała się z nikim, kto mógłby ją wesprzeć w trudnych chwilach, obowiązek ten więc spadł na Millie. Lena skupiona na synu, nawet nie pomyślała o tym, że dla młodej dziewczyny ta sytuacja może być czasami zbyt wielkim obciążeniem. Tworzyły drużynę. Dla matki Juliana było to naturalne, że obie muszą poświęcić się całkowicie walce o jego zdrowie. Millie zdawała sobie sprawę, że gdyby zerwała z Julianem, jego matce pękłoby serce. Dlatego uznała, że łatwiej będzie udawać miłość, choć przez ostatnie dwa lata marzyła jedynie o ucieczce z tego emocjonalnego więzienia. Oczywiście nie zamierzała się z tego zwierzać Hunterowi! I tak powiedziała mu więcej, niż powinna, choć ledwie się znali.

– Myślisz, że kiedyś ułożysz sobie życie z kimś innym? – zapytał po chwili milczenia Hunter.

– Nie. A ty chcesz się kiedyś ustatkować?

– Nie. Małżeńska sielanka jest nie dla mnie. W pracy codziennie widzę ciemną stronę miłości. Wystarczy, by stać się cynikiem.

– Cóż, ja też wiele razy byłam świadkiem miłości, która zamieniła się z czasem w nienawiść. Moja matka miała wielu mężów, ale tylko raz spotkała prawdziwą miłość. Niestety straciła ją.

– Trochę tak jak ty.

Jego słowa zaskoczyły ją, nie dlatego, że zabrzmiały prawdziwie, ale dlatego, że nie było w nich ani grama prawdy. Hunter przyglądał jej się tak intensywnie, że poczuła się naga. Millie spojrzała na swoje ledwie tknięte dante i próbowała się uspokoić. Jesteś kłamczuchą, naigrywał się z niej wewnętrzny, nieprzyjemny głos. Czuła się coraz bardziej nieswojo. Czy Hunter potrafił ją przejrzeć? Czy zdradzały ją jakieś mikro gesty,

zawahania, drganie powieki? Starła się, by jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

– A ty byłeś kiedyś zakochany?

Hunter uśmiechnął się krzywo.

– Świetny unik – mruknął.

Millie wytrzymała jego spojrzenie.

– Wystarczy tak albo nie.

– Nie – odpowiedział zdecydowanie.

– Za to kobiety na pewno zakochują się w tobie cały czas. Po pierwsze – uniosła dłoń i zaczęła odginać palce – jesteś przystojny, po drugie bogaty, po trzecie... – Postanowiła nie wspominać niewątpliwej sprawności w łóżku...

– Po trzecie? – Hunter uniósł pytająco brew i uśmiechnął się kpiąco.

– Zakładam, że jesteś doświadczonym kochankiem. – Jej policzki płonęły.

Oczy Huntera rozbłysły niebezpiecznie.

– Jest tylko jeden sposób, żebyś się przekonała, czy to prawda.

Jego słowa zawisły w powietrzu pomiędzy nimi jak przynęta. Pokusa i wyzwanie. Serce Millie zamarło. Ale nie na darmo tyle lat udawała – przywołała wszystkie swoje zdolności aktorskie i z kamienną twarzą oznajmiła:

– Chyba śnisz, Addison.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Faktycznie śnił ostatnio wyłącznie o Millie i nie mógł przestać o niej myśleć. Wyobrażenia podpowiadała mu coraz to śmielsze sceny pocałunków, pieszczot... Czasami prawie czuł, jak się na nim zaciskała, słyszał, jak krzyczała z rozkoszy. Od dawna żadna kobieta nie rozpałała tak jego zmysłów. Może po prostu minęło za wiele czasu, odkąd z kimś się spotykał? To już dwa miesiące, jak rozstał się ze swoją ostatnią kochanką. Był zdrowym mężczyzną i lubił seks. Jednak odkąd poznał Millie podczas ich niefortunnej randki w ciemno, inne kobiety przestały go interesować. Dziwiło go to tym bardziej, że nie była w jego typie. Kobiety w jego typie znały zasady niezobowiązujących flirtów i przestrzegały ich – żadnych oczekiwań oprócz dobrej zabawy. Mimo to coś w Millie Donnelly-Clarke, pyskatej i niepokornej, ekscytowało go. Wiedział, że nie, znaczy nie. Potrafił zrozumieć, że kobieta może nie być nim zainteresowana, nie miał przerośniętego ego. Tylko dlaczego Millie patrzyła tak pożądliwie na jego usta i oblewała się rumieńcem? Musiał poznać odpowiedź na to pytanie.

– Co? Nie wyobrażasz sobie, że mogłabyś mieć ze mną romans? – zapytał z figlarnym uśmiechem.

Policzki Millie zróżowiły się, choć jej niebieskie oczy miotły błyskawice.

– Nie, nie wyobrażam sobie – odparła tonem oschłej guwernantki, ale jej wzrok ponownie powędrował ku jego ustom, jakby nie potrafiła

zapanować nad potężną siłą, która unosiła gwałtownie jej piersi w urywanym oddechu.

– Bo nadal opłakujesz swojego narzeczonego?

Millie uniosła dumnie głowę.

– Czy to nie ryzykowne podrywać klientkę?

– Cóż, moją klientką jest twoja matka, nie ty – odpowiedział gładko.

Millie przygryzła dolną wargę w sposób, który natychmiast go zelektryzował.

– Nie chciałabym cię rozpraszać. Zależy mi na tym, byś mógł bez przeszkód skupić się na rozwodzie mojej mamy.

– Moje życie prywatne nigdy nie przeszkadza mi w pracy. – Chyba że chodziło o Emmę, dodał w myślach.

Sprawy związane z Emmą kolidowały z jego pracą cały czas. Pracował po godzinach, nie skarżył się, ale gdzieś z tyłu głowy zawsze pamiętał, że na nim i tylko na nim spoczywała pełna odpowiedzialność za zdrowie i bezpieczeństwo siostry. On musiał znaleźć dla niej zaufanych i oddanych opiekunów, by nikt nie mógł jej zranić, przestraszyć lub wykorzystać. Tylko z Emmą związany był na zawsze, nie zamierzał oddawać się do tego stopnia nikomu innemu.

– Czyli prawdziwy z ciebie pracoholik, najpierw praca, potem, ewentualnie, zabawa.

Hunter uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Zabawić też się lubię i umiem, zapewniam cię, maleńka.

Millie poczerwieniała.

– Zapewne nieczęsto spotkasz się z odmową ze strony kobiety.

– Nieczęsto.

– Przepraszam, ale... Muszę skorzystać z łazienki. – Millie wstała pośpiesznie i znikła za drzwiami prowadzącymi do łazienek.

Hunter rozparł się wygodnie na krześle i uśmiechnął się do siebie. Trafiona, zatopiona, pomyślał z satysfakcją.

Millie wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze wiszącym nad umywalką. Jej oczy błyszczały, a policzki płonęły, rozchylone wargi mrowiły, jakby przed chwilą ktoś je namiętnie całował. Nie ktoś, ale Hunter. Wiedziała, że jeśli nie weźmie się w garść, dołączy do tabunu kobiet, które nie potrafiły mu odmówić. Zaciśnęła mocno usta.

Dlaczego nie radziła sobie z Hunterem? A może chodziło o to, że nie radziła sobie ze sobą – nieznanymi jej wcześniej tęsknotami i popędami, które w niej budził? Jak miała postępować dalej? Potrzebowała go jako prawnika, a jej ciało zdecydowało, że potrzebuje go jako mężczyzny. Wzięła głęboki oddech i przeczesała włosy palcami. Pierścioneł na jej palcu błysnął. Zaciśnęła dłoń w pięść i zakryła ją drugą ręką, jakby się obawiała karcącego spojrzenia zaręczynowego diamentu. Musisz mu się oprzeć, rozkazała sobie w myślach, musisz!

Wyprostowała się i przywdziała maskę chłodnej uprzejmości. Kiedy wróciła do stolika, Hunter, z okularami na nosie, sprawdzał coś w telefonie. Uniósł głowę i uśmiechnął się przepaszająco.

– Wiem, paskudny nawyk. W restauracji telefony komórkowe powinny być zakazane.

Millie usiadła.

– Ale trudno się odzwyczaić, prawda? Też mam z tym problem.

– Jeśli już mówimy o telefonach, nie podałaś mi numeru swojej matki ani jej adresu mejlowego. Muszę podać Matteowi Vitalemu namiary Eleanory. Zapewne będzie musiał się z nią w pewnym momencie

skontaktować. – Spojrzał na nią pytająco, z telefonem przygotowanym do zapisania numeru i adresu.

Numeru i adresu, które nie istniały. Millie przełknęła nerwowo.

– Nie ma w tej chwili ani komórki, ani mejla.

Hunter nie krył zdziwienia, ale nie poddawał się. Miała wrażenie, że ją przesłuchuje. Natychmiast zrobiło jej się słabo.

– A kiedy będzie miała?

– Nie wiem. Nie przepada za nowoczesnymi technologiami.

– Nie ma nawet mejla?

Millie potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

– Nie ma. Możesz przesyłać całą korespondencję na mój adres mejlowy albo skontaktować się z matką pod numerem telefonu stacjonarnego.

Hunter wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Zapadła krępująca cisza. Millie zrobiło się duszno.

Hunter odłożył ostentacyjnie swój telefon na stół.

– Okej. – Zdjął okulary i wsunął je do kieszeni. – Może teraz powiesz mi, na czym polega problem, o którym nie raczyłaś mnie poinformować przed spotkaniem z matką? A może mam zgadywać?

Rzuciła mu błagalne spojrzenie.

– Twoja matka ma problemy z czytaniem, tak?

Nie musiała zdradzać jej sekretu, sam się domyślił, mogła więc z czystym sumieniem przytaknąć.

– Poważną dysleksję. Słabo czyta i liczy.

– Cóż, rozumiem. W takim razie słusznie zaniepokoił mnie stan jej finansów. Czy twoja matka się tego wstydzi?

– Gdyby się nie wstydziła, to sama by ci powiedziała. Nikomu wcześniej o tym nie mówiłam. Staram się jej pomagać, jak tylko mogę, odkąd pamiętam.

– To musi być ogromne obciążenie – zauważył ze szczerym współczuciem.

Millie wzruszyła ramionami. Uparcie unikała spojrzenia Hunterowi w oczy.

– Daję radę.

– Masz jakieś rodzeństwo przyrodnie?

– Nie.

– Hej, spójrz na mnie – zażądał cicho, z rozbijającą serdecznością.

Niechętnie spojrzała mu w oczy.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, na czym polega ta dysfunkcja. Zazwyczaj ludzie myślą, że matka jest głupia, a to nieprawda. Ma wiele talentów, ale skrojonych na inne czasy niż dzisiejsze. A ludzie to wykorzystują, mężowie, gosposie, znajomi. Robię, co mogę, by ją chronić, ale to nie wystarcza. Zwłaszcza że moja firma pochłania coraz więcej czasu. – Pierwszy raz zwierzyła się komuś ze swojej sytuacji i dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę, jaki ciężar dźwigała od lat na swoich barkach. Całkowicie sama. Kochała matkę i zrobiłaby dla niej wszystko, ale czasami miała wrażenie, że to ona w tej relacji była jedyną dorosłą osobą.

– Nie uwierzysz mi prawdopodobnie, ale naprawdę rozumiem – powiedział Hunter. – Zrobię wszystko co w mojej mocy, by pomóc twojej matce. Takie osoby są szczególnie narażone na wszelkiego rodzaju finansowe nadużycia.

– Dziękuję – wydusiła z trudem.

Wyciągnął ponad stołem rękę, a ona, po chwili wahania, pozwoliła, by zamknął jej dłoń w swojej. Ich spojrzenia się spotkały. Hunter ścisnął lekko jej rękę.

– To był długi i męczący dzień. Odwiozę cię do domu.

Jadąc samochodem, prawie się do siebie nie odzywali. Millie miała wrażenie, że Hunter zastanawia się nad tym, co mu wyjawiała. Może planował najlepszą dla jej matki strategię rozwodu z uwzględnieniem nowych informacji? Miała tylko nadzieję, że nie rozważał wycofania się ze współpracy. Może uznał, że sprawa stała się zbyt skomplikowana? Millie podejmowała spore ryzyko finansowe – sprawa rozwodowa mogła się ciągnąć miesiącami. Nie miała pojęcia, skąd weźmie pieniądze na wynagrodzenie Huntera, jeśli tak się stanie, ale naprawdę nie widziała innego wyjścia. Hunter zaparkował przy krawężniku przed wejściem do jej budynku. Obrócił się w jej stronę i z poważną miną zaczął mówić:

– Zważywszy na to, czego się od ciebie dowiedziałem o twojej matce, myślę że...

– Nie mów tego! – przerwała mu ostro. Nie patrzyła mu teraz w oczy, spoglądała twardo przed siebie. – Rozumiem, naprawdę.

– Co twoim zdaniem chciałem powiedzieć?

Zerknęła na niego z ukosa.

– Żebym poszukała sobie innego prawnika dla matki.

Hunter ujął ją delikatnie dłonią pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – Światło latarni wpadające przez szybę do samochodu odbijało się w oczach Huntera i sprawiało, że błyszczały jak gwiazdy. Ale Millie i tak nie potrafiła oderwać wzroku od jego zmysłowych ust...

– Bo... Bo... jej sytuacja jest skomplikowana. I będzie kosztować majątek, a gwarancji sukcesu nie ma.

Pogłaskał jej policzek jednym palcem. Coś pod sercem Millie stopniało i zalało jej ciało ciepłą, miękką falą.

– Muszę ci coś o sobie powiedzieć, skarbie. Uwielbiam wyzwania. Im trudniejsze, tym lepiej. – W jego głosie pobrzmiwała stalowa determinacja, oczy błyszczały, a usta kusiły. Miała wrażenie, że nie mówił wyłącznie o sprawie matki...

Hunter pochylił się w jej stronę, jego usta zbliżały się do jej w zwolnionym tempie, czuła już jego ciepły oddech na swoim policzku.

– Chcę cię pocałować, ale nie wiem, czy warto ryzykować. – Jego głos brzmiał jak ciepły miód.

– A co mogłoby się wydarzyć? – zapytała szeptem, wstrzymując powietrze z podniecenia.

Lekko dotknął kącika jej ust wargami, tylko na chwilę, ale i tak wywołał w niej burzę odczuć. Była odurzona żądzą, kręciło jej się w głowie, jakby wypila o wiele za dużo.

– Cóż, po pierwsze, mogłabyś mnie spoliczkować.

– Nie akceptuję agresji w żadnej formie. – Czy ona z nim flirtowała? Millie nie poznawała samej siebie.

– Po drugie, mogłabyś odwzajemnić pocałunek.

– A to byłby problem?

Uśmiechnął się z ustami przy jej wargach, wprawiając jej ciało w drżenie. Jego zarost drapał lekko jej skórę, sprawiając, że rozpływała się z rozkoszy.

– Dla mnie, tak.

– D-dlaczego? – zająknęła się, oszołomiona jego bliskością do tego stopnia, że z trudem zbierała myśli.

– Mogę nie chcieć przestać cię całować. – Musnął ustami jej policzek.

Millie odruchowo zamknęła oczy i oddała się cała tej cudownej chwili.

– Jestem pewna, że masz wystarczająco dużo silnej woli. – Millie nie wiedziała, skąd bierze jeszcze siłę, by wykrztusić coś z siebie.

Hunter pocałował ją lekko w brew, a ona prawie westchnęła na głos.

– Ja tak – rzucił prowokacyjnie. Jego oczy się śmiały.

Millie teatralnie uniosła brwi niczym zdumiona i oburzona guwernantka z dramatu kostiumowego. Powinna teraz w końcu przekłuć jego gigantyczne ego.

– Sądziś, że nie będę potrafiła ci się oprzeć?

Hunter uśmiechnął się leniwie.

– Chyba jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Millie uniosła hardo podbródek.

– Rzucasz mi wyzwanie?

Hunter zawiesił wzrok na jej ustach.

– Żebyś wiedziała, skarbie.

Serce Millie waliło jak oszalałe. Była pewna, że Hunter je słyszał. Tak bardzo pragnęła go pocałować, że jej rozsądek poddał się właściwie bez walki. Poza tym mogła go pocałować i nie dać się ponieść, udowadniając Hunterowi, jak bardzo się mylił. Mogła skupić się na czymś innym, odpłynąć myślami, tak jak robiła czasem z Julianem.

– Dobrze, jeden pocałunek. Ja zaczynam i ja kończę. Okej?

Oczy Huntera rozbłysły tryumfalnie, a może tylko jej się zdawało? Może rozbłysły pożądaniem?

– Umowa stoi.

Millie pochyliła się do przodu, uważając, by tylko ich usta się dotknęły, lekko, na chwilę. Gdy się cofała, Hunter pochylił się bliżej, jakby nie chciał jej puścić. Zaciśnęła dłonie w pięści, żeby nie chwycić go za głowę, nie przyciągnąć do siebie i nie przywrzeć ustami do jego warg tak, jak o tym marzyła.

– Tylko na tyle cię stać? – Położył palce na jej dolnej wardze i pogłaskał ją delikatnie, aż każda komórka ciała Millie drżała z podniecenia.

– Umówiliśmy się na jeden pocałunek.

Wsunął dłoń pod jej włosy.

– Według mnie to nie był pocałunek.

Millie domyślała się, dlaczego. Gdy Hunter całował, na pewno robił to namiętnie, zmysłowo, gorąco... Powinna zmusić go, by zabrał rękę z tyłu jej głowy, odsunąć się, ale nie potrafiła. Ciepło promieniujące z jego dłoni rozplątywało się po jej ciele obezwładniającymi falami.

– Chyba nie jestem jeszcze na to gotowa – mruknęła, wybierając tchórzliwe wyjście z sytuacji, która ją przerosła.

Obawiała się namiętności, którą w niej obudził, nigdy wcześniej nie czuła niczego podobnego. Hunter podniósł jej lewą dłoń i kciukiem potarł pierścionek zaręczynowy na jej palcu.

– Dlatego? – zapytał.

Millie spojrzała na ich splecione palce.

– Nigdy nie całowałam się z nikim innym.

Puścił jej dłoń i zajrzał jej głęboko w oczy.

– To nie zdrada, Millie, masz prawo żyć dalej.

Millie spuściła wzrok w obawie, że Hunter dojrzy w jej oczach prawdę, którą tak rozpaczliwie ukrywała od tak dawna.

– Dziękuję za miły wieczór. Lepiej już pójdę. – Chciała się odwrócić, ale złapał ją za ramię.

– Chciałbym się z tobą spotkać jeszcze raz – oświadczył.

– Przyjdę z matką na wasze kolejne spotkanie – odpowiedziała spokojnie, choć wewnątrz cała drżała z podniecenia. Zakazanego podniecenia, które powinna kontrolować.

– Nie poznałaś jeszcze trzeciego powodu, dla którego uznałem pocałowanie ciebie za ryzykowne.

Jej wzrok natychmiast, wbrew jej woli, powędrował ku jego ustom.

– Jaki to powód?

Poklepał palcem czubek jej nosa.

– Dowiesz się podczas następnej kolacji ze mną. Przyjadę w piątek, o tej samej porze.

– A jeśli nie chcę iść z tobą na kolację? – Oczywiście chciała. Był najbardziej intrygującym i najbardziej irytującym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Irytująco atrakcyjnym.

Hunter uśmiechnął się sardonicznie.

– W takim razie nie dowiesz się.

– Ależ z ciebie spryciarz – zauważyła. – Czy zawsze dostajesz to, co chcesz?

– Często. – Uraczył ją olśniewającym uśmiechem. Otworzył jej drzwi samochodu, odprowadził do drzwi i dodał: – Ale dobrze się bawię, kiedy muszę się postarać. Moja determinacja rośnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Millie weszła do domu, Zoe, jej druga współlokatorka, siedziała zwinięta w kłębek na sofie i oglądała film. Kiedy Millie weszła, Zoe zatrzymała odtwarzanie filmu i wstała.

– Jak randka z Hunterem Addisonem? Mam nadzieję, że lepiej niż poprzednia?

Millie przewróciła oczami.

– To nie była randka. Poszliśmy na kolację, żeby omówić sprawy związane z rozwodem matki.

– Matka była z wami?

– Nie.

Zoe ujęła się pod boki i wydała wyrok:

– Zatem była to randka. Pocałował cię?

Policzki Millie zaczęły się robić gorące, więc odwróciła się pod pretekstem nalania sobie wody do szklanki.

– Skąd ten pomysł?

Zoe, niezrażona, podeszła bliżej.

– Hello? Jesteś śliczna i wolna, on jest zabójczo przystojny i wolny, i spędziliście razem wieczór. Zerknęłam na was przez okno, prawie siedziałś mu na kolanach w samochodzie.

Millie odwróciła się gwałtownie.

– Nieprawda!

Zoe roześmiała się szczerze.

– Niewinni się nie tłumaczą. Pocałował cię? No powiedz!

Millie westchnęła ciężko.

– Ja go pocałowałam, jeśli już musisz wiedzieć. Jeden buziak, nic więcej.

Zoe otworzyła szeroko oczy.

– Niemożliwe, naprawdę? Wykonałaś pierwszy ruch? Brawo!

Millie napiła się wody i odstawiła szklankę na blat.

– Rzucił mi wyzwanie.

– O rany, to ciekawsze niż film, który oglądałam. Opowiadaj wszystko po kolei!

Millie westchnęła ponownie.

– To najbardziej wkurzający facet na świecie. Nie wierzę, że uparł się, żebym się z nim ponownie spotkała.

Zoe roześmiała się perliście.

– Spoglądasz czasami w lustro? Żaden facet przy zdrowych zmysłach nie oparłby się pokusie, by zaprosić cię na randkę. Ale Hunter musi być niezły, skoro udało mu się ciebie namówić. Tylu innych odesłałaś z kwitkiem.

Millie przygryzła wargę i zaczęła skubać paznokciem pęknięcie na krawędzi blatu kuchennego.

– Nie jestem pewna, czy powinnam była się zgodzić.

– Dlaczego nie?

– On ma... duże doświadczenie.

– I? Przecież nie chciałybyś skończyć w łóżku z kimś, kto nie ma pojęcia, co robić z kobietą. Właśnie takiego mężczyzny jak Hunter potrzebujesz, żeby zacząć znowu chodzić na randki.

– Znowu? – Millie przysiadła na kuchennym stołku. – Ja tak naprawdę nigdy nie chodziłam na randki. Z Julianem znaliśmy się od dziecka, przyjaźniliśmy się, zanim zaczęliśmy być parą. Nie musieliśmy chodzić na randki, bo zawsze spędzaliśmy ze sobą masę czasu.

Zoe pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu.

– Hej, wiem, że choroba Juliana wszystko zepsuła. To niesprawiedliwe, że was coś takiego spotkało. Tak bardzo się kochaliście. Byłaś z nim do samego końca, jestem pewna, że twoja miłość sprawiła, że mniej się bał, kiedy odchodził.

Miłość, której nie było, pomyślała gorzko Millie. O ślubie myślała z przerażeniem, czuła się złapana w pułapkę, uwięziona nieumiejętnością wyznania Julianowi, że kochała go wprawdzie, ale jak przyjaciela, a nie mężczyznę, z którym chciałyby spędzić resztę życia. Kłamstwa nadal ją więziły. Mimo że Julian odszedł, ona tkwiła w miejscu. Nie potrafiła spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– Wiem...

Zoe westchnęła i sięgnęła po swój kubek.

– Przynajmniej zostawił ci dobre wspomnienia, zwłaszcza te sprzed choroby. A co mi zostało po tym draniu Rupercie? – Z hukiem postawiła kubek na blacie, jakby chciała nim rozwalić głowę swojemu byłemu. – To co zrobił, zepsuło wszystko, co było pomiędzy nami dobre. Nie mogę nawet patrzeć na nasze zdjęcia, bo zaczynam się zastanawiać, z kim wtedy akurat sypiał za moimi plecami. I dlaczego nie zauważyłam nic, dopóki nie przyłapałam go na gorącym uczynku w naszym wspólnym łóżku? – warknęła ze złością.

Millie skrzywiła się ze współczuciem.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo to przeżyłaś. Ale nie wszyscy mężczyźni są tacy. Może trafisz na lojalnego i zakochasz się w nim bez

pamięci...

– O nie! – Zoe zamachała gwałtownie rękoma w żywiołowym geście zaprzeczenia. – Nigdy się już nie zakocham. Nie warto. Od teraz zamierzam należeć do klubu szczęśliwych singielek, może nawet zostanę jego prezeską.

– A jesteś szczęśliwa? Jako singielka? – zapytała Millie.

Zoe rzuciła jej ponure spojrzenie i wrzuciła torebkę herbaty do kubka.

– Pracuję nad tym.

Po odwiezieniu Millie Hunter wracał do domu z uśmiechem na twarzy. Co w niej takiego było, że aż rozsadzała go energia? Że był taki podniecony? Zazwyczaj wszystkie jego randki kończyły się w łóżku, ale nie ta. Z Millie nic nie wyglądało jak zazwyczaj. Porywała go, intrygowała, a do tego była tak śliczna, że zapragnął, wbrew rozsądkowi, złamać swoją zasadę trzech randek. Od dawna nie spędzał z jedną kobietą więcej niż jedną lub dwie noce. Nie chciał i nie potrzebował dodatkowych komplikacji, które niósł ze sobą trwały związek. Zobowiązania wobec siostry oznaczały, że nie miał ani siły, ani czasu inwestować w nic poza przypadkowymi, krótkimi romansami. Z doświadczenia wiedział, że kobiety nie lubiły zajmować drugiego lub nawet trzeciego miejsca w sercu mężczyzny, a w jego przypadku pierwsze miejsce zajmowała Emma, a drugie praca.

Jednak Millie fascynowała go, nie mógł się doczekać ich kolejnego spotkania. Pragnął poczuć znowu jej wargi na swoich ustach – czuł, że drzemał w niej ogień, widział go w jej oczach iskrzących się jak fajerwerki. Istniał jeszcze jeden powód, dla którego chciał się z nią ponownie zobaczyć. Eleanora przypominała mu bardzo jego własną matkę. Zamierzał dopilnować, żeby jej podły mąż nie wykorzystał jej finansowo. Odkrycie

wszystkich jego machlojek mogło zająć kilka miesięcy, co oczywiście pociągało za sobą koszty. Hunter nie zamierzał zrujnować Millie, nie potrzebował jej pieniędzy. Regularnie podejmował się prowadzenia spraw pro bono, choć starał się tego nie rozgłaszać. Od czasu do czasu trafiała mu się sprawa, która go rozpalala, i poświęcał się jej całkowicie, taka jak sprawa matki Millie.

Millie starała się nie odliczać dni do kolejnej „randki” z Hunterem. W czwartek po południu szlifowała właśnie swój ostatni projekt w pracowni na tyłach sklepu.

– Ktoś do ciebie przyszedł. – W uchylonych drzwiach pojawiła się głowa jej asystentki, Harriet.

– Kto?

– Ten znany prawnik, Hunter Addison – powiedziała i dodała szeptem:

–

Rany, jaki on jest przystojny! – Harriet powachlowała się teatralnie dłonią.

Millie odłożyła narzędzia i wstała.

– Powiedz mu, żeby wszedł.

Po kilku sekundach Hunter pojawił się w drzwiach.

– Zapracowana? – zapytał z uśmiechem.

– Jak zwykle.

Hunter położył dłoń na sercu i westchnął z zachwytem.

– Bratnia dusza.

– Nie sądzę – zgasiła go.

Niezrażony, wszedł do środka. Natychmiast zrobiło jej się duszno, przestrzeń skurczyła się nagle do rozmiarów pudełka na buty. Hunter

spojrzał na projekt, nad którym pracowała – robiony na zamówienie komplet składający się z pierścionka zaręczynowego i obrączki ślubnej.

– Ładne. Nie miałem pojęcia, że jesteś taka zdolna.

– Dziękuję. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował pierścionka, wiesz dokąd się udać.

Hunter zaśmiał się gorzko.

– Najpierw musiałbym przejść przeszczep osobowości.

Millie wytrzymała jego kpiące spojrzenie.

– Nigdy nie mów nigdy – powiedziała.

– Mógłbym powiedzieć to samo do ciebie, skarbie – zripostował. Podszedł jeszcze bliżej, tak że widziała wyraźnie cień zarostu na jego szczęce i zmysłowy zarys jego ust. Ust, które pocałowała przelotnie i o których nie potrafiła przestać myśleć.

– Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – zapytał.

Millie zadarła głowę, by jeszcze śmieiej spojrzeć mu w oczy. Za chwilę przewrócę się do tyłu, przemknęło jej przez myśl. Nie wiedziała, co ją w nim tak irytowało, ale doprowadzał ją do furii.

– Dlaczego pytasz?

– Chcę się z tobą spotkać. – Zerknął na jej usta. – Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Uznałem, że to pilne, i postanowiłem nie czekać do jutra.

– Cierpliwość to cnota.

Hunter uśmiechnął się demonicznie.

– Obawiam się, że nie jestem zbyt cnotliwy. Wręcz przeciwnie, straszny ze mnie grzesznik.

– Wyobrażam sobie – burknęła. Jej ciało płonęło w nieoczekiwanych miejscach, rozpalone lubieżnym spojrzeniem Huntera, który od niechcenia przesunął palcem po jej policzku.

– Mam nieodpartą ochotę cię pocałować – zamruczał głosem, który popieścił jej zmysły.

– To raczej nie najlepszy pomysł... – Serce Millie biło jak oszalałe, była przekonana, że za chwilę dostanie zawału. – Jestem w pracy, moja asystentka może w każdej chwili wejść do pracowni i...

– W takim razie, zamkniemy drzwi na klucz. – W kilku krokach znalazł się przy drzwiach i przekręcił zasuwkę. – Widzisz? Problem rozwiązany – oświadczył tryumfalnie.

Millie miała nieodparte wrażenie, że problem stał się jeszcze większy.

– Pocałowałam cię już i...

– To nie był pocałunek. – Złapał ją za oba ramiona w geście wprost wyjętym z hollywoodzkiego filmu romantycznego z lat pięćdziesiątych. – To jest pocałunek – oznajmił i przycisnął usta do jej warg.

Millie nie była przygotowana na palącą żądzę, która wybuchła w jej ciele, gdy tylko ich usta się zetknęły. Ich wargi pasowały do siebie idealnie, jakby byli dla siebie stworzeni. Całował ją namiętnie, nieustępliwie, ale miękko. Przechylił głowę, by pogłębić pocałunek, i mruknął głęboko, zmysłowo, z głębi gardła. Millie rozchyliła usta w westchnieniu, a on natychmiast wsunął między jej wargi gorący, szorstki język. Świat wokół zawirował. Ciało Millie płonęło. Hunter przycisnął ją do siebie potężnymi ramionami tak, że nie było pomiędzy nimi nic oprócz cienkiej warstwy ubrań. Nawet poprzez materiał czuła, jak na nią napiera. Jej własne ciało odpowiedziało natychmiast, rozpływając się z rozkoszy i poddając bez wahania. Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak silnego, pulsującego, obezwładniającego pożądania, tak intensywnego, że prawie bolesnego. Rozkosz i tortura jednocześnie. Hunter wypuścił ją z objęć i ujął jej twarz w dłonie, nie odrywając ust od jej warg, jakby nie mógł się zmusić do przerwania pocałunku. Millie odwzajemniła pieśczętę jego ust z równym

zaangażowaniem, spragniona smaku jego ust, dotyku, który sprawiał, że nie była w stanie sformułować jednej przytomnej myśli. I to przez pocałunek! Zrobiłaby wszystko, byle tylko ugasić to pragnienie.

Hunter wsunął dłoń w jej włosy i całował ją dalej, podsycając trawiący ją ogień. Jego ciało także pulsowało pożądaniem, spinającym jego potężne mięśnie i rozgrzewającym smagłą skórę. W końcu oderwał się od niej, oddychając równie ciężko jak ona. Spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

– Teraz wszystko jest już jasne.

Millie próbowała ukryć, jak całkowicie nią zawładnął.

– Co dokładnie?

Uśmiechnął się z satysfakcją i obrysował powoli jej usta palcem.

– Że strasznie mnie pragniesz.

Odrzuciła jego dłoń jak natrętą muchę i skrzywiła się dla lepszego efektu.

– To tylko pocałunek, Addison, nic więcej.

– Tak, ale jaki!

Millie skrzyżowała ramiona, by zasłonić swe zdradzieckie ciało, nadal pulsujące żądzą. Rzuciła Hunterowi lodowate spojrzenie.

– Doskonale wiem, co robisz.

– Ja?

– Tak, traktujesz mnie jak wyzwanie.

– Zdecydowanie, i to niezwykle ekscytujące wyzwanie.

Millie odwróciła się, w obawie przed utratą resztek rozsądku. Nie chciała rzucić się z powrotem w jego ramiona, nie chciała... Stała za swoim stołem do pracy jak za barykadą.

– Mówiłeś, że musisz o czymś ze mną porozmawiać. Chodzi o sprawę mojej mamy?

Hunter poprawił mankiety koszuli ruchem wytrawnego biznesmena.

– Chciałem ci złożyć propozycję.

– Mam nadzieję, że nie nieprzyzwoitą? – Zdawała sobie sprawę, że brzmi jak wiktoriańska dziewczica, ale nie potrafiła nad sobą zapanować i doprowadzało ją to do szału.

Atmosfera zgęstniała, zmysłowe napięcie elektryzowało powietrze. Millie miała wrażenie, że za moment coś eksploduje. Najpewniej ona sama. Hunter uśmiechnął się tajemniczo.

– Postanowiłem reprezentować twoją matkę pro bono.

Millie zamrugała gwałtownie.

– Ale dlaczego? – wykrztusiła. I natychmiast nabrała podejrzeń.

Hunter uśmiechnął się smutno.

– Nie z powodów, o które mnie podejrzewasz, zapewniam cię.

– Skąd wiesz, co myślę? – zapytała zaczepnie. A myślała: jak cudownie byłoby nie musieć płacić tysiący funtów za poradę prawną. Tysiący, których nie miała. Ale także: czego Hunter zażąda w zamian?

Przez cały czas Hunter przyglądał jej się oceniającym wzrokiem.

– W twoich oczach widać wszystkie emocje. Czasem całkiem niezgodne z tym, co mówisz.

Millie odwróciła pospiesznie wzrok, w obawie, że się zdradziła.

– To bardzo szczodra propozycja, ale obawiam się, że nie mogę jej przyjąć. Nie chcę wszystkiego... skomplikować.

– Skomplikować? Jak?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Wiesz jak.

– Naprawdę masz o mnie kiepskie zdanie, prawda? – Uśmiechnął się kwaśno, ale bez wyrzutu. – Zapewniam cię, że nie muszę się uciekać do

takich metod, by zaciągnąć kobietę do łóżka.

Millie nie mogła oderwać wzroku od jego ust. Nadal czuła na języku ich słodko-słony smak, do którego już zawsze będzie tęskniła.

– Nie rozumiem dlaczego miałbyś zrobić coś takiego, nie oczekując niczego w zamian.

– Powiedzmy, że jest mi szkoda twojej matki.

Przeczesał niecierpliwie włosy dłonią i westchnął.

– Przypomina mi moją matkę – delikatną, kochaną, ufną, aż do granic naiwności. Nie cierpię, gdy inni wykorzystują takich ludzi. To wysoce prawdopodobne, że odkrycie wszystkich machlojek męża twojej matki trochę potrwa i będzie bardzo kosztowne.

Millie milczała przez chwilę.

– A co z sądowym księgowym, o którym wspominałeś? Jemu przecież trzeba będzie zapłacić.

– Rozmawiałem już o tym z Matteem. On też chętnie podejmie się tej sprawy pro bono.

Millie zastanawiała się, ale tak naprawdę miała ochotę rzucić się Hunterowi na szyję i krzyczeć z radości.

– Nie wiem, co powiedzieć...

Hunter obszedł stół i położył dłonie na jej ramionach.

– Hej, chyba nie zaczniesz płakać?

Millie uśmiechnęła się przez łzy ulgi.

– Nie wiem... Powinnaś była cię ostrzec... jestem beksą.

Kciukiem starł łzę spod jej lewego oka i uśmiechnął się do niej ciepło.

– Jestem przyzwyczajony. Moja siostra jest bardzo wrażliwa, wzruszając ją nawet reklamy z małymi dziećmi i zwierzątkami. Doprowadza mnie do szału, bo przez nią wydaję fortunę na chusteczki.

– Wydaje się bardzo miłą osobą.

Ty też wydajesz się miły, chciała dodać, ale powstrzymała się w porę. Nie mogła sobie pozwolić na to, by go polubić...

Hunter zabrał dłonie z jej ramion, a jego twarz ponownie przybrała nieprzenikniony wyraz, jakby pożałował, że tyle jej powiedział o swojej siostrze. Zaintrygowało ją, dlaczego. Wyglądało na to, że byli sobie bliscy. Tylko dlaczego to on wydawał fortunę na chusteczki? I tak niechętnie mówił o siostrze?

– O której kończysz pracę? – zapytał Hunter zupełnie innym, chłodnym tonem.

Millie zerknęła na zegar wiszący na ścianie.

– O rany, ale już późno. Harriet miała wyjść pół godziny temu.

Hunter podszedł do drzwi i otworzył zasuwkę. Jednocześnie rzucił przez ramię:

– Zjemy dziś razem kolację? Podjadę po ciebie o tej samej porze.

– A może ja coś dla nas ugotuję? W ramach podziękowania – dodała szybko, po czym zamilkła zdumiona zaproszeniem, którego wcale nie planowała.

Co ją opętało, żeby zapraszać go do siebie? Zwłaszcza że Zoe zapewne będzie w domu. W dodatku ich mieszkanko człowiekowi, który zapewne mieszkał jedynie w luksusowych apartamentach, wyda się komórką na szczyt. Zaproponowała mu domowy posiłek w podziękowaniu za przysługę wartą tysiące funtów, jak jakaś naiwna gąska!

– A może ugotujemy coś razem u mnie? – zaproponował Hunter.

Millie odetchnęła z ulgą.

– Super – wyrwało jej się natychmiast.

Super, pomyślała z przekąsem. Chyba super niebezpiecznie, poprawiła się w myślach. U siebie przynajmniej miałyby wsparcie moralne Zoe, gdyby oczywiście przyjaciółka nie przebywała akurat z ojcem w podróży służbowej. Najważniejsze jednak, że nie będą w miejscu publicznym, gdzie mogliby sfotografować ich uganiający się za Hunterem paparazzi. Jak poczułaby się matka Juliana, gdyby zobaczyła Millie u boku notorycznego playboya?

– Ja zorganizuję danie główne, ty zajmij się deserem, okej? – zapytał.

– Dobry plan.

Hunter otworzył drzwi i Harriet prawie wpadła do pracowni, jakby podsłuchiwała pod drzwiami. Asystentka poczerwieniała jak burak.

– Ojej, przepraszam. Chciałam tylko zapytać, czy mogę już iść do domu?

Millie pokiwała głową.

– Jasne, przepraszam, że cię zatrzymałam. Mieliśmy... kilka spraw do omówienia.

Hunter mrugnął porozumiewawczo do Millie.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedział. Potem uraczył oszołomioną Harriet czarującym uśmiechem i wyszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Millie ledwie zdążyła wrócić do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Po drodze musiała wpaść do supermarketu, żeby kupić maliny, śmietanę i ręcznie robione czekoladki. Z każdą mijającą minutą jej podekscytowanie rosło. Gdy kończyła nakładać makijaż, telefon zadzwieczał, oznajmiając nadejście wiadomości.

„Niewielka zmiana planu. Wyślę po ciebie samochód. Muszę się z kimś spotkać, to mi zajmie około pół godziny. Sam zwiezie cię do mojego domu i wpuści cię do środka. Rozgość się. Hunter”. Millie odpisała natychmiast: „Może chcesz przełożyć kolację na kiedy indziej?” Kilka sekund, które minęły, zanim dostała odpowiedź, ciągnęły się w nieskończoność. „Absolutnie nie!” – przeczytała z ulgą.

Drżącą dłonią odłożyła telefon i dokończyła makijaż, zastanawiając się jednocześnie, z kim Hunter tak pilnie musiał się spotkać. Żołądek jej się ścisnął. Miała nadzieję, że nie z jakąś kobietą, którą trzymał w odwodzie, w razie gdyby Millie nie okazała się wystarczająco spolegliwa... Nie chciała tak myśleć o Hunterze. Im lepiej go poznawała, tym więcej pozytywnych cech u niego dostrzegała. Oczywiście był czarującym, zabawnym podrywaczem, ale w głębi duszy kierował się niewzruszonymi zasadami i lojalnością. W przeciwnym razie nie podjąłby się reprezentowania jej matki pro bono.

Hunter zajął do Emmy po drodze do domu, bo opiekunka, Judy, zadzwoniła, by mu powiedzieć, że Emma była w wojowniczym nastroju. Podejrzewał, że siostrę wytrąciła z równowagi nieobecność Rupinder, która była ulubioną opiekunką Emmy. Hunter poprosił Sama, ogrodnika i złotą rączkę, by pojechał po Millie. Nie wtajemniczył jej jednak w szczegóły – i tak zdradził jej więcej niż komukolwiek innemu. Millie na pewno natychmiast skradłaby serce Emmy, była ciepła, miła, empatyczna, dokładnie taka, jaka powinna być. Emma na pewno by się do niej przywiązała. Jego własne zauroczenie Millie już wystarczająco wszystko skomplikowało. Nigdy wcześniej nikt go tak nie pociągał. Nie tylko fizycznie, choć jego ciało nie przestawało płonąć, odkąd ją poznał, ale także w inny, tajemniczy sposób, który wcześniej nigdy mu się nie przydarzył. Miał niejasne wrażenie, że tym razem zakończenie znajomości nie przyjdzie mu tak łatwo, jak w przypadku innych kochanek. Na tym też polegała część jej czar: im bardziej mu się opierała, tym bardziej jej pragnął. Ale czy zgodzi się na romans bez zobowiązań? Był pewien, że pod pozorami porządnickiej guwernantki kryje się ognisty temperament.

Niestety, gdy Hunter przyjechał, Emma była w trakcie jednego ze swych wybuchów, do którego sprowokowała ją jakaś straszliwa niegodziwość ze strony Judy.

– Spokojnie, maleńka, co cię tak zdenerwowało? – Ukucnął przy niej na podłodze, gdzie tarzała się, wrzeszcząc jak zbuntowana dwulatka.

Z drugiej strony, w pewnym sensie naprawdę była dwulatką. Za każdym razem, gdy zdawał sobie z tego sprawę, na chwilę paraliżowały go trzymane na co dzień pod kluczem emocje. Często się zastanawiał, kim byłaby Emma, gdyby nie niefortunna kombinacja genów? Gdy miał gorszy dzień, zadawał sobie pytanie, dlaczego ten okrutny los spotkał ją, a nie

jego? Poczucie winy, choć absurdalne, nie opuszczało go. Emma miała czerwoną twarz mokrą od łez.

– Judy nie chce mi dać na kolację tego, co ja chcę! – Naburmuszyła się, ale usiadła i zaczęła wycierać zasmarkany nos w rękaw ubrania. Hunter wyjął chusteczkę z kieszeni.

– Masz, maleńka, użyj tego.

Emma wydmuchała hałaśliwie nos, jeszcze kilka razy załkała i uspokoiła się.

– A co chciałybyś zjeść na kolację?

– Czekoladę – odpowiedziała, pociągając nosem.

– Em, nie możesz jeść tylko czekolady. – Odbyli identyczną rozmowę już niezliczoną ilość razy. – Pamiętasz, co mówił doktor Nazeem? Musisz jeść różne rzeczy, w przeciwnym razie...

– Ale ja chcę! – Emma zawyła jak syrena i zaczęła walić piętami o podłogę.

Hunter wziął siostrę za rękę i przyciągnął do siebie, otulił ją ramionami i zaczął delikatnie kołysać.

– Już w porządku, maleńka. Może się dogadamy, dobrze? Zjesz trochę kolacji, a na deser dostaniesz czekoladę. W porządku?

– W porządku – zgodziła się łaskawie i rozpromieniła się, kompletnie zapominając o dramacie.

Niestety Hunter wiedział, że jej dobry humor nie potrwa długo. Za kilka godzin, dni, tygodni Emma ponownie rzuci się na podłogę i będzie rozpaczać, jakby właśnie nadszedł koniec świata. Opiekunowie nigdy nie wiedzieli, co spowoduje kolejny wybuch. Hunter i jego matka żyli w napięciu przez wiele lat, od dramatu do dramatu, aż matka wyczerpana psychicznie i fizycznie opieką nad niepełnosprawną córką zapadła na raka i nie miała siły, by zawalczyć o własne zdrowie. Źle znosiła chemioterapię,

leczenie nie powiodło się. Hunter wyrzucał sobie, że nie potrafił jej bardziej pomóc w opiece nad Emmą, by zachowała więcej sił.

Gdy już udało mu się usadzić Emmę przy stole, na którym oprócz jedzenia wylądował także laptop z jej ulubioną bajką, poprosił na bok opiekunkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Dajesz radę?

– Płaci mi pan za to, żebym dawała radę – odpowiedziała z bladym uśmiechem. – I to bardzo dobrze mi pan płaci. A pan jak się trzyma?

Dobre pytanie, pomyślał. Czasami zastanawiał się, jakim cudem udało mu się odnieść taki sukces zawodowy, skoro tyle czasu i uwagi poświęcał Emmie. Nie uważał siostry za ciężar, co to, to nie! Był wdzięczny losowi za każdy kolejny dzień z nią. Lekarze nie potrafili powiedzieć, ile czasu jej jeszcze zostało. Z przerażeniem myślał o dniu, gdy zabraknie jego ukochanej siostrzyczki. Jego życie kręciło się wokół zajmowania się Emmą tak długo, że nie wyobrażał sobie życia bez niej. Zmusił się do uśmiechu.

– Ja? Świetnie, jak zawsze.

Nie mam innego wyjścia, pomyślał z rezygnacją.

Wiozący Millie samochód zajechał przed trzypiętrowy georgiański dom w Bloomsbury. Kierowca, miły starszy pan, powiedział jej, że często woził Huntera do sądu i z powrotem, wykonywał niewielkie naprawy w domu i w ogrodzie Huntera, który zatrudniał też jego żonę, Adę, jako gosposię. Sam wpuścił Millie do domu i zapewnił, że gospodarz niedługo się pojawi. Poinformował ją także, że jego żona zrobiła zakupy na kolację i nakryła do stołu w jadalni. Gdy starszy pan zostawił ją samą, Millie zaniósła produkty, które ze sobą przywiozła do kuchni. W pierwszej chwili oniemiała – takiej kuchni nie powstydziliby się wybitny szef kuchni! Wsadziła maliny i śmietanę do lodówki, a czekoladki położyła na marmurowym blacie

wyspy kuchennej. Dziwnie się czuła, przebywając sama w czyimś domu. Nie potrafiła się powstrzymać, by nie zajrzeć w kilka kątów. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie ukrywającym się za tajemniczym uśmiechem. Sądząc po zawartości lodówki, odżywiał się zdrowo, a minimalistyczne, dobrze zorganizowane wnętrze sugerowało, że lubił porządek albo... że miał dobrą gospozię. Albo i to, i to. Millie przeszła do salonu. Miękkie sofy zapraszały, by się na nich zwinąć w kłębek z dobrą książką, kieliszkiem wina, obok Huntera...

Zbeształa się w myślach za fantazjowanie, zszokowana kierunkiem, w jakim podążyły jej myśli. Zresztą wcale tego nie chciała! A co ważniejsze, on także nie. Na pewno nie należał do mężczyzn, którzy zasiadają z kobietą swojego życia przy kominku i wspólnie z nią cieszą się domowym spokojem. Zważywszy na jego zawód, wcale mu się nie dziwiła. Ona sama ostatnio nie była pewna, czego pragnie. Spotkanie z Hunterem i ich pocałunek obudził ją z otępienia, w jakim tkwiła zmrożona poczuciem winy. Udawała, że nikogo nie potrzebuje tak długo, że z czasem sama w to uwierzyła. Ale Hunter poruszył w niej coś, co wstrząsnęło nią – jakby się obudziła ze śpiączki w całkowicie nowej rzeczywistości. Jak to możliwe? Potrafiła przywołać w pamięci każdą sekundę namiętnego pocałunku Huntera, gdy jego ciało napierało na nią, podniecone. Nadal czuła dreszcze i krążącą w jej ciele niespokojną energię, pragnienie, by zaznać więcej. Więcej kontaktu, dotyku, pieszczot... Marzyła o nim jak narkoman o kolejnej dawce. Ale uzależnienie się od Huntera oznaczało tylko jedno – złamane serce. Na milion kawałeczków. Nie planowała kolejnego związku, raz już podjęła się tego zobowiązania i co z tego wynikło? Natomiast pomysł niezobowiązującego flirtu z Hunterem wydawał jej się szalenie kuszący.

Millie podeszła do regału z książkami w głębi salonu, żeby sprawdzić, jaką literaturę lubił gospodarz. Półki ugięły się pod kryminałami, książkami z zakresu prawa, historii i biografiami. Znalazła nawet półkę pełną książek dla dzieci, niektóre z nich rozpoznała z własnego dzieciństwa. Czyżby Hunter był sentymentalny? Nie wyrzucił książek z czasów szczenięcych, ciekawe... Wyciągnęła jedną ze swoich ulubionych i zaczęła przeglądać, przypominając sobie, jak czytała ją swojej mamie. Próbowала nauczyć mamę płynnie czytać, ale bez powodzenia. Wolała więc sama czytać, dla siebie i dla mamy. Eleanora mogła zapewne znacznie poprawić swoje umiejętności, ale jej rodzice długo wypierali fakt, że ich córka ma problem, przez co nie zapewnili jej wsparcia w odpowiednim momencie. A potem było już za późno. Eleanora wypracowała sobie różne strategie ukrywania swojej dysfunkcji: udawała, że zapomniała okularów, że zwichnęła nadgarstek...

Millie westchnęła ciężko i postawiła książkę z powrotem na półce. Życie jej matki wyglądałoby zapewne zupełnie inaczej, gdyby umiała w miarę sprawnie pisać i czytać. Millie poszukała wzrokiem zdjęć i zauważyła parę na orzechowym stoliku pod oknem wychodzącym na ogród. Na jednym ze zdjęć widać było piękną, młodą kobietę z ciemnymi włosami i brązowymi oczyma, podobnymi do tych, które tak oczarowały Millie u Huntera. Millie domyśliła się, że to jego matka w czasach, gdy była jeszcze młoda. Na drugim około pięcioletni Hunter tulił dumnie w ramionach niemowlaka, zapewne młodszą siostrę. Na kolejnym oboje byli już parę lat starsi, około dwuletnia dziewczynka, którą trzymał mocno za rękę, wpatrywała się w niego z uwielbieniem, a on odwzajemniał uśmiech z identycznym oddaniem. Millie przesunęła palcem po jego rozpromienionej twarzy. Odstawiła fotografię.

Nie dało się nie zauważyć, że brakowało zdjęć ojca Huntera. Za to na jednym Hunter obejmował wielkiego kudłatego psa. Nagle za plecami usłyszała pospieszne kroki Huntera. Odwróciła się gwałtownie i odstawiła zdjęcie na miejsce. Wygładziła nerwowo sukienkę.

– Oglądałam fotografie. Byłeś słodki jako dziecko. Twoja siostra także.

Hunter poluzował krawat. Jego mina nic nie zdradzała.

– Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać. Spotkanie trochę się przeciągnęło.

– Nie ma sprawy.

Czy podejdzie i przywita ją pocałunkiem? Dlaczego trzymał się na dystans i miał ten ponury wyraz twarzy? Millie poczuła się nieswojo. Miała wrażenie, że Hunter pożałował, że ją do siebie zaprosił. A może spotkanie z tajemniczą „osobą” odebrało mu ochotę na kolację z Millie?

– Napijesz się czegoś, zanim zabierzemy się do przygotowywania kolacji? Poprosiłem gosposię, żeby zrobiła zakupy.

Hunter brzmiał uprzejmie, ale bardzo formalnie, jakby otworzyła się pomiędzy nimi przepaść. Po płomiennym pocałunku w jej pracowni, zachowanie Huntera wydawało jej się dziwne. Czy żałował, że ją pocałował? Ona na pewno nigdy nie uzna tego pocałunku za błąd. Marzyła, by ponownie poczuć jego usta na swych wargach, rozpalone i namiętne. Zmusiła się do uśmiechu.

– Dlaczego nie?

Hunter otworzył sprytnie ukrytą lodówkę z alkoholem i wyjął z niej butelkę szampana.

– Może skosztujesz tego? Bąbelki.

W tej chwili bąbelki buzowały w jej krwi, tylko dlatego, że znajdowali się w jednym pomieszczeniu.

– Bardzo chętnie. Chyba mamy okazję do świętowania, w każdym razie ja mam. Chodzi mi o to, że zdecydowałeś się pomóc matce pro bono. Nadal nie wiem, jak ci dziękować. Kiedy powiedziałam o tym mamie, popłakała się. Jest ci niesamowicie wdzięczna, ja zresztą też – trąkotała nerwowo Millie.

Hunter z wprawą otworzył szampana i uśmiechnął się tajemniczo.

– Każdemu należy się czasami odrobina szczęścia – powiedział, nalewając wino. Podszedł do niej i podał jej kieliszek.

– Za sprawiedliwość! – stuknął swoim kieliszkiem o jej.

Millie nie mogła oderwać wzroku od jego magnetycznych oczu.

– Dziękuję.

Hunter znowu uśmiechnął się przelotnie, po czym upił łyk szampana. Jednak cały czas był spięty. Starał się to ukryć, całkiem nieźle, ale Millie wyczuwała, że coś zaprzętało jego myśli. Nawet podając jej kieliszek, celowo nie dotknął jej palców. Coś go martwiło. Wyglądał tak jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Zamyślony i posępny.

– Wszystko w porządku?

Zamrugnął gwałtownie, jakby zapomniał, że nie był sam.

– Słucham?

Millie położyła lekko dłoń na jego ramieniu.

– Wyglądasz na zmartwionego. Wszystko w porządku?

Hunter przykrył jej dłoń swoją ręką i uśmiechnął się półgębkiem.

– Już druga osoba dzisiaj interesuje się moim samopoczuciem. Nic mi nie jest.

– Myślałam, że może po tym, co wydarzyło się w mojej pracowni, zmieniłeś zdanie co do kolacji. Może masz ważniejsze rzeczy na głowie.

Hunter wyjął jej kieliszek z dłoni i odstawił na blat razem ze swoim.

– Zaczniemy jeszcze raz.

Zdumiona patrzyła, jak Hunter wychodzi z salonu, a po chwili wchodzi do niego ponownie z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Cześć, kochanie, wróciłem. – Porwał ją w ramiona, zakręcił się wokół własnej osi, po czym postawił ją na podłodze, cały czas trzymając ją blisko siebie. – Cieszysz się, że mnie widzisz?

Millie nie miała wątpliwości, że Hunter cieszy się na jej widok. Czuła, jak napiera na nią przez materiał spodni. Zadrżała i pod wpływem impulsu szybszego niż myśl objęła go rękoma za szyję i uśmiechnęła się.

– Tak jest o wiele lepiej.

– Ale nie idealnie, prawda? – Zabawnie udawał zatroskanego, a jego oczy rozbłysły wesoło.

– To zależy, co masz na myśli... – Nie miała pojęcia, że potrafiła flirtować! I świetnie się przy tym bawić... Krew wrzała w jej żyłach, a serce biło mocno i szybko.

– Uwierz mi, skarbie, nie chcesz wiedzieć, o czym w tej chwili myślę.

Millie poczuła ogień pomiędzy udami.

– A jednak, chętnie się przekonam.

Pocałował ją lekko w usta i wypuścił z ramion. Zachwiała się. Jej ciało samo ciążyło w jego stronę, przyciągane potężną siłą niezaspokojonego pragnienia.

Hunter spoważniał nagle.

– Musimy sobie wyjaśnić jedną rzecz. Nie chcę, żebyś poszła ze mną do łóżka z wdzięczności. Jeśli będziemy się kochać, to dlatego, że oboje mamy ochotę na przygodę bez zobowiązań, na równych prawach, okej?

Przygodę bez zobowiązań. Millie zaniemówiła. Proponował jej seks bez zobowiązań. Krótki romans, by zaspokoić pożądanie, które w niej obudził.

Żaden poważny związek nie wchodził w grę, więc była bezpieczna, czyż nie? Nie miała zamiaru wikłać się w żadne długoterminowe zobowiązania, za bardzo kojarzyły jej się z emocjonalną pułapką. Hunter chciał tego samego, co ona – romansu bez zobowiązań, ugaszenia pożaru zmysłów, który rozpętało ich spotkanie.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, wlepiała więc wzrok w poluzowany węzeł jego krawata. – To... kusząca propozycja...

– Ale?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Miałam tylko jednego kochanka. Nie mogę się z tobą równać, jeśli chodzi o doświadczenie. Prawdopodobnie rozczaruję cię albo nie będę wystarczająco pociągająca...

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją mocno do siebie.

– Chyba czujesz, jak bardzo jesteś pociągająca.

Millie przełknęła głośno. Nogi jej drżały, ledwie panowała nad swoim rozpalonym ciałem.

– Nie za bardzo rozumiem, co mogłoby cię pociągać w kimś takim jak ja.

Z uśmiechem zbliżył usta do jej warg.

– Wszystko. Jesteś zabawna, słodka i bystra. Podoba mi się twój cięty język. Masz charakterek, to szalenie podniecające.

Millie wdychała cudowny zapach skóry Huntera złamany cytrusową nutą jego wody kolońskiej. Kręciło jej się w głowie, jakby rzucił na nią czar, zaklęciem zamienił ją w rozwiązłą kobietę, którą interesowało jedynie zaspokojenie własnych żądz. Tu i teraz! Bardzo chciała się zgodzić, hormony w niej buzowały, krzyczały: „powiedz: tak!”.

Jednak musiała się liczyć także z uczuciami innych ludzi, na przykład Leny. Czy mogła rzucić się w wir romansu z osobą tak znaną jak Hunter i nie zranić jej uczuć? I co z jej własnymi uczuciami? Hunter był oszałamiająco przystojnym mężczyzną z wieloma cudownymi zaletami. Co jeśli straci dla niego głowę? Nie interesował go stały związek, proponował jedynie przygodę. Nie miała pojęcia, na co się pisze...

– Muszę ci coś powiedzieć... – Zerknęła na pierścionek na swoim palcu.

Hunter zauważył, położył rękę na jej dłoni z poważnym, prawie uroczystym wyrazem twarzy.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak ciężko musi być żyć dalej, gdy straci się miłość życia. Minęły już trzy lata. Myślisz, że on też by ciebie tyle opłakiwał?

Millie przygryzła wargę, myślami wracając do ostatnich słów Juliana: „Zawsze będę cię kochał”.

Spojrzała Hunterowi w oczy.

– Nie o to chodzi... – Wzięła głęboki oddech i rzuciła się w przepaść. Postanowiła powiedzieć prawdę.

– Przestałam kochać Juliana na długo przed jego śmiercią. Ale nie miałam serca mu o tym powiedzieć. Diagnoza i tak go załamała. Po pierwszej operacji bardzo się zmienił. Z kilkudniowej pooperacyjnej śpiączki farmakologicznej wybudził się jako inny człowiek. Miałam nadzieję, że kiedyś powróci Jules, w którym się kiedyś zakochałam. Nie doczekałam się. Ale potrzebował mnie, więc zostałam z nim do końca.

Pomiędzy brwiami Huntera pojawiła się głęboka bruzda.

– Mój biedny skarbie! – Przytulił ją mocno do piersi i zaczął głaskać po głowie. – Nie wyobrażam sobie nawet, jak bardzo musiałaś się czuć uwieziona.

Millie uniosła głowę i spojrzała na niego przez łzy.

– To dlatego zawsze używam jego pełnego imienia, Julian. Wcześniej był dla mnie Julesem, ale ten odszedł i nigdy nie wrócił, niezależnie od tego, jak bardzo się starałam.

Hunter ujął jej twarz w dłonie.

– Zachowałeś się niesamowicie honorowo, odważnie i altruistycznie. Jednak czas zacząć żyć swoim życiem, prawda?

– Strasznie mi wstyd... – Wtuliła nos w jego pierś, nie śmiała mu spojrzeć w oczy. – Wszyscy tak mi współczuli, gdy Julian zmarł trzy dni przed ślubem. A ja się cieszyłam, że nie będę musiała dłużej udawać. Cieszyłam się. Nie uważasz, że to okropne? Tak jakbym się cieszyła, że umarł.

Hunter podniósł jej głowę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– To dlatego nadal nosisz pierścioneł zaręczynowy? Jako pokutę?

Millie pokiwała głową.

– Przez ostatnie trzy lata odgrywałam rolę zrozpaczonej wdowy. Przychodziło mi to z łatwością, bo przyjaźniliśmy się, był dla mnie naprawdę ważny. Przy Julianie udawanie weszło mi w krew. Nie wiem, czy jeszcze potrafię żyć inaczej.

– Potrafisz, na pewno. – Hunter uścisnął ją energicznie, ale delikatnie. – Musisz zacząć żyć własnym życiem, spełniać swoje marzenia. Julian na pewno chciałby, żebyś była szczęśliwa. W każdym razie Jules by tego chciał. Nie chciałby, żebyś zrezygnowała z siebie na starcie. Prawda?

Ostatnie łzy spłynęły z rzeł Millie. Jak on to pięknie ujął, pomyślała. Pozwoliła, by chora, odmieniona wersja Juliana zatrula jej życie. Jules, którego kiedyś kochała, nie pozwoliłby na to. Dlaczego do tej pory w ogóle nie przyszło jej to do głowy?

– Masz rację – przyznała. – Ale to nie takie proste. Przez jakiś czas będę się jeszcze gubić.

Hunter uśmiechnął się ciepło i pogłaskał ją po policzku kciukiem.

– Moja dzielna dziewczynka – pochwalił.

„Jego”, ale na jak długo? Stanowiła dla niego chwilową rozrywkę, jak wszystkie pozostałe kochanki. Nic stałego, żadnych zobowiązań, żadnego siedzenia przy kominku i trzymania się za ręce do końca życia. Tu i teraz. Czyli idealnie, czyż nie?

– Twoja, na obecną chwilę – poprawiła go żartobliwie.

Przez twarz Huntera przebiegł cień, jego olśniewający uśmiech przybladł na moment.

– Nie ma nic złego w życiu chwilą, zwłaszcza jeśli każda z nich jest niezapomniana – powiedział i pocałował ją tak, że jej ciało eksplodowało jak fajerwerk.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Namiętny, rozpalający całe ciało pocałunek Huntera zaparł Millie dech w piersi. Jej ciało lizaly języki żywego ognia, a ona omdlewała z pożądania. Hunter pieścił językiem jej wargi. Natychmiast rozchyliła usta i zachłannie odwzajemniła pocałunek. Drażniące, prowokujące pieszczoty języka Huntera doprowadziły jej krew do wrzenia. Hunter przycisnął ją do siebie, jego twarde ciało wpasowało się idealnie w jej miękkie krągłości. Piersi Millie były ciężkie i gorące, ściśnięte boleśnie sutki domagały się dotyku i napierały na materiał biustonosza, jakby chciały się z niego wyrwać. Hunter mruknął przeciągle, gładząc dłonią skórę głowy Millie palcami wplecionymi w jej włosy.

– Do diabła, jak ja ciebie pragnę! Czy ty masz w ogóle pojęcie, jak na mnie działasz?

Millie zadrżała, gdy usta Huntera z jej ust przeniosły się na szyję, a potem ku jej dekolтови.

– Ja ciebie też pragnę.

Działał na nią jak najlepszy szampan! Całe jej ciało wypełniało buzujące podniecenie, tak uskrzydlające, że aż przerażające. Burza zmysłów zawładnęła całkowicie jej ciałem i umysłem. W tej chwili nie istniało dla niej nic poza dotykiem jego ust na jej skórze, dłoni na karku, języka splecionego z jej językiem w pocałunku tak głębokim i gorącym, że poczuła mrowienie nawet w cebulkach włosów. Gorące jak lawa pożądanie wstrząsało jej ciałem, a nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Upadłaby,

gdyby Hunter nie przytulał jej tak mocno. Gorączkowo odsunął dekolt jej bluzki.

– Bosko pachniesz... – westchnął głęboko z nosem pomiędzy jej piersiami. – Chcę posmakować każdego centymetra twojej skóry. – Jego niski szept parzył ją w skórę i rozgrzewał do czerwoności. Hunter wyciągnął jej bluzkę zza paska spódnicy i wsunął pod nią ciepłą dłoń, by zamknąć ją na jej piersi. Millie zadrżała i wstrzymała oddech. Dłoń Huntera znieruchomiła na moment.

– Powiedz mi, co lubisz.

Millie przywarła do niego ciaśniej. Marzyła, by poczuć jego dłoń na swej nagiej piersi.

– Nie wiem – wyznała na bezdechu. – Moje upodobania nie miały dotąd większego znaczenia.

– Nie lubisz seksu?

Millie odwróciła głowę w bok.

– Nie. Prawdę mówiąc to był niezbyt przyjemny obowiązek.

Hunter potarł lekko kciukiem sterczący sutek, a ona zadrżała natychmiast, mimo że pieścił ją nadal przez koronkę biustonosza.

– Chciałbym, żeby ze mną było ci dobrze.

Ujął ją dwoma palcami pod brodę i zmusił delikatnie, by spojrzała mu w oczy.

– Hej, nie wstydź się. To ważne, żebym wiedział, co ci sprawia przyjemność. – Uśmiechnął się powoli, szalenie zmysłowo i dodał: – A jeśli jeszcze nie wiesz, to możemy to razem odkryć.

Millie nieśmiało pogłaskała go po policzku, szorstkim od przebijającego się przez skórę zarostu. Kręciło jej się w głowie od nadmiaru wrażeń.

– Brzmi nieźle.

– Będzie lepiej niż nieźle, obiecuję.

Jego pewność siebie zelektryzowała ją. Wierzyła mu całkowicie. I nie mogła się doczekać. Ponownie objęła go za szyję, przyciskając mocno piersi do jego twardego torsu. Ujął w dłonie jej pośladki i przycisnął ją mocno do swych bioder, tak by poczuła jego pulsującą erekcję. Z jego gardła wyrwał się zmysłowy pomruk. Całował ją tak, jakby chciał ją pochłonać, a ona poddawała się jego pieściztom nieprzytomna z rozkoszy.

– Chodźmy na górę – szepnął w pewnej chwili z ustami przy jej wargach.

Millie wiedziała, że jeśli pójdzie z nim na górę i przekroczy próg jego sypialni, nie będzie mogła już się wycofać. Oficjalnie zgodzi się na romans, bez przyszłości i bez zobowiązań. Chyba wyczuł jej wahanie, bo wziął ją za rękę i spoważniał.

– Chcesz się wycofać? – zapytał łagodnie.

– Chcę ciebie. Nie miałam pojęcia, że można kogoś tak bardzo pragnąć...

– Czuję, że zaraz usłyszę „ale”.

Millie westchnęła ciężko.

– Dla ciebie to normalne. Ktoś ci się spodoba, uprawiacie seks, a potem każde idzie w swoją stronę. Ja nie znam zasad tej gry. Byłam tylko w jednym związku. Nie mam pojęcia, jak się zachować.

Hunter położył dłonie na jej biodrach.

– Millie, posłuchaj. Nie nadaję się na partnera w stałym związku. Romans bez zobowiązań to wszystko, co mogę ci zaproponować. Nie obiecuję ci, że będę cię kochał do końca życia, ale na pewno mogę gwarantować ci dobrą zabawę. Jeśli nie potrafisz tego zaakceptować, jeśli uważasz, że to wbrew twoim zasadom, to nie posuniemy się dalej.

Mówił, jakby sporządzał umowę, wyliczał warunki, jakby odczytywał kolejne ustępy kontraktu. Millie czuła na biodrach jego ciepłe dłonie, trzymające ją mocno, ale bez zaborczości. Rozsądek podsuwał jej kolejne wątpliwości, ale jej ciało już podjęło decyzję. Musiała przekroczyć tę granicę i doświadczyć przyjemności, jaką obiecywały pocałunki i pieśszoty Huntera. Spojrzała łakomie na jego usta.

– Nic z tego nie rozumiem, tak bardzo cię pragnę, a przecież gdy się poznaliśmy, wcale cię nie polubiłam.

Hunter głaskał leniwie kciukiem jej policzek.

– Tak strasznie przynudzałem?

Millie wspięła się na palce i z ustami przy jego wargach szepnęła:

– Może gdybyś przynudzał, nie byłoby mnie tutaj teraz i nie zastanawiałabym się, czy nie oszalałam, przyjmując twoją propozycję romansu.

Oczy Huntera pociemniały.

– Czyli zgadzasz się?

Pocałowała lekko jego piękne usta.

– Tak.

Do imponującej sypialni Huntera na piętrze dotarli w kilka chwil. Pośrodku przestronnego, urządzonego powściągliwie, w stonowanych kolorach pokoju stało ogromne łóżko. Hunter przyciągnął Millie do siebie i spojrzał jej pytająco w oczy.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Millie odgoniła wątpliwości, pozwalając ciału przejąć kontrolę.

– Chcę się z tobą kochać.

Pocałował ją niespiesznie, jakby chciał jej pokazać, że nie zamierza jej poganiać, że da jej czas, by mogła się wycofać, w razie gdyby jednak

zmieniła zdanie. Millie wiedziała jednak, że się nie rozmyśli – nie mogła. Jej pragnienie było tak intensywne, że zawładnęło jej ciałem i umysłem. Żądza rozpalała ją, krew krążyła coraz szybciej, serce biło coraz bardziej niecierpliwie. Hunter całował jej dekolt, rozpinając guziki bluzki, powoli, jeden po drugim, muskając palcami jej rozpaloną skórę i wywołując fale narastającego podniecenia.

– Jesteś taka piękna.

Jego głos zdradzał z trudem powstrzymaną żądzę. Millie zadrżała, gdy jej bluzka zsunęła się na podłogę. Ale zamiast się zawstydić swej nagości, poczuła dumę, zwłaszcza że Hunter wstrzymał oddech i zamknął dłoń na jej piersi. Drugą ręką sięgnął za jej plecy, by rozpiąć biustonosz, który wkrótce podążył w ślady bluzki i wylądował na podłodze. Wtedy Hunter zamknął usta na sutku lewej piersi, drażniąc go językiem, aż zwinął się w twardy, sterczący pączek. Ssał lekko, delikatnie, ale ciało Millie natychmiast stanęło w ogniu. Drugiej piersi poświęcił tyle samo uwagi. Szorstka od jednodniowego zarostu broda drażniła przyjemnie uwrażliwioną skórę, dostarczając Millie dodatkowych wrażeń.

– Wszystko w tobie jest takie idealne – mruknął Hunter, po czym pociągnął lekko zębami za sutek. Millie aż jęknęła. Hunter uśmiechnął się lubieżnie.

– Też wyglądasz nie najgorzej – stęknęła. – Ale muszę zobaczyć więcej. Hunter rozłożył szeroko ramiona w zapraszającym geście.

– Nie krępuj się.

Zaczęła od guzików koszuli, ale jej dłonie drżały tak mocno, że zdołała rozpiąć tylko dwa, zanim Hunter zdarł koszulę przez głowę, by jej pomóc. Przywarła ustami do jego ciepłego torsu i polizała skórę, słoń i szorstką od czarnego zarostu. Hunter wstrzymał na chwilę oddech, a jego ciało pokryło się mgiełką wilgoci. Całowała go centymetr po centymetrze, aż dotarła do

ust. Wtedy Hunter znowu przejął kontrolę. Zrzucili resztę ubrań, całując się namiętnie i pieszcząc gorączkowo. Millie zdziwiło nieco, że czuje się swobodnie nago w obecności Huntera. Może to dlatego, że pochłaniał ją zachłannie wzrokiem, jakby naprawdę była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział? Zsunęła dłoń po jego twardym jak skała brzuchu.

– Dotknij mnie – zażądał. A może błagał? W jego głosie pobrzmiwała desperacja, która ją zelektryzowała.

Millie przesunęła ostrożnie jednym palcem po jego męskości, twardej i pulsującej. Hunter jęknął, jakby jej dotyk sprawiał mu tyle samo przyjemności, co jego pieszczoty jej. Ośmieliło ją to, by objąć go całego palcami i poczuć jego rozmiar w dłoni.

– Jesteś wielki – wyrwało jej się.

Hunter ujął jej twarz w dłonie i zajął jej głęboko w oczy.

– Nie będziemy się spieszyć, ty tutaj rządzisz, okej?

– Okej... – Nie potrafiła nawet wyrazić, jak bardzo ją wzruszyło jego zapewnienie, ale postarała się okazać mu to, pieszcząc go.

Badała dotykiem całą jego długość, zacisnęła lekko palce na końcu i drżała, gdy z gardła Huntera wyrzywały się jęki rozkoszy. Tak strasznie pragnęła poczuć go w sobie. Zabrała rękę i przycisnęła do niego biodra.

– Pragnę cię – wyznała śmiało.

– I dostaniesz mnie – obiecał. – Ale wszystko w swoim czasie...

Zaprowadził ją do łóżka. Położył się obok niej i zaczął całować, tak jak ona wcześniej jego, centymetr po centymetrze, w dół. Tym razem to jej zaparło dech w piersi. Zatrzymał się pomiędzy jej udami. Jego sprężysty język i ciepły oddech doprowadziły ją na skraj. Pieścił ją coraz bardziej energicznie, coraz szybciej, coraz namiętniej, aż wiła się tak mocno, że musiał przytrzymać jej biodra obiema dłońmi. Mimo przeszywającego

pragnienia, nie potrafiła pozwolić sobie spaść w otchłań spełnienia. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bezbronna.

– Rozluźnij się, nie walcz z tym. Nie bój się, jestem z tobą – szepnął jej do ucha Hunter, który musiał wyczuć jej przerażenie.

Łatwo ci mówić, pomyślała. Pewnie uprawiał miłość francuską z dziesiątkami kobiet. Dla niej to była nowość.

– Chyba nie potrafię – jęknęła. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam – wyznała szeptem.

– Nigdy? – Hunter podniósł wyżej głowę.

Millie pokręciła przecząco głową i westchnęła cicho.

– Julian chyba za tym nie przepadał.

Hunter położył dłoń na jej brzuchu, a drugą odgarnął włosy z jej czoła. Pieścił ją nawet wzrokiem.

– Jesteś piękna i smakujesz cudownie. Pozwól mi, nie myśl, po prostu oddaj się przyjemności. Dobrze?

Millie odetchnęła głębiej.

– Dobrze – obiecała drżącym głosem.

Hunter pochylił się ponownie pomiędzy jej udami i zaczął ją pieścić ustami i językiem, powoli, cierpliwie, aż wzbierająca w niej fala rozkoszy przerwała tamę strachu i zahamowań. Usłyszała krzyk i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to ona krzyczy, wstrząsana potężnym jak trzęsienie ziemi spazmem przyjemności. Millie opadła na poduszki z głębokim westchnieniem, próbując złapać oddech.

– O rany... Co to było?

Hunter uśmiechnął się i pogłaskał ją po udzie.

– Gotowa na więcej? – zapytał i sięgnął do szuflady stolika nocnego. Wyjął prezerwatywę, założył ją i ponownie objął Millie. Jego oczy aż

iskrzyły z pożądania.

– Pamiętaj, nadal ty tutaj rządzisz – przypomniał jej. – Jeśli będziesz chciała przestać, w każdej chwili możemy.

Millie przytuliła się do niego mocno.

– Proszę, kochaj się ze mną. Też chcę ci sprawić przyjemność.

Hunter pocałował ją tak namiętnie, że ogień ponownie rozpałił jej ciało. Jego język nieustępliwie napierał, zapraszając ją do erotycznego tańca, od którego kręciło jej się w głowie. Położył się pomiędzy jej udami, wsparty na ramionach, napięty jak struna, gotów ją posiąść. Millie wypchnęła w górę biodra, by go zachęcić, niecierpliwie, gorączkowo... Wszedł w nią powoli, z gardłowym westchnieniem, a ona zacisnęła się na nim i na chwilę straciła poczucie rzeczywistości. Hunter zaczął poruszać się powoli, a każde pchnięcie rozpałało w jej ciele iskry przyjemności. Napięcie rosło i rosło, Millie miała wrażenie, że za chwilę jej serce pęknie albo wyrwie się z piersi. Hunter ujął jej twarz w dłonie.

– Nie za szybko? – zapytał, z wysiłkiem panując nad głosem.

– Za wolno – odpowiedziała i przyciągnęła do siebie jego twarz, by pocałować go głęboko, namiętnie.

Hunter zaśmiał się, nie odrywając ust od jej warg. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że seks może być zabawą, a nie ciężką pracą, której celem było danie przyjemności mężczyźnie, którego należy traktować z najwyższą ostrożnością i pełną atencją. Przy Hunterze miała wrażenie, że po raz pierwszy odkrywa, na czym polega intymność. Spełniał jej życzenia, nawet te, których sama nie potrafiła wypowiedzieć. Teraz zaczął poruszać się szybciej, potężnymi pchnięciami wchodził w nią coraz głębiej, a jego gardłowe jęki podniecały ją tak bardzo, że odważyła się zamknąć oczy i pozwolić, by z jej ust wyrwały się odgłosy czystej rozkoszy.

Hunter wsunął dłoń pomiędzy ich pulsujące ciała, jego dotyk zadziałał jak magiczne zaklęcie, które przeniosło ją na jeszcze wyższy poziom, gdzie przyjemność była tak intensywna, że rozpływała się po ciele potężnymi falami, od czubka głowy po palce stóp.

W pewnej chwili, bez wysiłku, rozbłysła w spełnieniu niczym fajerwerk, całe jej ciało spłonęło i rozpadło się na milion iskier. Jakaś resztką jej świadomości zarejestrowała drżenie ciała Huntera. Znieruchomiał wstrząsany spazmem rozkoszy. Objęła go mocno, trzymała w ramionach i wdychała piżmowy zapach jego rozgrzanej, wilgotnej skóry. Kiedy opadł na nią bez sił, zacisnęła się wokół niego raz jeszcze i ponownie zalała ją łagodna fala spokojnego spełnienia. Gdy Hunter oprzytomniał, oparł się na łokciu i spojrzał jej w oczy tak czule, że jej serce stanęło na chwilę.

– Gdybym wiedział, że będzie aż tak dobrze, bardziej bym się postarał już na tej pożałowania godnej randce w ciemno, żeby od razu zaciągnąć cię do łóżka. Przegapiłem taką okazję! – powiedział z udawanym żalem, łapiąc oddech.

Millie uśmiechnęła się i obrysowała jego usta czubkiem palca.

– Chyba nawet nie zauważyłeś wtedy, że jestem kobietą. Cały czas miałeś marsową minę.

Przez twarz Huntera przemknął cień, ale szybko znikł.

– Cóż, może nie będziemy już roztrząsać mojego skandalicznego zachowania tamtego dnia? – zaproponował i omiótł jej ciało gorącym spojrzeniem.

– Okej, ale dlaczego byłeś taki zafrasowany? Na pewno nie dlatego, że zachowywałam się jak małpa. Widziałam twoją minę, gdy weszłam do baru. Zanim jeszcze mnie zauważyłeś, była równie smutna.

Złapał jej palec i pocałował go.

– Nie zachowywałaś się jak mała. Nie powinienem był się zgodzić na tę randkę, ale Beth i Dan się uparli. Więc w chwili słabości zgodziłem się. – Ścisnął lekko jej dłoń i kontynuował: – Powinienem był odwołać spotkanie, zamiast przychodzić w podłym nastroju. Wybaczysz mi?

Millie pocałowała go czule.

– Już wybaczyłam. Nie powiedziałeś mi nadal, dlaczego byłeś w podłym nastroju. Coś związanego z pracą? Podejrzewam, że bywa stresująca.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

– Coś w tym stylu. – Odwzajemnił pocałunek. – A twoja praca bywa stresująca?

– Czasami pojawia się para, która nie może się porozumieć co do obrączek, ale przeważnie jest świetnie.

– A to? – Przesunął kciukiem po pierścionku zaręczynowym. – To jeden z twoich projektów?

Millie skrzywiła się i westchnęła.

– Nie. Julian oświadczył się kilka tygodni po diagnozie. Zaskoczył mnie. Wiesz, byliśmy jeszcze nastolatkami, nawet nie myślałam o małżeństwie i nagle – oświadczyły. Nie wiedziałam, co zrobić.

– Więc powiedziałaś „tak”. – Nie oceniał jej, nie krytykował, po prostu próbował zrozumieć. Całkowicie ją to rozbroiło.

– Czułam się złapana w pułapkę, gdy tylko założyłam ten pierścionek. Nie zrozum mnie źle, zależało mi na Julianie, ale nie na tyle, by wychodzić za niego za mąż.

Hunter ponownie pogładził kciukiem niewielki diament.

– Dlaczego go nie zdejmiesz?

Millie wodziła wzrokiem za palcem Huntera ze ściśniętym sercem.

– Nie mogę go zdjąć, nie przechodzi przez knykcie. Musiałabym go rozciąć. Jakoś nie potrafię się za to zabrać.

Hunter przekręcił pierścione, próbując go zdjąć, ale złota obrączka zatrzymała się na knykciu i ani drgnęła.

– Co zrobisz, jeśli ktoś inny będzie chciał dać ci pierścionek zaręczynowy? – zapytał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Rozśmieszył ją.

– Nie ma szans, nie zamierzam się ustatkować. Mam to już za sobą.

Hunter postukał żartobliwie palcem w koniuszek jej nosa.

– Widzisz? Mówiłem, że jesteś moją pokrewną duszą. – Pocałował ją niespiesznie, pieszcząc dłonią jej udo.

– Zostań na noc.

Millie nie kryła zdziwienia. Ich spojrzenia spotkały się. Powietrze zaiskrzyło.

– Na noc? To twój trzeci powód? Nie rozumiem.

Odgarnął jej z czoła kosmyk włosów i z poważną miną wyjaśnił:

– Zwykle nie zapraszam nikogo na nocowanie.

– Ale dla mnie zrobisz wyjątek? Dlaczego?

Obrysował jej twarz palcem. Jego oczy przygasły.

– Chcemy tego samego: romansu bez zobowiązań. Oboje rozumiemy, że nie może z tego wyniknąć nic więcej.

Czy faktycznie tego właśnie chciała? Żadnych zobowiązań? Żadnego „żyli długo i szczęśliwie”? Wątpliwości wzbierały w niej, kryły się w cieniu, czekając, aż je dopuści do siebie i odważy się obejrzeć w pełnym świetle. Pogłaskała Huntera po chropowatym policzku.

– Czy możemy nie afiszować się z naszym... romansem? Nie chcę, by Dan i Beth coś sobie pomyśleli. Wolałabym też uniknąć pojawienia się na

portalach plotkarskich jako twoja ostatnia zdobycz.

Hunter pocałował ją w wierzch dłoni.

– Oczywiście. Znam nawet miejsce, w którym bylibyśmy całkiem sami, zabiorę cię tam.

– Dokąd?

– Na mój jacht zacumowany u wybrzeża Grecji.

Millie otworzyła szeroko oczy.

– Musiałeś chyba rozwieść kilku miliarderów.

Hunter uśmiechnął się półgębkiem.

– Na początku kariery poczyniłem kilka udanych inwestycji – zbył ją i zmienił temat:

– To mój czy twój żołądek domaga się jedzenia, burcząc tak donośnie?

Millie położyła dłoń na brzuchu.

– To chyba ja.

Hunter wyskoczył z łóżka i wyciągnął do niej dłoń. Uśmiechnął się jak wilk do owieczki.

– Chodź, musimy uzupełnić zapasy energii. Będziemy jej potrzebować – dodał tajemniczo.

Przyjemny dreszcz przebiegł Millie po plecach. Podała dłoń Hunterowi.

– Brzmi... obiecująco.

Przytulił ją, nagie ciała przylgnęły do siebie ciasno.

– Najpierw jednak mała przystawka. – Przywarł ustami do jej warg w gorącym pocałunku. Zmysły Millie natychmiast oszalały. Zapomniała o głodzie, wystarczył jej smak ust Huntera i ogień, który w niej rozpałał. Stopniała w jego ramionach. Jeśli na tym polegał romans bez zobowiązań, to nie miała wątpliwości. Chciała więcej. O wiele więcej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po kolacji usiedli przed kominkiem w salonie, z kieliszkami wina w dłoni i kawą na stoliczku obok kanapy. Hunter nie potrafił nawet opisać, jak bardzo ucieszyła go żywa reakcja Millie na jego pieszczoty. Za każdym razem gdy ją obejmował, czuł ciarki. Upajał się zapachem jej skóry i włosów, sama jej obecność wystarczyła, by jego zmysły działały na najwyższych obrotach. Zaprosił ją na nocowanie – przypomniał mu głos sumienia, ale postanowił go zignorować. Obydwoje zgadzali się, że nie pragną stałego związku, jedynie krótkiego romansu. Millie nadal nosiła pierścionek zaręczynowy od Juliana i nie zamierzała go zastępować innym. A Hunter z pewnością nie miał zamiaru próbować sprawić, by zmieniła zdanie. Dawno temu zdecydował, że nigdy nie zwiąże się z nikim tego rodzaju więzami. Każdy kolejny dzień jego życia tylko potwierdzał słuszność jego wyboru i wzmacniał w nim postanowienie, by pozostać wolnym. Wystarczyło, że pomyślał o matce i natychmiast sobie przypominał, jak niszcząca mogła być rozpacz po utraconej miłości. Nie zamierzał doświadczać tego na własnej skórze ani narażać na to kogoś innego.

Oczywiście, była też Emma. Gdyby miał się ożenić i założyć rodzinę, musiałaby zejść na drugi plan w jego życiu. Nie poradziła sobie psychicznie, gdy odszedł ojciec, nie poradziłaby sobie, gdyby jej jedyny brat założył własną rodzinę, nawet jeśli starałby się nadal nią opiekować najlepiej, jak potrafił. Najbardziej spolegliwa i wyrozumiała kobieta

w końcu straciłaby cierpliwość, gdyby przyszło jej żyć z ciągłą huśtawką humorów Emmy. Nie. Dobrze mu było tak, jak jest. A potrzeby cielesne potrafił zaspokoić bez narażania siebie lub kogoś na ból.

Nigdy nie obiecywał nic ponadto, co mógł dać. W przeciwieństwie do ojca, który przysięgał miłość i opiekę matce i rodzinie, po czym porzucił ich, gdy sprawy się skomplikowały bardziej, niż się tego spodziewał.

Hunter nie potrafił wybaczyć ojcu. Nawet jego pies, Midge, padł ofiarą bezduszości ojca. Gdy zmuszeni biedą przenieśli się z matką do małego mieszkania, psa trzeba było oddać. Hunter nigdy nie zapomnił smutku i zagubienia w oczach swego czworonogiego przyjaciela, gdy zostawiali go w przytułku. Tego dnia coś w Hunterze umarło, jego serce zamieniło się w kamień. Postanowił, że nigdy więcej nie pokocha, by nie czuć bólu straty.

Hunter wplótł palce w jedwabiste włosy Millie. Zerknęła na niego i uśmiechnęła się, a jej niewinne, czyste oczy rozbłyśły radośnie. W takich chwilach jej piękno zapierało mu dech w piersi. Nie był aż tak płytki, by zwracać uwagę jedynie na urodę, ale Millie miała wszystko – urodę, inteligencję, dobroć i odwagę, by walczyć o swoje racje. Zwłaszcza to ostatnie sprawiało, że nie potrafił się jej oprzeć. Pocałował ją, objął, a ona natychmiast westchnęła zachęcająco, tak że przepłynął przez niego potężny, gorący prąd żądz. Przyparł ją swym ciężarem do kanapy, rozkoszując się dotykiem jej sterczących sutków ocierających się o jego pierś przez koszulę.

– Kto wpadł na pomysł, żeby się ubierać? – zapytał żartobliwie. Millie uśmiechnęła się, a jej oczy rozbłyśły jak diamenty.

– Nie mam w zwyczaju chodzić nago po domu – odpowiedziała i dotknęła jego ust czubkami palców. Złapał jeden ustami i zaczął delikatnie ssać. Zadrżeli równocześnie.

– Może powinieneś mieć dyżurny szlafrok dla kochanek, które zostają na noc.

– Rozważę to. – Szepnął jej do ucha i złapał zębami za jego krawędź.

– Żadna wcześniej nie podrzuciła ci tego pomysłu?

Ton jej głosu nie wskazywał na nic więcej oprócz umiarkowanej ciekawości, ale nagle napięcie w ciele zdradziło ją. Hunter spojrzał jej głęboko w oczy, nie przestając pieścić piersi.

– Żadna wcześniej nie nocowała.

Nie kłamał. Nigdy wcześniej nie zdecydował się na ten krok. Dom był jego schronieniem. Nie chciał, by walały się w nim szczoteczki do zębów i kosmetyki zostawione niby przypadkiem przez kobiety, które liczyły na coś więcej niż jednorazowa przygoda. A przecież każdej szczerze z góry zapowiadał, że nie może im nic więcej dać.

Millie zdziwiła się.

– Naprawdę? Dlaczego zrobiłeś dla mnie wyjątek?

Pocałował ją przelotnie.

– Ktoś musiał być pierwszy, trafiło na ciebie.

Zmierzyła mu czule włosy.

– Odpowiedz, nie rób uników.

Hunter zerknął na jej usta i od razu zelektryzowała go kolejna potężna fala pożądania.

– Domaga się pani komplementów, pani Donnelly-Clarke? – zapytał tonem, którego często używał w sądzie. Oczy Millie rozbłysły wesoło.

– Unika pan powiedzenia prawdy, panie Addison?

Trafiła w sedno. Prawda była zbyt niewygodna, by chciał się jej bliżej przyjrzeć. Spychał prawdę do ciemnej komórki podświadomości, skąd nie pozwalał się jej wymknąć.

– Prawda jest taka, że chcę cię oglądać nago, przez wiele, wiele godzin. Masz coś przeciwko temu? – Zaczął rozpinać jej bluzkę, a gdy się z tym uporał, zamknął dłonie na jej nagich piersiach. Policzki Millie natychmiast zapłonęły.

– Nic – odpowiedziała, drżąc rozkosznie.

W środku nocy obudził ją dźwięk telefonu dzwoniącego w salonie na parterze. Millie zerknęła na śpiącego obok niej Huntera. Wiedziała, że to nie jej telefon – schowała go w torebce leżącej obok łóżka. Poruszyła delikatnie ramieniem Huntera.

– Hunter, to twój telefon?

Usiadł gwałtownie i włączył lampkę nocną.

– Kurczę, zapomniałem wziąć go na górę. – Opuścił nogi na podłogę, potarł zaspaną twarz i wstał. – Śpij. To pewnie pomyłka albo pijany były mąż jednej z moich klientek. To się zdarza. – Zarzucił na siebie szlafrok i wyszedł z sypialni.

Millie wiedziała, że nie zaśnie, dopóki się nie upewni, że telefon nie oznaczał kłopotów. Nie wyobrażała sobie życia pod presją gróźb niezadowolonych z wyroku sądu, mściwych ludzi. Wolała nawet o tym nie myśleć. Wstała, założyła koszulę Huntera, którą porzucił na podłodze, a która sięgała jej do połowy ud i jako tako zastępowała szlafrok. Boso zeszła na dół do salonu, gdzie Hunter rozmawiał z kimś przez telefon. Miał pochyloną głowę i zafrasowaną minę.

– Okej, przyjadę najszybciej jak to możliwe. – Rozłączył się, odwrócił i dopiero wtedy ją zauważył.

– Przepraszam, muszę na chwilę wyjść.

– Co się stało?

– Nic. – Minął ją i ruszył szybkim krokiem do drzwi. Złapała go za ramię.

– Jak to nic, skoro wychodzisz w środku nocy. Czy to pogróżki?

Spojrzał na nią nieprzytomnie.

– Jakie pogróżki? – rzucił, prawie niegrzecznie.

– Od byłego męża klientki. Mówiłeś...

– Nie – przerwał jej zniecierpliwiony.

– A więc co?

Jego twarz wykrzywiła złość.

– Chyba kazałem ci spać? – warknął.

Millie wyprostowała się i spojrzała prosto w błyszczące gniewnie oczy.

– Chyba zrozumiałeś pytanie: „Co się stało?”.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem. Potem Hunter westchnął ciężko, wypuszczając wraz z powietrzem gniew. Jego ramiona opadły bezradnie,

– Przepraszam, nie chcę być niemiły, ale muszę to załatwić sam.

– Dzisiaj oddałam tobie moje ciało, to nie byle co, Hunter. A ty traktujesz mnie jak obcą osobę. Skąd mam wiedzieć, że nie lecisz do innej kobiety, bo po ciebie zadzwoniła?

Hunter pokręcił głową, wyraźnie poruszony jej słowami.

– To moja siostra, ma gorszy moment. Muszę pojechać i pomóc jej się uspokoić. Jej opiekunka sobie nie radzi.

Millie poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

– Opiekunka? Emma wymaga opieki? – zapytała cicho.

– Tak – odpowiedział z ponurą miną Hunter. – Nie może się przyzwyczaić do nowej opiekunki. To nie potrwa długo. Wróć do łóżka,

spróbuj zasnąć. Zobaczymy się rano. Odwrócił się, by wyjść, ale Millie ruszyła za nim.

– Jadę z tobą.

– Nie, Millie, proszę. To nie twoja sprawa. Załatwię to sam.

Ale Millie nie zamierzała go słuchać.

– Hunter, jadę z tobą. Nawet jeśli nie przydam się twojej siostrze, to poczekam na ciebie w samochodzie. Jest trzecia w nocy. Nie chcę, żebyś zasnął za kierownicą, wracając do domu.

Albo był zbyt zmęczony, by oponować, albo przemówiła mu do rozsądku, bo powiedział, zrezygnowany:

– Okej, ale pośpiesz się. Nie mamy wiele czasu.

Millie ubrała się tak prędko, że na pewno pobiła rekord świata. Podążyła za Hunterem do samochodu i wkrótce jechali ulicami błyszczącymi po deszczu. Wydawało jej się, że droga trwała wieczność, ale w rzeczywistości po kilku minutach Hunter zatrzymał się przed niewielkim, ładnym domem. Otworzył drzwi, ale zanim wysiadł, spojrzał na Millie z rezygnacją.

– Lepiej wejdź. Nie chcę, żebyś tu sama siedziała w środku nocy.

– Okej. – Millie nie czekała, aż Hunter zmieni zdanie.

Wyskoczyła z samochodu, zanim zdążył podejść i otworzyć jej drzwi. Podeszli do domu, Hunter wyjął klucz i wpuścił ich do środka. Millie miała wrażenie, że przechodząc przez próg, zapomniał o jej obecności, był tak skupiony na dotarciu do siostry. Nie wiedziała co zrobić. Chciała mu pomóc, ale nie chciała się wtrącać. Została więc w przedpokoju. Z jednego z pokoi na parterze dobiegało żalosne szlochanie i głęboki, kojący baryton Huntera.

– Hej, maleńka, co się dzieje? Cii, już tu jestem.

Najpierw Millie usłyszała pociąganie nosem, a potem dziewczęcy głos:

– Śniło mi się, że Rupinder nie wróci. To tylko sen prawda? Ona wróci? Obiecałeś, że wróci!

– Oczywiście, że wróci – odpowiedział cierpliwie Hunter. – Musi zaopiekować się przez jakiś czas swoją mamą. Za parę dni wróci.

Millie podeszła powoli do drzwi pokoju i zajrzała do środka. Tuż przy wejściu stała opiekunka z bezradnym wyrazem twarzy. Hunter spojrzał za siebie przez ramię, jakby wyczuł obecność Millie. W jego oczach dostrzegła huragan emocji: złość, frustrację i rozpacz. Odruchowo podeszła bliżej, bo nie mogła patrzeć na jego cierpienie. Wtedy zauważyła ją Emma.

– Cześć! – Millie uśmiechnęła się przyjaźnie. – Emma?

– Tak. Kim jesteś?

Millie podeszła do łóżka.

– Jestem Millie. Przyjaźnię się z twoim bratem – powiedziała z braku lepszego pomysłu. Kim była dla Huntera? Kochanką? Przygodą? Nikim ważnym?

Emma rozpromieniła się.

– Ożenisz się z nią? – zwróciła się do brata. – Jest piękna jak księżniczka!

Millie czuła, że czerwieni się aż po czubki włosów, ale Hunter zachował olimpijski spokój.

– Raczej by się nie zgodziła – odpowiedział z żalem, który oczywiście nie był prawdziwy.

Millie wiedziała, że nie miał ochoty z nikim się żenić, a już na pewno nie z nią. Emma zerknęła na lewą rękę Millie i zmarszczyła brwi.

– Ale ma na palcu pierścionek zaręczynowy.

– Nie ode mnie.

– Od kogo? – Emma spojrzała na Millie.

- Od mojego... narzeczonego. Umarł trzy lata temu.
- Umarł? – Emma wyraźnie nie wiedziała co zrobić z tą informacją.
- Tak, był chory.

– Moja mama umarła dziesięć lat temu – powiedziała grobowym głosem Emma. – Ale ona jest teraz w niebie i się nami opiekuje, prawda, Hunter?

Hunter uśmiechnął się czule do siostry. Serce Millie ścisnęło się ze wzruszenia.

– Tak, maleńka, oczywiście. Czas spać. Judy z tobą zostanie. Ja muszę odwieźć Millie do domu.

A więc nie zamierzał jej zawieźć do siebie na resztę nocy. Millie stłumiła rozczarowanie. Jego zachowanie było całkowicie zrozumiałe, zważywszy na okoliczności. Jednak bardzo chciała porozmawiać z nim o Emmie. Ewidentnie cierpiała na jakieś zaburzenie, ale dlaczego Hunter tak skwapliwie to ukrywał? Czy uznał, że nie może rozmawiać o sprawach prywatnych siostry z innymi ludźmi? Millie tyle mu o sobie powiedziała, że miała nadzieję na nieco więcej zaufania z jego strony.

Gdy Emma zamknęła oczy, zgasili światło i wyszli wszyscy troje do salonu.

– Bardzo przepraszam, ale w pewnej chwili nie potrafiłam jej już uspokoić. – Judy wyglądała na wyczerpaną. – Uznałam, że powinnam zadzwonić.

– Oczywiście, dobrze zrobiłaś, Judy – zapewnił ją Hunter. – Nadal tęskni za Rupinder. Odwołam jutrzejsze spotkania i zabiorę ją gdzieś na obiad. Poinformuję opiekunkę z porannej zmiany.

Pożegnali się z Judy i poszli do samochodu. Hunter był zafrasowany. Serce Millie krwawiło, gdy na niego patrzyła. Odezwała się dopiero, kiedy znaleźli się w samochodzie.

– Hunter, przepraszam, jeśli się wtrąciłam.

Rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie i zapiął pas.

– Cóż, Emma nie radzi sobie zbyt dobrze z obecnością obcych, mogła się wystraszyć.

Millie miała ochotę się odgryźć, ale opanowała się. Hunter przeżywał ogromny stres.

– Przepraszam, musi ci być ciężko, pewnie ciągle się o nią martwisz. Jesteś wspaniałym bratem. Emma ma szczęście.

Dłonie Huntera zacisnęły się na kierownicy, ale nie włączył silnika. Patrzył prosto przed siebie, miał zaciśnięte mocno usta i napięte mięśnie szyi.

– Emma ma rzadką wadę genetyczną. Tak rzadką, że nie ma nazwy. W skrócie wiąże się to z wieloma problemami zdrowotnymi. Wymaga stałej opieki medycznej. Wybacz, jeśli wydaję ci się nieco nadopiekuńczy.

Nie były to najbardziej wylewne przeprosiny na świecie, ale Millie nie miała mu tego za złe. Tak długo dźwigał ten ciężar samotnie. Położyła rękę na jego udzie.

– Rozumiem, byłeś zdenerwowany. Nie wyobrażam sobie nawet, jakie to trudne żyć w ciągłym stresie, że coś się stanie osobie, którą kochasz, i za którą jesteś odpowiedzialny. Wydawało mi się, że mam ciężko z mamą, ale to nic w porównaniu z twoją sytuacją. Serce pęka.

Hunter puścił kierownicę, rozluźnił szczękę i spojrzał na Millie. Poprawił kosmyk włosów, który wymknął jej się zza ucha.

– Dziękuję, że byłaś taka miła dla Emmy. I taka wyrozumiała.

– Wiem, jakie to trudne, gdy ukochana osoba musi cierpieć z powodu ograniczeń nie do przezwyciężenia.

– Jesteś dobrą córką. Od razu to zauważyłem, gdy pojawiłyście się u mnie w biurze – odpowiedział.

Zapadła cisza. Hunter westchnął ciężko.

– Odwiozę cię do domu.

Millie pogłaskała go po policzku.

– Jeśli tego właśnie chcesz...

Spojrzał na jej usta i ponownie westchnął ciężko. Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Myślę, że wiesz, czego chcę... – Jego niski, gardłowy głos wprowadził ją w drzenie. Nie odpowiedziała, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Początkowo całował ją mocno, gniewnie, jakby cały stres ostatniej godziny znalazł ujście w namiętności. Stopniowo jego usta zmiękły i pocałunek nabrał cudownej czułości, która roztopiła serce Millie. Ujął jej twarz w dłonie i całował ją, aż zabrakło im tchu.

– Na naszą pierwszą randkę przyszedłem prosto ze szpitala – powiedział, odsuwając się trochę. Nadal trzymał jej twarz w dłoniach. – Emma miała napad. Zazwyczaj są łżejsze, ale tamten był poważny. Dlatego nie byłem w najlepszym humorze.

Millie otoczyła go ramionami i przytuliła mocno.

– Tak mi przykro. A ja zachowywałam się jak wredna małpa. Pewnie uznałeś mnie za pustą lalę. Strasznie mi wstyd.

– Nie obwiniaj się. Zauważyłem także twoje przymioty. – Uśmiechnął się do niej i spojrzał łakomie na jej usta.

Millie przesunęła palcem po jego dolnej wardze.

– To była rocznica śmierci Juliana. To zawsze ciężki dzień. Nie wiem, dlaczego w ogóle się zgodziłam na tę randkę. Chyba myślałam, że jeśli pójdę i spotkanie okaże się kompletną porażką, Beth i Dan dadzą mi w końcu spokój.

Hunter głaskał ją powoli po policzku.

– Nie sądzisz, że najwyższy czas powiedzieć im szczerze o swoich skomplikowanych uczuciach do Juliana? Udawanie tylko sprawia ci ból i nie pozwala zacząć normalnie żyć.

Millie odsunęła się i usiadła prosto z dłońmi zaciśniętymi w pięści na podołku.

– Nie chodzi tylko o mnie. Muszę się też liczyć z uczuciami matki Juliana.

– Jak to?

Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Był jedynakiem. Jeśli pogrążona w rozpacz matki dowie się, że go nie kochałam i zgodziłam się za niego wyjść tylko dlatego, że był chory, to jak się poczuje? Przecież to ją zniszczy.

Hunter położył dłoń na jej ramieniu.

– Nie możesz wiedzieć, jak zareaguje – zauważył filozoficznie.

– Znam ją. Wiem doskonale, jak zareaguje. Nie chcę jej sprawiać dodatkowego bólu. Możemy już jechać?

Hunter westchnął ciężko i włączył silnik.

– Odwiozę cię do domu, zamiast do mnie. I tak już prawie pora wstawać.

– Okej.

Noc nie ułożyła się tak, jak planowali, ale Millie miała wrażenie, że teraz o wiele lepiej rozumie Huntera, jego charakter, jego miłość do siostry i czułość, z jaką się nią opiekował. Do tego przedwczesna śmierć matki, która musiała dla obojga być niewyobrażalnym ciosem. Jechali w milczeniu, aż Hunter zatrzymał się przed jej blokiem w Islington.

– Dziękuję za kolację i... za wszystko. Cieszę się, że poznałam Emmę. Wydaje się miła.

Przez twarz Huntera przebiegł cień.

– Jest kochana – potwierdził i wyłączył silnik.

Wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. Millie wysiadła. Świtało już, miasto budziło się do życia.

– Naprawdę jesteś cudownym bratem – powiedziała, kładąc rękę na jego ramieniu.

Napięta twarz Huntera pojaśniała nieco. Poklepał ją po dłoni.

– Przepraszam, że tak się skończyła nasza pierwsza wspólna noc. Może jutro pójdzie nam lepiej?

Millie miała ochotę podskoczyć z radości.

– Chyba dzisiaj? – odpowiedziała zaczepnie.

Hunter roześmiał się i przytulił ją.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wracając do domu, Hunter zastanawiał się, czy popełnił fatalny błąd, pozwalając Millie pojechać ze sobą w środku nocy do Emmy. Zawsze trzymał swoje kochanki z dala od siostry. Przychodziły i odchodziły, nie zagrzewały miejsca w jego życiu, więc nie było dla nich miejsca także w życiu Emmy. Jednak sposób, w jaki Millie zareagowała na zachowanie jego siostry, odruchowe, naturalne współczucie i empatia, jakie jej okazała, wzruszyły go szczerze. Tak długo dźwigał ten ciężar samotnie, że podzielenie się nim z kimś przyniosło mu ogromną ulgę. W przeciwieństwie do wielu osób rozumiała jego sytuację: niekończący się stres, ciągłe napięcie w oczekiwaniu na pogorszenie jej stanu, poczucie obowiązku, czasami przytłaczające, niepozostawiające mu czasu i energii na normalne życie.

Ta noc okazała się niezwykła pod tyloma względami! Spodziewał się, że będzie im dobrze w łóżku, ale nie spodziewał się, że aż tak. Nie mógł się doczekać kolejnego razu. Jego ciało domagało się Millie jak narkotyku. Musiał uważać, by się od niej nie uzależnić. Zawsze przestrzegał zasad krótkiego, niezobowiązującego romansu i nawet dla kogoś tak uroczego, jak Millie Donnelly-Clark nie zamierzał ich złamać.

Poruszyło go jej odważne wyznanie dotyczące uczuć do Juliana. Życie z poczuciem winy nie było łatwe, potrafiło zatruć każdą minutę dnia i nocy. Być może dlatego pozwolił jej wejść do Emmy – Millie podzieliła się z nim

swoim ciężarem, więc on pozwolił jej zobaczyć swój ból. Mógł jej przecież nakazać zostać w samochodzie, a nawet w domu.

Na myśl o jej żywiołowych reakcjach i uporze uśmiechnął się do siebie. Była dla niego wyzwaniem i bardzo mu się to podobało. Za bardzo. Musiał uważać. Dopuścił ją do siebie bardzo blisko, bliżej niż kogokolwiek w życiu. I czuł się z tym wspaniale...

Kiedy następnego ranka Millie weszła do kuchni, Zoe siedziała już przy stole i zjadała ze smakiem jogurt.

– Myślałam, że pośpisz dłużej, zważywszy na porę, o której wróciłaś do domu. – Zoe uśmiechnęła się znacząco. – Zabalowałaś prawie do świtu.

Millie nalała wody do czajnika i włączyła go.

– Faktycznie, niezapomniana noc – odpowiedziała enigmatycznie Millie. Wyjęła kubek z szafki i dopiero wtedy spojrzała na przyjaciółkę. – Poznałam siostrę Huntera Addisona. Ma rzadką chorobę genetyczną i jest słodka.

– Przedstawił ci swoją siostrę? A ja myślałam, że przez całą noc uprawialiście szalony seks...

– To też, ale przed spotkaniem z Emmą.

Zoe zaniemówiła z wrażenia.

– Spałaś z nim? – wykrztusiła w końcu. Zerknęła dyskretnie na lewą dłoń przyjaciółki. – Już zaczynałam wątpić, że wrócisz do gry, że się tak wyrażę.

Millie odwróciła się, by przygotować sobie herbatę.

– Ja też poważnie w to wątpiłam. – Millie wzięła kubek z herbatą i usiadła przy kuchennym stole naprzeciw Zoe.

– Jak było? – Przyjaciółka pochyliła się w jej stronę, jej twarz rozpaliała ciekawość.

- Cudownie – odpowiedziała Millie, czerwieniąc się.
- Spotkacie się jeszcze czy to była jednorazowa przygoda?

Millie ścisnęła mocniej kubek.

– To tylko romans, ale chciałabym zachować go w tajemnicy, ze względu na matkę Juliana. Nic poważnego, nie potrwa długo, ale nie chciałabym, żeby pomyślała, że znieważam pamięć o nim, romansując z notorycznym playboyem.

Zoe skrzywiła się.

– Naprawdę myślisz, że Lena spodziewa się, że nigdy się już z nikim nie zwiążesz?

Millie pochyliła głowę, przesuwając po stole okruszek w tę i z powrotem.

– Myślę, że byłoby jej trudno to zaakceptować. Przecież to z jej synem miałam założyć rodzinę...

– Wydaje mi się, że przesadzasz. Podejrzewam, że ucieszyłaby się, gdybyś zaczęła normalnie żyć. Nie sądzę, by chciała, żebyś na resztę życia zamknęła się w klasztorze.

– Wolę tego nie sprawdzać.

Zoe parsknęła ze zniecierpliwieniem.

– Chcesz do końca życia nosić pierścionek po mężczyźnie, który nie żyje? Chciałaś zostać jego żoną, mieć z nim dzieci, a teraz miałabyś tego nie zaznać, bo on umarł?

Millie wpatrywała się w stygnącą herbatę i zastanawiała się, jak długo jeszcze da radę udawać, zwłaszcza przed najbliższymi przyjaciółmi. Powiedziała Hunterowi, może nadszedł czas, by wyznała prawdę także Zoe i Ivy? Powoli podniosła wzrok i spojrzała przyjaciółce w oczy.

– Wcale nie chciałam.

Zapadła grobowa cisza. Zoe wpatrywała się w Millie z otwartymi ustami.

– Ale... Myślałam, że... – wykrztusiła Zoe.

– Wiem, co wszyscy myśleli. – Millie westchnęła ciężko. – Chciałam zerwać z Julianem, jeszcze zanim poznał diagnozę. Od jakiegoś czasu nie był tym samym chłopakiem, co wcześniej. Teraz myślę, że to rozwijający się guz tak go zmienił, a po operacji było tylko gorzej.

– Och, Millie... – Zoe zabrakło chyba słów, co nie zdarzało się często tej bystrej i wygadanej dziewczynie. Sięgnęła ponad stołem i wzięła przyjaciółkę za rękę. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. Czułam się winna. Nie mogłam go zostawić, gdy właśnie wykryto u niego raka. Potem było już tylko gorzej. Nie chciałam zachować się okrutnie ani wobec niego, ani wobec jego matki.

– I przez cały ten czas dźwigałaś ten ciężar... – Oczy Zoe zamglily się podejrzenie. Odchyliła się do tyłu i potarła oczy ze zniecierpliwieniem.

– Rany, doprowadziłaś mnie do łez, to nie lada wyczyn!

Millie wiedziała, że za fasadą twardzielki Zoe skrywa czułe, dobre serce. Udawała tak długo, że w końcu sama uwierzyła w swój brak wrażliwości. Millie wiedziała aż za wiele o zachowywaniu pozorów, by tego nie zauważyć.

– Wszystko jakoś tak się potoczyło, wiesz? Jedna decyzja pociągnęła za sobą następną, potem kolejną, aż w końcu człowiek ląduje w pułapce, którą sam sobie zgotował.

– Wyszłabyś za niego, gdyby nie zmarł tuż przed ślubem?

Millie wzruszyła ramionami.

– Prawdopodobnie tak. Wiem, to żałosne. Poczucie winy to bardzo silna motywacja.

– Poczucie winy? Dlaczego miałabyś się czuć winna? Jego choroba to nie twoja wina!

– Wiem, ale myśl o naszej wspólnej przyszłości dawała mu nadzieję, nie mogłam mu tego odebrać.

Zoe wstała, podeszła do Millie i objęła ją mocno. Zazwyczaj nie okazywała tak otwarcie uczuć, więc Millie zrozumiała wagę tego gestu.

– Miał szczęście, że byłeś przy nim, zrobiłaś dla niego wszystko, co mogłaś, ale teraz powinnaś pomyśleć o sobie.

Zoe odsunęła się i mrugnęła wesoło do Millie.

– Jeśli masz ochotę na Addisona, to nie zastanawiaj się.

– Nawet jeśli to tylko romans bez zobowiązań?

– W tej kwestii brakuje mi doświadczenia, ale dlaczego nie? Może ja też powinnam spróbować się zabawić? Muszę tylko znaleźć sobie jakiegoś przystojniaka. Życz mi szczęścia.

Millie uśmiechnęła się do przyjaciółki z wdzięcznością.

– Uważaj, bo czasami marzenia się spełniają – powiedziała, bardziej do siebie niż do Zoe.

Następnego dnia Hunter otrzymał dobrą wiadomość: matka Rupinder czuła się już lepiej i opiekunka mogła wrócić do swoich obowiązków. Po wczesnym obiedzie, na który zabrał Emmę, i po wysłuchaniu peanów siostry na temat Millie, w końcu mógł pojechać do domu. Zdecydował, że nie może pozwolić, by ponownie się spotkały, bo Emma ewidentnie natychmiast zakochałaby się w Millie, która była miła, delikatna, wrażliwa i wyrozumiała, nie gapiła się i nie zadawała trudnych pytań. Akceptowała Emmę taką, jaka była, za co był jej niezmiernie wdzięczny. Ale na nic więcej nie mógł pozwolić. Skoro Rupinder wróciła, ryzyko kolejnego wybuchu na razie było minimalne, mógł więc zaplanować weekendowy

wypad z Millie. Jeśli tylko ta się zgodzi z nim wyjechać tak nagle. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak napędzany hormonami nastolatek, który się zadurzył, ale nie potrafił się powstrzymać. Bez końca odtwarzał w myślach każdą minutę ich wspólnej nocy, jego ciało płonęło, nie umiał się skupić na niczym, co nie było związane z Millie. Seks zawsze sprawiał mu przyjemność, ale nigdy wcześniej nie doświadczył tak intensywnej, obezwładniającej rozkoszy. Czyżby dlatego, że Millie na początku wcale nie wpadła mu w ramiona i musiał się postarać, by mu uległa? Miał nadzieję, że aspekt nowości wkrótce zblednie i trawiący go ogień przygaśnie. Naprawdę nie mógł sobie pozwolić na nic więcej niż krótki, niezobowiązujący romans.

Millie oderwała się od pracy i sięgnęła po dzwoniący telefon. Na widok imienia na ekranie jej serce zabiło żywiej.

– Donnelly-Clarke – odebrała telefon w oficjalny sposób, by utrzymać choć odrobinę dystansu. Nie była podekscytowaną, oczarowaną nastolatką, tylko dorosłą kobietą, która zgodziła się na krótką przygodę. Bez zobowiązań. Nic skomplikowanego, przekonywała samą siebie.

– Ho, ho, cześć Donnelly-Clarke – zamruczał miękko Hunter.

Millie natychmiast stopniała.

– Cześć, jak się udał obiad z Emmą?

– Wszystko w porządku. Rupinder wróciła, Emma jest szczęśliwa.

– To dobrze – ucieszyła się szczerze. – Pewnie ci ulżyło.

Hunter nie odpowiedział. Po krótkim milczeniu zapytał nagle:

– Masz jakieś plany na weekend?

– Nie wiem, a dlaczego pytasz?

– Szampan, basen, seks, prywatny jacht na Morzu Egejskim. Żadnych ubrań. Dasz się skusić?

– Już po szampanie byłam zdecydowana.

Hunter roześmiał się.

– O której będziesz gotowa?

– A o której byś chciał?

– Chcę teraz, bardzo... – mruknął pożądliwie.

Millie zadrżała.

– O szóstej? – zaproponował, nie czekając na odpowiedź.

Oczywiście zgodziła się. Kiedy się rozłączyli, nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego tak szybko zmienił temat, gdy zapytała o Emmę. Czyżby nie chciał, by się ponownie spotkały? Na pewno nie dlatego, że wstydził się siostry, więc dlaczego? Może dlatego, że nie zamierzali się wiązać i nie chciał, by Emma przywiązała się do kogoś, kto nie zagrzeje miejsca w życiu Huntera? Czyżby nie wolno jej było zaprzyjaźnić się z kimś niezależnie od brata?

Ledwie zdążyła wrócić do domu i się spakować, a już była szósta. Pojechali na lotnisko i wkrótce siedzieli w pierwszej klasie z kieliszkami szampana w dłoni. Millie usiadła wygodnie i postanowiła cieszyć się tym niecodziennym doświadczeniem.

– Tak spędzasz wolny czas? – zapytała żartobliwie. – Latasz do Grecji i znikasz za horyzontem na swej łodzi?

– Chciałbym. Nie byłem na jachcie od miesięcy. Pewnie zarósł pajęczynami.

Millie zrobiła wielkie oczy.

– Żartuję. Zatrudniam ludzi, którzy sprzątają łódź i dbają o zaprowiantowanie, gdy przylatuję.

Millie bawiła się kieliszkiem i unikała jego wzroku.

– Wiedzą, jak obsługiwać twoje seks weekendy? – zapytała zaczepnie.

Hunter założył jej za ucho kosmyk włosów.

– Weekendy z przyjaciółmi, pracownikami, kontrahentami – poprawił ją. – Nigdy wcześniej nie zabrałem tam kobiety na, jak to pięknie określiłaś, seks weekend.

Millie podniosła głowę i spojrzała na niego. Naprawdę była pierwszą kobietą, którą zaprosił na weekend we dwoje na swojej łodzi? Dlaczego?

Hunter nadal bawił się jej włosami i wpatrywał się łakomie w jej usta.

– Ostrożnie, Hunter, jeszcze poczuje się wyjątkowa. – Postarała się, by jej głos nie zabrzmiał poważnie. – Nie chcielibyśmy, żebym się w tobie zakochała.

Natychmiast zabrał rękę, a jego twarz stężała.

– To byłoby niewskazane – odpowiedział swym tonem prawnika.

Nie musiał reagować tak ostro ani przypominać jej warunków ich romansu. Nie była na tyle lekkomyślna, by się zakochiwać. Nigdy więcej, obiecała sobie.

– Nie przyszło ci do głowy, że to ty mógłbyś się zakochać we mnie? – zapytała żartobliwym tonem, by nie zrobiło się nieprzyjemnie.

– Nie – odpowiedział natychmiast z brutalną szczerością.

– Nie przyszło ci do głowy czy nie mógłbyś? – zapytała już bez uśmiechu.

– Mógłbym, ale dołożę wszelkich starań, by tak się nie stało. Skoro już rozmawiamy o uczuciach, wolałbym także, by Emma nie miała okazji cię za bardzo polubić.

Millie nie zdziwiła się. Potwierdziły się jej podejrzenia. Postanowiła się dowiedzieć, dlaczego tak mu na tym zależało.

– Dlaczego?

– Szybko się przywiązuje, a gdy obiekt jej sympatii odchodzi, strasznie to przeżywa. Wolę nie narażać jej na takie przykrości.

– Nie uważasz, że ma prawo do życia towarzyskiego? Że potrzebuje przyjaciół?

– Ma znajomych w pobliskim domu opieki, który odwiedza regularnie. Millie rzuciła mu powątpiewające spojrzenie.

– Nie rozumiesz – stwierdził Hunter ostro. – Ona ma mentalność małego dziecka, jest ufna, więc gdy ktoś ją porzuca, pęka jej serce.

– Jak wtedy, gdy odszedł wasz ojciec? – domyśliła się.

– Tak – potwierdził gorzko Hunter.

Millie położyła dłoń na jego spiętym przedramieniu.

– A ty musiałeś ratować sytuację. – Chciała, by wiedział, że rozumiała. Przecież pocieszała matkę po każdym kolejnym rozwodzie.

Hunter przykrył jej dłoń własną ręką.

– Przez kilka tygodni płakała prawie bez przerwy. Próbowaliśmy z matką ją pocieszyć, ale bez powodzenia. Emma siedziała przy oknie i czekała na niego. Serce pękało, gdy się na nią patrzyło.

Millie poczuła łzy napływające do oczu.

– Dlaczego was porzucił? Rozwiódł się z waszą matką, nie z wami.

Hunter zaczął głaskać ją po dłoni.

– Był idealnym ojcem, do czasu, gdy choroba Emmy zaczęła być widoczna. Wtedy spanikował. Marzyła mu się idealna rodzina. Myślę, że uważał jej chorobę za swoją porażkę i nie potrafił się z tym pogodzić.

– To egoizm! – oburzyła się.

– Nie mów – parsknął Hunter. Podświadomie zaczął się bawić pierścionkiem na jej palcu. – Okazało się, że od dawna zdradzał matkę podczas delegacji. Podejrzewam, że dlatego zawsze przywoził nam i mamie

prezenty, z poczucia winy. Nie pojawił się też na pogrzebie matki, nie wysłał nawet kwiatów.

– Nie widziałeś się z nim od tamtej pory?

Millie zacisnęła palce na jego dłoni w serdecznym uścisku.

– To musi bardzo boleć. Nie miałam nigdy ojca. Zmarł, zanim się urodziłam, a żaden z ojczymów nie kwapił się, by go zastąpić. Ale mieć ojca, który twierdzi, że kocha, a potem zostać przez niego porzuconym, to niewyobrażalna trauma.

Hunter skrzywił się lekko.

– Zapomniałem już o nim, ale Emma nadal czasami o niego pyta. Ona ma gen miłości, którego ja na szczęście nie mam.

Nie masz czy nie chcesz mieć? – pomyślała Millie.

– Gdyby wrócił i prosił o przebaczenie, jak byś zareagował?

– Pewnych rzeczy nie da się wybaczyć – oświadczył kategorycznie. – Słowo „przepraszam” tak jak słowo „kocham” łatwo powiedzieć, ale czy one coś faktycznie znaczą, to już inna historia.

Ciekawa była, czy kiedykolwiek Hunter wyzna komuś miłość. Czy też zgorzkniał tak bardzo, że żadna szczęściara tego nie usłyszy? Podniosła kieliszek w toaście.

– Wypijmy za niezakochiwanie się!

Hunter uniósł swój kieliszek.

– Za przestrzeganie zasad!

Zasady są po to, by je łamać, przemknęło przez myśl Millie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dopiero po północy dotarli na jacht zacumowany w pobliżu Aten. Na szczęście Millie przespała się w samolocie, więc była jeszcze w stanie ustać na nogach. Hunter wprowadził ją na pokład przy świetle księżyca. Łódź nawet nocą wygląda majestatycznie, bardziej jak pływający hotel, łącznie z basenem i jacuzzi na pokładzie, z profesjonalną kuchnią, przestronną jadalnią, salonem i salą kinową. Na niższym pokładzie znajdowała się sypialnia z przeszkloną ścianą zapewniającą spektakularny widok, nawet nocą. Millie zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak dziecko w sklepie ze słodyczami. Rozglądała się wokół zachwycona, dotykała wszystkiego i wzdychała.

– O rany, niesamowite. Hunter, jak dajesz radę się stąd wyrwać? Ja na pewno bym nie potrafiła się zmusić do powrotu do domu.

– Nie wiem, jak bym się wytłumaczył Emmie. Klienci też nie byliby zachwyceni.

– Zabrałeś tu kiedyś Emmę?

– Nie – odpowiedział natychmiast. – Przy jej stanie zdrowia to byłoby ryzykowne. Musi znajdować się w pobliżu szpitala, w razie ataku.

Millie podeszła do niego i zaplotła ręce wokół jego szyi.

– Nigdy nie przestajesz się martwić, prawda? Udaje ci się czasami zrelaksować?

Uśmiechnął się i przyciągnął ją bliżej do siebie.

– A teraz nie jestem zrelaksowany?

– Nie wydaje mi się, wyczuwam wyraźne napięcie – oznajmiła figlarnie. – Może spróbuję ci jakoś pomóc? Co ty na to?

– Cudownie – odpowiedział i pocałował ją.

Millie od razu zapomniała o zmęczeniu. Jej ciało ożyło, zelektryzowane pożądaniem. Otworzyła usta pod naporem prężnego języka Huntera i jęknęła z zachwytem. Z każdą częścią garderoby zdjętą z niej przez Huntera podniecenie Millie rosło. Całował ją po szyi, biuście, brzuchu, aż uklęknął z ustami pomiędzy jej udami. Kilka zwinnych ruchów jego języka i ciało Millie eksplodowało rozkoszą. Gdy ona drżała w ekstazie, Hunter trzymał ją mocno za biodra. Z ustami przy jej brzuchu mruknął:

– Widzisz, jak na mnie działasz? Oszalałem na twoim punkcie.

Oszalałeś na tyle, by się we mnie zakochać? – pomyślała i już nie mogła pozbyć się tej myśli.

Przecież nie chciała, by się w niej zakochiwał! I na pewno nie chciała sama się w nim zakochać. Umówili się, że nie będą się angażować emocjonalnie. Tylko jak miała się nie angażować, skoro doświadczała właśnie oszalamiającej rozkoszy w ramionach mężczyzny swoich marzeń? Bo Hunter ucieleśniał wszystko, czego szukała w mężczyźnie. Nie mogła go nie podziwiać, a stąd już tylko krok do miłości... Musiała bardzo uważać, by nie zrobić tego kroku. Gdy Hunter wstał z kolan, ona osunęła się w dół i zaczęła rozpinać mu spodnie.

– Zobaczmy, czy możesz oszaleć jeszcze bardziej...

Położył dłoń na jej ręce.

– Nie musisz tego robić.

Spojrzała na niego.

– Ale chcę. – Jego oczy błyszczały, a całe ciało było napięte jak struna.

Millie pogłaskała go przez cienki materiał szortów.

– Nie zmuszałabym się, naprawdę.

Nagle zdała sobie sprawę, że z Julianem często zmuszała się do robienia czegoś wbrew sobie, tylko po to, by sprawić mu przyjemność. Ale teraz było inaczej – dając, brała równie dużo. Dotykanie Huntera sprawiało jej tyle samo przyjemności, co bycie dotykana przez niego. W końcu udało jej się zdjąć mu spodnie i szorty. Gdy zaczęła delikatnie lizać go czubkiem języka, zadrżał tak, że musiał się oprzeć jedną ręką o krawędź łóżka. Drugą dłoń położył na jej głowie. Lizała i ssała coraz śmielej, aż zacisnął palce w jej włosach i zaczął ciężko oddychać. Nie stracił jednak kontroli. Zmusił ją, by wstała z kolan.

– Chcę być w tobie, teraz, natychmiast – wykrztusił i już po chwili Millie leżała na łóżku, a Hunter drżącymi dłońmi zakładał prezerwatywę.

Potem była już tylko rozkosz. Wszedł w nią mocno, zdecydowanie, z każdym kolejnym pchnięciem uwalniając swoją żądzę. Millie dotrzymywała mu kroku, zatracając się w tym pierwotnym zespoleniu ciał, desperacko pragnących wspólnego spełnienia. Ona krzyknęła pierwsza, jej ciało zagarnęła fala rozkoszy. Spadając w przepaść usłyszała jeszcze krzyk Huntera i poczuła, jak jego ciałem wstrząsa potężny dreszcz. Opadli razem w końcu na miękkie poduszki, ciasno spleceni, drżący, oddychając ciężko.

Millie przesunęła dłońmi wzdłuż umięśnionych pleców i ramion Huntera, rozkoszując się ciężarem jego ciała przygniatającym ją do materaca. Po wstrząsie spełnienia zapadła kojąca, magiczna cisza. Dlaczego do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że seks może być tak niesamowity? Sama była sobie winna – pozwoliła, by rozpacz i poczucie obowiązku przejęły kontrolę także nad tą sferą jej życia. Jej postępowanie nie miało nic wspólnego z miłością – głębokim, niezniszczalnym uczuciem, które zniosłoby wszystko, nawet śmiertelną chorobę. Nie kochała Juliana w ten sposób. Czy w ogóle potrafiła tak kochać? A jeśli zakocha się w ten sposób

w Hunterze? To byłby kolejny niewybaczalny błąd. Hunter wsparł się na łokciu i zajął jej głęboko w oczy.

– Naprawdę chciałbym tu z tobą tak poleżeć, ale czas wypłynąć.

Pocałował ją w czubek nosa i odgarnął wilgotne kosmyki włosów z policzka.

– Rozważałem zatrudnienie sternika, z którym czasami współpracuję, ale wolałem nie mieć świadków, w razie gdyby nie udało mi się nad sobą zapanować w twojej obecności...

Millie pogładziła go po policzku i uśmiechnęła się figlarnie.

– Nie mów, że słynący z żelaznej samodyscypliny Hunter Addison zaczyna przegrywać ze swą ludzką naturą.

Oczy Huntera pociemniały.

– Żebyś wiedziała – mruknął i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Obudziły ją promienie wschodzącego słońca wpadające przez ogromne okna i zalewające sypialnię ciepłym różowo-pomarańczowym światłem. Hunter spał kamiennym snem, wstała więc ostrożnie, założyła szlafrok i podeszła boso do okna, by podziwiać spektakularny widok. Świt na morzu godzinami był talentu najlepszego malarza, a złote oko słońca wyłaniające się znad horyzontu obiecywał piękny dzień. W oddali Millie dostrzegła poruszenie na powierzchni wody, a po chwili nad powierzchnię wyskoczył majestatyczny, srebrzysty delfin, jeden, drugi, trzeci, kolejny. Aż krzyknęła z zachwytem.

– Ojej, Hunter, zobacz: delfiny!

Zaszeleściła pościel i po chwili Hunter stanął za nią, całkowicie nagi. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Oparł brodę na czubku jej głowy i razem podziwiali dokazujące delfiny.

– Piękno natury w pełnym rozkwicie – powiedział i pociągnął ją zębami za płatek ucha.

Millie zadrżała i odwróciła się, obejmując go za szyję. Podniecenie nagiego Huntera było imponujące i nie do przegapienia.

– W rzeczy samej – mruknęła z lubieżnym uśmiechem.

Gdy ją całował, cały świat, nawet oszałamiający wschód słońca, znikał. Ciało Huntera pulsowało pożądaniem, przypominając jej o rozkoszy, której doświadczyła w jego ramionach kilka godzin wcześniej.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała z ustami przy jego wargach.

– W niebie. – Pociągnął jej wargę zębami. – A przynajmniej będziemy, już za chwilę.

Millie roześmiała się szczerze.

– A geograficznie? Chyba zasnąłam zaraz po tym, jak uruchomiłeś silnik.

– Niedaleko stąd znajomy ma własną wyspę. Możemy tam zacumować i zrobić sobie piknik na plaży.

– Brzmi cudownie. Czuję, że to będzie niezapomniany weekend.

Hunter odpowiedział jej leniwym uśmiechem.

– Nie mogę pozwolić, by się rozeszło, że nie umiem dostarczyć kobiecie rozrywki.

Kolejny pocałunek sprawił, że miała wrażenie, że jej ciało topnieje, rozpływa się, gorące jak lawa płynąca w jej żyłach zamiast krwi. Po chwili szlafrok Millie leżał już na podłodze. Hunter głaskał ją od ramion po biodra i z powrotem, rytmicznie, hipnotycznie, budził w niej pierwotną żądzę. Podniecało ją, że działa na Huntera tak mocno, co najmniej tak mocno, jak on na nią.

– Kochaj się ze mną. Proszę. – Nie obchodziło jej, że jej głos brzmi błagalnie. Była gotowa go błagać.

– Nie chcesz najpierw zjeść śniadania? – droczył się z nią.

– Później. Teraz chcę pożreć ciebie. – Ugryzła go lekko w dolną wargę.

Hunter uniósł ją do góry, jakby nic nie ważyła, i zaniósł z powrotem do łóżka. Położył się obok niej i leniwie zaczął zataczać palcem kółka, najpierw wokół jej pępka, a potem coraz niżej, aż jego dłoń znikła pomiędzy jej udami.

Millie wygięła plecy i wypchnęła biodra do góry w oczekiwaniu pieszczoty. Poruszając palcami, rzucał na nią czar, aż zabrakło jej tchu, aż spazmy rozkoszy wstrząsnęły jej ciałem, a ona uleciała w przestrzeń. Świat w dole zawirował i znikł w wybuchu oślepiającego spełnienia. Hunter poczekał, aż Millie wróci na ziemię, założył prezerwatywę i położył się na plecach, sadzając ją na sobie. Millie docisnęła biodra, tak by wypełnił ją po brzegi, i zacisnęła się na nim, po czym zaczęła się kołysać, wpatrując się w wykrzywioną rozkoszą twarz Huntera. On także poruszał biodrami, coraz szybciej, jakby nie mógł nad sobą zapanować.

Pędzili więc razem, spleceni w jedno pulsujące ciało, aż eksplodowali, krzycząc. Opadli, nadal spleceni, bez sił. Powietrze wypełniały ich ciężkie, urywane oddechy i plusk fal za burtą.

Millie leżała na Hunterze z twarzą wtuloną w jego szyję, wdychała jego zapach, by zapamiętać go na zawsze. Za tydzień, dwa, za miesiąc rozstaną się. Nie wiedziała dokładnie kiedy, ale miała pewność, że wkrótce – tak się umówili. Już niedługo Millie zobaczy w internecie jego zdjęcie z inną kobietą. Takie są zasady, upomniała samą siebie.

Millie wyplątała się z ramion Huntera, nagle przerażona. Czyżby szykowała sobie kolejną pułapkę? Przy Julianie jej więzieniem był brak miłości, a przy Hunterze? Jej nadmiar? Jeśli pozwoli sobie zakochać się

w nim. Jeśli. Do tej pory wydawało jej się, że właśnie tego chciała za wszelką cenę uniknąć: małżeństwa, rodziny, zobowiązania na całe życie. A może udawała? Może pragnęła tego wszystkiego gorąco, ale nie z Julianem? Hunter otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie.

– Ten weekend to był świetny pomysł. – Wziął ją za rękę. – Szkoda, że nie mogę cię zatrzymać na dłużej.

Dłużej niż na weekend? Czy na zawsze? Niewypowiedziane na głos pytania zawisły w powietrzu pomiędzy nimi. Millie uśmiechnęła się i położyła drugą dłoń na piersi Huntera.

– Oboje mamy pracę. Dla mnie taki weekend to i tak luksus, rzadko miewam wolne.

– A wychodzisz na swoje?

Millie skrzywiła się lekko.

– Muszę pomagać mamie – odpowiedziała dyplomatycznie i westchnęła. – Dlatego tyle dla mnie znaczy fakt, że zrzekłeś się honorarium. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

Hunter pocałował ją miękko w usta.

– Nigdy nie zależało mi na zarobieniu góry pieniędzy. Mojej mamie nikt nie pomógł podczas rozvodu. Nadal robi mi się niedobrze na myśl o tym, jak została wykorzystana i oszukana. Kłamstwa ojca ją w końcu zabiły, stres samotnego wychowania dwójki dzieci, w tym jednego chorego, wyczerpał ją i dlatego nie miała siły walczyć, gdy dopadł ją rak. – Hunter wypuścił głośno powietrze. – Dzień jej śmierci był najsmutniejszym w moim życiu – dodał.

– Hunter... – Millie zamilkła, bo wzruszenie odebrało jej głos. Pogłaskała go czule po policzku. – Na pewno byłaby z ciebie dumna, tak pięknie opiekujesz się Emmą – powiedziała po chwili. – I pomagasz innym

ludziom. Naprawdę jesteś wspaniałym człowiekiem. Jeszcze bardziej się wstydzę, że nie dostrzegłam tego przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Jeszcze uwierzę, że jestem święty – parsknął Hunter.

Millie udało się zapanować nad łzami cisnącymi jej się pod powieki.

– Wiesz, myślałam trochę o Emmie. Nie sądzisz, że gdyby miała psa, lepiej znosiłaby nieobecność swojej ulubionej opiekunki?

– Oszalałaś? Ona nie umie zadbać nawet o siebie – odparł tonem, który nie zachęcał do dalszej dyskusji. Millie zrobiło się zimno.

– Przepraszam cię, ale Emma to mój problem, nie twój.

Millie usiadła i okryła się kołdrą.

– Nie chciałam cię zdenerwować – bąknęła. – To tylko sugestia.

– Niepotrzebna i niewykonalna. – Hunter odwrócił się, wstał i zaczął się ubierać.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się unosisz. Chciałam jedynie pomóc.

Millie założyła szlafrok. Hunter odwrócił się w jej stronę.

– Opiekuję się siostrą od lat. Wiem, co jej służy, a co nie. Psa trzeba karmić, wyprowadzać, wyszkolić. Emma nie dałaby rady. Poza tym psy żyją krócej niż ludzie, nie narażę jej na kolejną traumę.

Millie rozumiała jego sposób rozumowania, ale widziała w nim też luki.

– Myślałam o specjalnie wytresowanym do celów terapii psie. Ze spacerami i karmieniem mogliby pomóc Emmie opiekunowie. A jeśli nie doceniasz możliwości swojej siostry? Z tego, co mówiłeś, na pewno potrafi kochać. A stała obecność psa gwarantowałaby jej poczucie stabilności nawet wtedy, gdy coś w jej życiu musiałoby się zmienić. Podobno psy do terapii potrafią także wyczuć zbliżający się atak. Widzę więcej zalet niż wad tego pomysłu.

Hunter miał skupioną, srogą minę, jakby szukał w jej logice błędu. Po dłuższej chwili przeczesał niecierpliwie włosy palcami i wypuścił ciężko powietrze.

– Zastanowię się, ale nic nie obiecuję.

Millie uśmiechnęła się, podeszła do niego i objęła go w pasie.

– Sam też miałeś psa. Widziałam na zdjęciu w twoim domu. Odniosłam wrażenie, że go uwielbiałeś.

Przez twarz Huntera przemknął cień.

– Tak, ale Midge trzeba było oddać, gdy przeprowadziliśmy się do mniejszego mieszkania po rozwodzie rodziców. To był drugi najsmutniejszy dzień mojego życia.

Millie przytuliła tamtego małego chłopca, który stracił przyjaciela w tak okrutny sposób.

– Rozumiem teraz, dlaczego tak źle zareagowałeś na mój pomysł.

– Zadziwiająco często trafiasz w mój czuły punkt...

– To dobrze czy źle?

Zamiast odpowiedzieć pocałował ją namiętnie i przytulił mocniej do siebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Około godziny później Hunter zacumował jacht niedaleko prywatnej wyspy i na skuterze wodnym zabrał Millie na plażę w odludnej zatoczce. Miała wrażenie, że znalazła się w raju. Do plaży można się było dostać jedynie od strony morza, otaczały ją strome klify, a leniwe fale opływające złoty piasek miały niesamowity turkusowy kolor.

– Tu jest... niesamowicie... – Millie zabrakło słów, by opisać niezwykle piękno otoczenia.

– To prawda. – Hunter postawił na piasku koszyk piknikowy i rozłożył wielki ręcznik kąpielowy. – Najpierw śniadanie czy kąpiel?

– Zdecydowanie kąpiel! – zawołała Millie i zaczęła zrzucać ubranie, pod którym miała bikini.

Hunter omiótł ją pożądliwym wzrokiem.

– Nie potrzebujesz tego kostiumu – powiedział.

– Jesteś pewien? – zapytała ze śmiechem.

– Całkowicie.

Zdjęła więc najpierw górę, a potem dół kostiumu, powoli odwiązując troczki. W najśmielszych snach nie wyobrażała sobie, że kiedyś stanie nago przed fantastycznym mężczyzną na rajskiej plaży. I że mężczyzna ten spojrzy na nią, jakby była piękniejsza nawet od oszałamiającego widoku wokół.

– A ty się nie rozbierzesz?

– Przepraszam, zagapiłem się. – Zrzucił podkoszulek, a potem szorty.

Millie nie mogła oderwać wzroku od jego wspaniałego ciała. Hunter wyciągnął do niej rękę.

– Kąpałaś się już kiedyś nago?

– Nie. – Podała mu dłoń i zadrżała. – Ostatnio robię sporo rzeczy, których nigdy wcześniej nie robiłam. – Na przykład zakochuję się, dodała w myślach.

Millie zdała sobie sprawę, że zrobiła ten ostatni, zgubny krok i zakochała się w Hunterze, szaleńczo, desperacko, namiętnie. To było nieuniknione, pomyślała z rezygnacją. Była naiwna, sądząc, że uda jej się nie zaangażować uczuciowo. Już podczas pierwszego spotkania zaiskrzyło między nimi, a potem iskra zapłonęła jasnym, silnym ogniem, który z czasem ją pochłonął. Oszukiwała się, że to tylko żądza, czysto fizyczna, która z czasem przygaśnie i wypali się całkowicie. Jednak płomień jej uczucia nie słabł, a ona, jak bezwolna ćma, leciała prosto w ogień.

Hunter zaprowadził Millie do ciepłej wody, z mocnym postanowieniem, że kochać się będą dopiero po kąpieli. Nie było mu jednak łatwo. Millie wyglądała jak prześliczna syrenka, zwinna, z jedwabistymi włosami opadającymi miękko na nagie ramiona. Jednak seks w wodzie komplikował sprawę zabezpieczenia, a z prezerwatywy na pewno nie zamierzał nigdy zrezygnować. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji, zwłaszcza tak poważnych jak ciąża. Kiedy woda sięgała im już do pasa, odwrócił Millie w swoją stronę i przesunął dłońmi wzdłuż jej boków.

– Mieliliśmy popływać – mruknął, skubiąc zębami płatek jej ucha i upajając się jej słodkim zapachem.

– Nie zatrzymuję cię. – Przysunęła się bliżej i wsunęła dłoń pomiędzy ich ciała, by go popieścić.

– I owszem. – Odsunął jej dłoń, choć kosztowało go to sporo wysiłku. – Kąpiel, śniadanie, a potem... – Poklepał ją pieszczotliwie po pośladku.

Millie udała, że się dąsa, po czym odwróciła się i odpłynęła. Przyglądał jej się przez kilka sekund zauroczony, a potem ruszył za nią. Płynęła szybko i sprawnie, musiał się wysilić, by ją dogonić. Złapał ją w pasie, a ona roześmiała się perliście. Jej oczy skrzyły się jak tafla wody w słońcu.

– Mam cię.

Owinęła jego biodra nogami.

– Tak, ale nie na długo.

Błyszczące krople wody na jej rzęsach i smutny uśmiech ścisnęły go za serce. Nie wiedział dokładnie dlaczego... „Nie na długo” powiedziała. Jej słowa rozbrzmiewały nieprzyjemnie w jego uszach. Przecież sam tak zdecydował, ona jedynie przypomniwała mu o ograniczeniach, które sam im narzucił. Niestety pożądanie i fascynacja, które miały wypalić się podczas ich romansu, nie chciały osłabnąć. Wręcz przeciwnie, zdawały się przybierać na sile z każdym dniem, z każdą godziną, każdą sekundą. Nie nadeszło ani oczekiwane znudzenie, ani poczucie uwięzienia, ani niezadowolenie. Oprócz oszałamiającego seksu przyjemność sprawiało mu także spędzanie czasu z Millie, ich rozmowy, a nawet wspólne milczenie.

Jednak już wkrótce przyjdzie się im pożegnać – nie mógł sobie pozwolić, by się w niej zakochać. Nie przeżyłby kolejnej straty. Zaczął całować ją gorąckowo, jakby chciał zapamiętać smak każdego kawałeczka jej skóry. Tak bardzo jej pragnął. Nigdy wcześniej nie czuł pragnienia, które doprowadzało go do desperacji, odbierało zdolność trzeźwego myślenia. Jeśli to nie minie, to po mnie, przemknęło mu przez myśl.

– Pragnę cię tak bardzo, że to zaczyna być niebezpieczne – wymknęło mu się.

– Dlaczego?

Hunter złapał ją za nadgarstki, by nie mogła pieszczotami doprowadzić go do utraty kontroli.

– Nie możemy się kochać bez prezerwatywy. Musimy wyjść na brzeg.

Millie uśmiechnęła się zmysłowo i poruszyła niecierpliwie biodrami.

– To na co czekasz? – zapytała na bezdechu.

Wypuścił jej nadgarstki z rąk, a ona natychmiast objęła go dłonią. Hunter przeklął pod nosem.

– Wykończysz mnie.

W odpowiedzi zacisnęła dłoń, potem jeszcze raz i kolejny, aż oddychając ciężko odepchnął ją i wyszedł na drżących nogach z wody.

– Koniec pływania? Tak szybko? – zapytała niewinnie, gdy położył ją na kocu i szybko wyciągnął z kieszeni szortów prezerwatywę.

Bez słowa przyszpilił ją swym ciałem do piasku i zatopił się w niej, wydając z siebie dziki pomruk satysfakcji. Był w niebie. W wilgotnym, ciasnym, gorącym, jedwabistym cieple, które otwierało się na niego słodko i zaciskało na nim namiętnie. Zaczął poruszać biodrami, z każdym pchnięciem coraz szybciej i mocniej, a ona zachęcała go coraz głośniejszymi jęknięciami. Pragnęła go tak samo mocno, jak on jej. Musiało mu to wystarczyć. Musiało.

Później tego samego dnia Millie i Hunter siedzieli na jachcie z kieliszkami wina w dłoni i oglądali zachód słońca. Każdy milimetr ciała Millie pulsował ciepłą, ożywczą energią. Spokój jej ducha mąciła jednak jedna natrętna myśl: czy wkrótce Hunter zabierze na łódź inną kobietę? Będzie kochał się z nią namiętnie, pił z nią wino i karmił smakołykami, tak że na jeden weekend poczuje się jak księżniczka? W końcu był playboyem. W zamyśleniu przesuwiała palcem po krawędzi kieliszka.

– Wysoko zawiesiłeś poprzeczkę dla moich przyszłych kochanków – powiedziała, nie patrząc na Huntera.

Odpowiedziała jej cisza, którą wypełniał jedynie plusk fal uderzających o burzę. Zerknęła na Huntera; siedział zamyślony, z ponurą miną i ścisnął mocno nóżkę kieliszka. Gdy zauważył jej spojrzenie, otrząsnął się, choć jego oczy wcale się nie rozchmurzyły.

– Więc uważasz, że będziesz gotowa zacząć nowe życie po tym, jak my się rozstaniemy? – zapytał, lekko wahając się przy słowie „my”.

Mogło to coś oznaczać, ale nie musiało. Wyraz twarzy Huntera pozostał nieprzenikniony. Czy była gotowa na nowe życie? Tak, ale tylko z Hunterem. Zakochała się, wpadła po uszy, więc o ile nie odwzajemniał jej uczucia, nie było mowy o nowym życiu...

– Nie wiem. – Zmusiła się do uśmiechu. – A ty kogo zabierzesz na następny weekend na jachcie? – zapytała najbardziej nonszalancko, jak potrafiła.

Hunter odstawił kieliszek na stojący pomiędzy nimi stolik.

– Nie zabrałem cię w rejs, żeby zrobić na tobie wrażenie.

– Nie? W takim razie dlaczego?

Patrzył na nią i patrzył, bez końca. Czekala z mocno bijącym sercem.

– Chciałem być z tobą sam na sam.

– Byliśmy sami w twoim londyńskim domu.

– Dopóki Emma nie miała kryzysu.

Millie spojrzała na wino wirujące w jej kieliszku, jak niespokojne myśli w jej głowie.

– Czy to z powodu Emmy nie chcesz mieć rodziny? Martwisz się, że twoje dziecko też mogłoby urodzić się z wadą genetyczną?

Hunter pochylił się do przodu, opierając się łokciami na udach. Westchnął ciężko.

– Widziałem, jak choroba Emmy wpłynęła na moich rodziców. Ojciec zwiął, gdy tylko się okazało, że jej wada jest nieuleczalna. Matka nigdy nie straciła nadziei, że kiedyś jednak znajdzie się jakiś cudowny lek. Wydawała wszystkie nasze pieniądze na jakieś terapie alternatywne. Oczywiście żadna z nich nie okazała się skuteczna. Emma na zawsze pozostanie dzieckiem uwiecznionym w ciele dorosłej kobiety. Mogę jedynie zapewnić jej komfort, ale nigdy nie będzie miała normalnego, szczęśliwego życia.

Millie położyła lekko dłoń na jego przedramieniu.

– Cudownie o nią dbasz. Byłbyś świetnym ojcem. Szkoda, że odmawiasz sobie tego, czego Emma nie może mieć. A Emma mogłaby przynajmniej zostać ciocią. Założę się, że zakochałaby się w swoich bratankach bez pamięci.

Hunter wyprostował się. Z jego miny wywnioskowała, że posunęła się za daleko.

– Ostrożnie, Millie. Wygląda na to, że próbujesz namówić mnie na coś więcej niż romans...

Millie pośpiesznie zabrała dłoń.

– Nic z tych rzeczy, po prostu...

– Wiem, tylko sugerowałam. Jesteś w tym świetna, choć nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Wstał tak gwałtownie, że się wzdrygnęła. Jego pełen pogardy ton zranił ją boleśnie. Odwrócił się do niej tyłem i wyjrzał za burtę, w dal.

– Nie psujmy takiego miłego weekendu kłótniami o nieistotne szczegóły.

Millie wstała i stanęła obok niego.

– Nieistotne szczegóły? Chodzi o twoją przyszłość, o twoje szczęście.

– Moje? – Spojrzał na nią i uśmiechnął się ironicznie. – Chyba twoje?

– Nie rozumiem...

– Pragniesz stałego związku, to jasne. Pierścionka na palcu, ślubu i gromadki pociech, prawda?

Millie otworzyła usta, potem je zamknęła. Nie wiedziała, co powiedzieć. Tak, pragnęła, by jej to wszystko dał, ale nie z poczucia obowiązku, ale z miłości. Miłości, której tak zdecydowanie nie zamierzał odwzajemnić.

– Ale tylko z mężczyzną, który będzie mnie kochał tak bardzo, że będzie pragnął tego samego. Nie mogłabym uwięzić kogoś w poczuciu obowiązku po tym, jak sama wpadłam w tę pułapkę w związku z Julianem. – Postanowiła być szczerą, cóż miała do stracenia? Nic.

Hunter zerknął na jej lewą dłoń.

– Może w takim razie powinnaś już zdjąć ten pierścionek.

– Może.

– Nie oczekuj, że ja podaruję ci drugi w zamian – ostrzegł ją. Jego oczy płonęły gniewnie.

Millie uniosła wysoko głowę, by nie dostrzegł, że właśnie złamał jej serce.

– Nie oczekuję. Ja też kiedyś twierdziłam, że nie pragnę tego, co większość ludzi. Karzesz siebie, odmawiasz sobie szczęścia, bo czujesz się winny wobec Emmy. To nie twoja wina, że ona odziedziczyła chorobę, że ojciec was opuścił, że twoja matka zmarła. Ale sam jesteś sobie winien, jeśli nie wpuścisz do swego serca miłości.

Hunter wsparł dłonie na biodrach.

– Ależ przemowa, skarbie – ironizował. – Ciekawe kiedy się we mnie zakochałaś? Gdy zobaczyłaś mój dom w Londynie? Czy jacht? A może moją wyspę?

Jego wyspę? Millie nie zrozumiała.

– Powiedziałeś, że to wyspa twojego przyjaciela.

Hunter roześmiał się nieprzyjemnie.

– Nie mów, że się nie zorientowałaś.

Millie miała wrażenie, że za chwilę rozsypie się w proch z bólu.

– Uważasz, że poluję na bogatego męża?

– Uważam, że w głębi duszy jesteś nieuleczalną romantyczką i uległaś nastrojowi chwili. – Jego głos złagodniał, ale tylko odrobinę. – Powinienem był wiedzieć, że to się nie może udać. Trwałaś przy swoim narzeczonym aż do śmierci, nadal nosisz jego pierścione. Nie jesteś kobietą, której wystarczy romans.

Millie odruchowo przekręciła pierścionek, próbując go ściągnąć, ale bez powodzenia.

– Powiedziałam ci dlaczego. Otworzyłam się przed tobą. A ty? O Emmie dowiedziałam się przez przypadek. Nie dopuszczasz do siebie nikogo. Czego się tak panicznie boisz? W życiu nie da się uniknąć cierpienia, wiesz? Ale miłość pomaga przetrwać trudne chwile. Właśnie tego będę szukać – kogoś, kto będzie mnie wspierał i kogo ja będę wspierać.

Hunter zacisnął mocno szczęki i odwrócił głowę.

– Pytanie, co teraz?

Doskonale wiedziała, co powinna teraz zrobić. Zbyt długo żyła w pułapce, nie zamierzała wpaść w kolejną. Wyciągnęła wnioski ze swoich błędów. Mimo to ból był nie do zniesienia. Serce jej pękało, nie w przenośni. Czuła fizyczny, palący ból w piersi.

– Hunter, czas to zakończyć. Nie będziemy się więcej spotykać. Oczywiście będę przychodzić z matką, chyba że masz coś przeciwko...

– Nie żartuj – przerwał jej. – Będę reprezentował twoją matkę, a jeśli nie chcesz z nią przychodzić, zorganizuję kogoś, kto jej pomoże – mówił beznamiętnym tonem.

Nie był już zły, tylko obojętny, jak obcy człowiek, którego zakończenie ich romansu w ogóle nie poruszyło. Wpatrywała się w jego twarz jeszcze przez chwilę, w nadziei, że dostrzeże choć cień uczucia, ale w końcu musiała się poddać i zaakceptować nieunikniony koniec ich romansu. A nawet nie powiedziała mu, że go kocha. I tak nie chciałby tego usłyszeć, więc...

– Dziękuję za wszystko. Świetnie się bawiłam.

– Cieszę się – odpowiedział i odwrócił się. – Lepiej uruchomię silnik. Jutro rano musimy złapać samolot do Londynu.

– Hunter?

Zerknął na nią przez ramię.

– Będę spał w kajucie dla gości.

Zarumieniła się, speszona faktem, że zdawał się czytać w jej myślach.

– Dziękuję, tak będzie najlepiej.

Podróż do Londynu dłużyła się niemiłosiernie, ale Hunter z uporem udawał, że wcale nie jest rozczarowany decyzją Millie. Przecież od początku ich romans miał potrwać tylko chwilę. Zazwyczaj to on odchodził pierwszy. Umiał zauważyć, gdy jego kochanki zaczynały traktować ich związek zbyt poważnie. Tym razem zagapił się, ale nie zamierzał poniżyć się do błagania, by Millie została z nim trochę dłużej. Chociaż pragnął tego bardziej niż cegokolwiek na świecie. Obudziła w nim coś, czego istnienia nawet nie podejrzewał. Pragnienie czegoś głębszego, związku, w którym nie trzeba mieć się na baczności, w którym można się otworzyć bez lęku. Millie nie wyznała mu miłości, ale potrafił czytać pomiędzy wierszami.

Dlaczego tak bardzo bolało go zakończenie ich romansu? Dlaczego tak go poruszyło? Z samolotu wysiedli razem, ale przy wyjściu z lotniska Millie spojrzała na niego ze smutkiem.

– Jeśli pozwolisz, wrócę sama.

– Nie wygłupiaj się, odwiozę cię.

– Nie, dziękuję. – W jej oczach dostrzegł upór nie do złamania. – Żegnaj, Hunter. – Wyciągnęła do niego rękę.

Nie uścisnął jej. Bał się, że jeśli jej dotknie, porwie Millie w ramiona i zacznie ją błagać, by została z nim dłużej. Jak to się stało, że dał jej nad sobą taką władzę? Miał nadzieję, że udało mu się zachować kamienną twarz i nie zdradzić uczuć, które go rozdzierały.

– Żegnaj, Millie. Do zobaczenia w sądzie.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – zażartowała, ale jej oczy pozostały smutne.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Nie zatrzymał jej. Przecież jej nie kochał. Nie wierzył w „żyli długo i szczęśliwie”. Był cynikiem. Unikał komplikacji. Nawet tak słodkich jak Millie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Millie dotarła do domu w momencie, gdy Zoe wychodziła, by odwiedzić ojca.

– Jak minął weekend? – zapytała, zakładając kurtkę.

– Wolałabym o tym nie mówić. – Millie rzuciła torbę na podłogę i westchnęła ciężko.

– Zerwaliście? – Zoe podeszła do przyjaciółki.

– Ja zerwałam z nim.

– Dlaczego?

Millie opadła na sofę i oparła głowę o poduszkę.

– Nie chcę się wygłupić. Zerwałam z nim, zanim zaczęłam wyznawać mu miłość.

Zoe nie kryła zdumienia.

– Zakochałaś się w nim?

– Nie chciałam.

– Tak to czasami bywa. – Zoe usiadła obok niej. – Przykro mi. Jak przyjął zerwanie?

Millie roześmiała się gorzko.

– Świetnie, z kamienną twarzą.

– Słabo. Ale przynajmniej rzuciłaś go, zanim zaczął cię zdradzać, i uniknęłaś jeszcze większego dramatu – pocieszyła ją Zoe we właściwy tylko sobie sposób.

– Muszę się czymś zająć, bo oszaleję. – Millie zerwała się z kanapy i zaczęła krążyć po salonie.

– Chodź ze mną na kolację z tatą. Ubawisz się, patrząc, jak się upija i opowiada wszystkim, że wolałby mieć syna.

Millie się zatrzymała.

– Nie wiem, jak ty z nim wytrzymujesz.

– Nie mam wyjścia. – Zoe wstała i sięgnęła po swoją torbę.

– Przykro mi, że nie ułożyło się tak, jak chciałaś. Gdyby nie mój cynizm, próbowałabym cię pocieszyć, twierdząc, że Hunter może jeszcze przejrzeć na oczy.

– Nie ma szans. – Millie opuściła ramiona i westchnęła. Wolała nie wpuszczać nadziei do swego serca, zbyt dobrze знаła Huntera.

Po południu pojechała do pracowni. Wzięła jedną z pulek jubilerskich i zacisnęła zęby. Powinna była zrobić to już dawno temu. Ostrożnie przecięła pierścionek i uwolniła się z klatki poczucia winy.

– Przepraszam Jules, mam nadzieję, że teraz już nie cierpisz. Oddam to twojej mamie.

Wsadziła pierścionek do koperty i schowała ją do torby. Usiadła przy stole i zaczęła szkicować bransoletkę z zawieszkami, którą chciała podarować Emmie. Nie miała zamiaru zniknąć z jej życia, ot tak. Oczywiście Hunterowi to się nie spodoba, pomyślała gorzko, ale nic mnie to nie obchodzi.

Hunter rzucił się w wir pracy, by przestać myśleć o Millie. Szczególnie dużo uwagi poświęcił sprawie Eleanory, choć nadal czekał na raport od Mattea Vitalego, który podejrzewał oszustwo, ale nie chciał nic powiedzieć, dopóki nie zebrał wszystkich dowodów. Hunter niecierpliwił się, wolałby

zakończyć tę sprawę jak najszybciej. Może wtedy przestałby myśleć o Millie...

Prawie przestał jeść, nie chciało mu się ćwiczyć, stracił ochotę na rozmowy z kimkolwiek. Jego myśli co chwilę dryfowały w kierunku greckiej wyspy, gdzie naga Millie wychodzi z wody, jak Wenus wynurzająca się z morskiej piany. Jęknął i chwycił kluczyki od samochodu. Zachowywał się jak zakochany głupiec. Dlaczego? Bo za nią tęsknisz, odpowiedział mu głos, który Hunter z uporem godnym lepszej sprawy próbował zagłuszyć. Bez powodzenia. Tęsknisz za jej uśmiechem, dotykiem, inteligencją, ciałem... I co z tego, zbuntował się w myślach. Potęsknię i przestanę. Muszę myśleć o Emmie.

Przypomniął sobie słowa Millie o tym, jak bardzo jego siostrze przydałby jej się przyjaciel. Przynajmniej tyle mógł zrobić. Umówił się w domu Emmy z człowiekiem szkolącym psy, ale nic jej o tym nie powiedział. Musiał najpierw zobaczyć jej reakcję na psa, w razie gdyby miało się okazać, że wcale nie marzyła o czworonogim przyjacielu. Jednak gdy tylko Emma zobaczyła czekoladowobrązowego labradora, Ruby, przytuliła suczkę i zaczęła popiskiwać ze szczęścia.

– Moja, naprawdę moja? Tylko moja? I zostanie ze mną? Na zawsze? – Emma zasypała go pytaniami, a w jej oczach błyszczały łzy szczęścia.

– Tak, maleńka, twoja.

– Nie wierzę – kwiliła Emma. Głaskała psa, a Ruby lizała ją po twarzy i wpatrywała się w swoją nową przyjaciółkę wiernymi brązowymi oczyma.

W pewnej chwili Hunter zauważył bransoletkę na nadgarstku siostry.

– Skąd to masz, maleńka? Od Rupinder?

– Nie. – Emma pokręciła głową. – Millie zrobiła ją specjalnie dla mnie. Piękna, prawda? Powiedziała, że ta zawieszka jest na strachy. A ta jest na samotność, a ta na smutki. Widzisz? – Machała mu przed twarzą

nadgarstkiem, a zawieszki dźwięczały delikatnie. – Ale z Ruby nigdy już nie będę się bać.

Hunter nie był w stanie wykrztusić ani słowa przez ściśnięte gardło. Millie nie porzuciła Emmy, nie zapomniała o niej, zadbała, by nie zniknąć z jej życia bez śladu i bez zostawienia czegoś na pocieszenie.

I jemu przydałaby się bransoletka przynosząca ulgę w samotności, smutku i bólu. Nigdy by jej nie zdejmował. Na samą myśl, że nigdy więcej nie zobaczy Millie, poczuł przeszywający ból w sercu. To nie miłość, złościł się, to tylko seks. Ale wiedział już, że z Millie nigdy nie chodziło tylko o seks.

Dlaczego w ogóle pozwolił, by sprawy zabrnęły tak daleko? Postanowił nikogo nie kochać, by uniknąć bólu porzucenia, a i tak się przed nim nie uchronił! Z uporem nie wpuszczał do swego serca dobrej, kochającej, wrażliwej Millie. Obraził ją tym, obraził swój szczęśliwy los, który podsunął mu taką kobietę, mimo że Hunter na to nie zasługiwał.

Mur wokół serca Huntera zaczął pękać, a potem runął. Zalała go fala uczucia tak gorącego i obezwładniającego, że nie potrafił z nim walczyć. Czuł, nareszcie czuł, że żyje naprawdę – kocha i cierpi. Pochylił się i pogłaskał aksamitny łeb Ruby.

– Zatrzymasz ją? – upewniła się opiekunka, zerkając w stronę psa, kiedy Hunter wychodził.

– Tak, zatrzymam – odpowiedział, myśląc już o kimś zupełnie innym.

Dlaczego dopiero teraz zrozumiał, że kochał Millie? Szaleńczo, głęboko, szczerze. Jej cudowna niewinność i dobroć stopiły jego skute lodem serce i uwolniły go z emocjonalnego więzienia, do którego sam się wtrącił. Hunter wybiegł od Emmy, by odzyskać kobietę swojego życia. Mogło być już za późno, ale musiał spróbować.

Millie wracała do domu od Leny, której oddała pierścione. Poląły się łązy, ale Lena nie zadawała pytań. Schowała pierścionek do pudełka i uściskała niedoszlą synową.

– Żyj, kochana, bądź szczęśliwa.

Millie uznała, że nie musi wtajemniczać Leny w swe skomplikowane uczucia wobec Juliana. Wzruszona wyściskała niedoszlą teściową i poszła do domu. Zamyślona przeszła przez ulicę i dopiero gdy była już przed drzwiami, uniosła głowę – i zobaczyła stojącego przed nią Huntera.

– Możemy porozmawiać? – zapytał.

– Jasne – wykrztusiła.

Czyżby przyszedł robić jej wyrzuty w związku z jej wizytą u Emmy? Drżącymi dłońmi walczyła przez chwilę z kluczem, aż udało jej się otworzyć drzwi. Weszła szybko do środka, nie oglądając się za siebie. Każdą komórką ciała czuła, że Hunter podążył za nią. Czy kiedykolwiek mi to minie? – pomyślała z rozpaczą.

Cisza stawiała się coraz bardziej krępująca, ale Millie nie ufała swemu głosowi.

– Kupiłem Emmie psa. Ruby. Emma zakochała się od pierwszego wejrzenia.

– Cieszę się.

Ponownie zapadła cisza.

– Może się czegoś napijesz? – zaproponowała, ściskając drżące dłonie.

Hunter nie odpowiedział, podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz, że byłem idiotą i nie zdałem sobie w porę sprawy, jak bardzo cię kocham?

Millie wpatrywała się w niego oniemiała.

– Szaleńczo, głęboko, rozpaczliwie – dodał Hunter i ścisnął mocniej jej ramiona, jakby się bał, że Millie wymknie mu się z rąk. – Od pierwszego wejrzenia. Opierałem się, walczyłem z tym uczuciem, ale prawda jest taka, że nie mogę już bez ciebie żyć. Proszę, wróć do mnie, na zawsze.

Millie objęła go ostrożnie w pasie i przytuliła się do ciepłego, ukochanego ciała, kładąc głowę na piersi Huntera. Jego serce biło mocno i rytmicznie.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał, gdy Millie nadal milczała.

Ścisnęła go mocniej i pokiwała głową.

– Millie?

– Tak – wykrztusiła w końcu i roześmiała się z ulgą, a po jej policzkach popłynęły łzy.

Hunter odetchnął głośno i zatopił usta w jej włosach.

– Wiesz, że nie zawsze będzie łatwo, z Emmą i w ogóle...

– Przecież wiesz, że ją uwielbiam. Mam nadzieję, że nie jesteś zły, że ją odwiedziłam?

– Widziałem bransoletkę – szepnął. – Twoja dobroć i czułość rozbroiły mnie. Zobaczyłem ją i nie mogłem dłużej udawać. Pamiętasz, ciebie pouczałem, że życie w kłamstwie nie ma sensu, a co sam robiłem? Okłamywałem i siebie, i ciebie.

Millie nie wierzyła własnym uszom. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa, jej serce aż pękało od nadmiaru miłości.

– Posłuchałam ciebie. – Pokazała mu dłoń bez pierścionka.

Hunter pocałował ją w palec serdeczny.

– Mogę zamówić u pani pierścionek zaręczynowy? – zapytał głosem zdławionym wzruszeniem. – Dla bardzo wyjątkowej kobiety, którą kocham nad życie – dodał.

– Mam już nawet kilka pomysłów. – Millie uśmiechnęła się przez łyżę.
Stała na palcach i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Kocham cię – szepnęła z ustami przy jego wargach.

Hunter nie zwlekał. Przywarł ustami do jej warg i zabrał ją do nieba.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY